

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
✓ PRIX 0,80 F

24 ^{marca} _{mars} 1968

Rok wydania XI Nr 13 (545)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NASZA OKŁADKA

Jean-Claude Dauphin — bohater filmu „Adolphe”, według powieści Benjamin Constanta. (O realizatorach, kręceniu scen do filmu we Francji i w Polsce oraz treści filmu — na stronach 11, 12, 13 i 24)

Jean-Claude Dauphin est une des vedettes du film „Adolphe” (d'après le célèbre roman de Benjamin Constant) qui est tourné en France et en Pologne (notre reportage en pages 11, 12, 13 et 24)



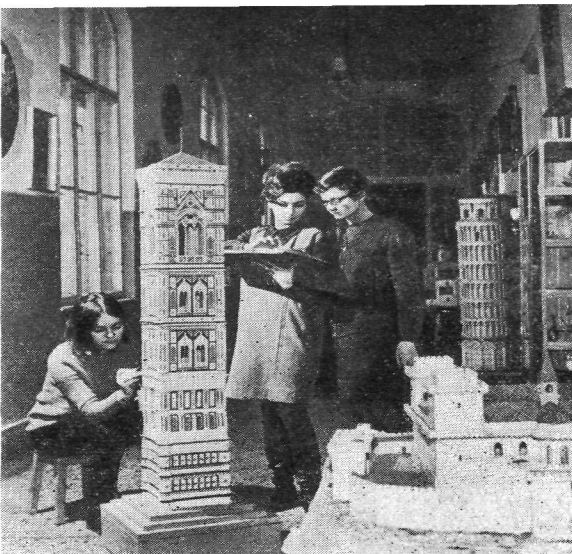
Artykułem pierwszej potrzeby wysyłanym z USA do Wietnamu są... nosze dla zabitych i brezentowe worki do przewożenia zwłok poległych Amerykanów. Tymczasem prezydent Johnson po ostatniej naradzie w Białym Domu kontynuuje eskalację wojny, ekspedując nowe oddziały żołnierzy i żądając od Kongresu funduszy na cele wojskowe



W związku z 500-leciem śmierci wynalazcy druku Gutenberga w lipskim ratuszu otwarto wystawę „początków i obecnego stanu pisma drukowanego”. Wśród eksponatów znajduje się wydana przez Gutenberga w 1455 roku 42-wierszowa Biblia, tłoczona ozdobnie na starym pergaminie



Ta młoda dziewczyna z oznakami krańcowego wyczerpania — to 19-letnia Nikki Simon, studentka technologii z Oxfordu, która pobiła rekord wytrzymałości w pisaniu na maszynie. Pisała bez przerwy przez 62 godziny i 31 minut (!) bijąc poprzedni rekord o 30 minut. Wyczyn niezwykły!



Nauczyciele i uczniowie szkoły „Szokanai” w Debreczynie (Węgry) przygotowali 40 miniaturowych kopii słynnych budowli starożytnych i średnio-wiecznych, które służą jako eksponaty do wykładów z historii, literatury i sztuki. Powyżej: uczennice przy kopii florenckiej dzwonnicy Giotta

■ Ce n'est pas la mode qui a dicté une évolution dans l'habillement des cosmonautes américains. L'ancienne combinaison (à gauche) s'est avérée peu sûre.

■ Les instituteurs et les élèves de l'école Szokanai en Hongrie ont entrepris de reconstruire en miniature 40 bâtiments et monuments des siècles passés.

■ Devant le développement de la situation au Vietnam le brancard est devenu un article de première utilité. Il en est de même pour des sacs spéciaux permettant le transport des déportés des soldats tombés sur le front.

■ Pour le 500 anniversaire de la mort de Gutenberg, la municipalité de Leipzig a organisé une exposition où on peut voir la Bible de Gutenberg imprimée en 1455.

■ Nikki Simon, étudiante d'Oxford, a battu le record de dactylographie. Elle a tapé à la machine pendant 62 heures et 31 minutes.

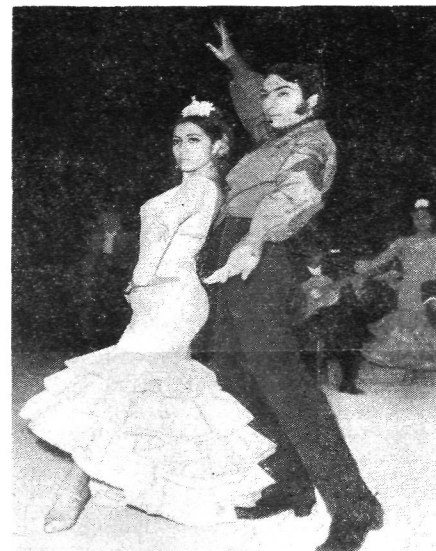
■ Nouveauté „made in England” — un cric gonflable qui peut être branché sur le pot d'échappement de la voiture.

■ Les amateurs de flamenco et de castagnettes pourront d'ici peu admirer à Paris la „Fiesta Gitana da Silva” qui viendra directement d'Espagne.

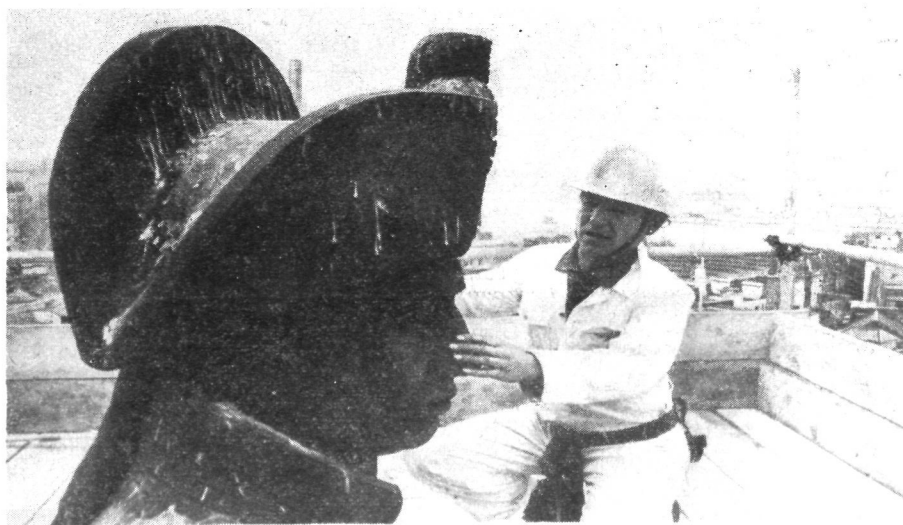
■ Sylvie Vartan est devenue une passionnée du scooter des neiges.

■ L'admiral Nelson, vainqueur de Trafalgar, a été vaincu par les pigeons londoniens. On est en train de ravalier sa statue.

Oto nowość dla automobilistów, wypróbowana w Anglii. Jest to zwykły „worek” nylonowy, który nadmuchany jak materac znakomicie służy jako lewar do podnoszenia pojazdów, przydatny na śniegu lub w terenie podmokłym



Amatorzy flamenco i kastanietów przez trzy tygodnie podziwiali na scenie Théâtre des Champs Elysées popisy hiszpańskiego zespołu „Fiesta Gitana da Silva”. Na zdjęciu: soliści zespołu Curo Velez i Carmen Casarrubios



Czyżby Sylvia Vartan (po lewej) marzyła o złotym medalu w nowej dyscyplinie sportów zimowych? Podczas zimowych wakacji, które spędziła z Johnny Hallidayem w Avoriaz w Sabaudii pokonywała wszystkie trasy zjazdowe na oryginalnym skuterze śniegowym, demonstrując dobry styl

Sławny bohater bitwy pod Trafalgarem, który śmiercią okupił wielkie zwycięstwo dowodzonej przez siebie floty angielskiej, od wielu lat stoi w jednym z centralnych miejsc Londynu. Pomnik admirała Nelsona od dawna wymagał remontu i odświeżenia. Ostatnio ekipa specjalistów z wielkim szacunkiem starła z postaci bohatera brud i usunęła drobne zniszczenia. Przy okazji jeden z pracowników (na zdjęciu) zbadał, czy nadal mocno osadzony jest nos admirała

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



NOTUJEMY kolejne konkretne zbliżenie w dziedzinie stosunków polsko-francuskich: wizytę francuskiego ministra p. Raymonda Marcellina w Polsce, poświęconą planowaniu przestrzennemu i zagospodarowaniu regionalnemu.

Min. Marcellin bawił w Warszawie w towarzystwie: René Montjoie — komisarza planu, Pierre Viot — szefa służby regionalnej i miejskiej w Komisariacie Planu, Ivan Cheret — kierownika stałego sekretariatu do spraw wody i Gabriela de Bellescize — sekretarza francuskiego MSZ. Delegacji towarzyszył ambasador Francji w Polsce p. Arnauld Wapler.

Min. Marcellin odbył w Polsce szereg spotkań i rozmów, m. in. z ministrem budownictwa Marianem Olewińskim, przewodniczącym Komisji Planowania, wicepremierem Stefanem Jędrzychowskim, wicepremierem Eugeniuszem Szyrem i prezesem Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej — Januszem Grochulskim oraz specjalistami z innych działów gospodarki narodowej.

Planowanie i zagospodarowanie regionalne jest dziś jednym z podstawowych zagadnień w wielu krajach. Właściwe plany przestrzenne decydują o gospodarce rolnej poszczególnych regionów, a tym samym o położeniu ekonomicznym ludności. Nowoczesne planowanie w tych dziedzinach wymaga uwzględnienia szeregu czynników, takich jak: właściwe rozmieszczenie przemysłu i osiedli mieszkaniowych, ruch turystyczny, miejsca wypoczynku itp. itp.

Polacy mają już za sobą okres prób w tego rodzaju planowaniu, a polski system planowania przestrzennego oraz zagospodarowania miast i osiedli oparty jest na dużym doświadczeniu.

Rozmowa „Tygodnika Polskiego” z min. R. Marcellin o wizycie w Polsce

WSPÓLNE ZAINTERESOWANIA FRANCUSKO-POLSKIE W DZIEDZINIE PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO I ZAGOSPODAROWANIA REGIONÓW

O REZULTATACH wizyty w Polsce min. Raymond Marcellin opowiedział Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” w specjalnej rozmowie z przedstawicielem redakcji:

— „Kontakty między le Commissariat Général du Plan i przedstawicielami polskiej Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — oświadczył francuski minister — nawiązane zostały już wcześniej, podczas wizyty delegacji polskiej w Paryżu. Była to, oczywiście, wizyta przyjaźni. Delegacja francuska mogła teraz ocenić, jak gorąca jest przyjaźń francusko-polska. Spotykaliśmy się w Polsce na każdym kroku z wielką sympatią. Stwarzało to bardzo korzystne warunki do studiów i pracy. Spotkania i rozmowy były świetnie zorganizowane i bardzo interesujące. Omówiliśmy szereg problemów z dziedziny urbanistyki, gospodarki wodnej, planowania przestrzennego, a w końcu — wszystkie, co dotyczy właściwości planowania i zagospodarowania regionalnego. Współpraca w tych dziedzinach z przedstawicielami niektórych resortów w Polsce nie ogranicza się tylko do podpisu pod umową. Po podpisie — trzeba ją urealnić, wprowadzić w życie. A do tego celu trzeba przede wszystkim mnożyć kontakty... Toteż już w kwietniu oczekiwac będziemy w Paryżu delegacji polskiej dla kontynuowania współpracy. Przewidujemy jednocześnie poszerzenie rozmów o tematy ekonomiczne i techniczne wszystkich działów współpracy francusko-polskiej”.

— **Jakie kwestie zostały omówione bardziej szczegółowo?**

— „Doszliśmy do wniosku, że w zakresie planowania przestrzennego i zagospodarowania terenów możliwe jest nawiązanie współpracy między naszymi specjalistami. Mam wrażenie, że zarówno ze strony rządu polskiego, jak i francuskiego istnieje wspólna dążność do dalszego rozwijania współpracy w dziedzinach, w których zaangażowaliśmy się. Mam tu na myśli przede wszystkim wspólne studia nad serią problemów i wzajemnych doświadczeń, które już zostały dokonane przez obydwie strony.

W dziedzinie gospodarki wodnej wymiana taka została już dokonana.

LES RELATIONS polono-françaises dans le domaine de la coopération économique, technique et scientifique sont de plus en plus étroites. La visite effectuée à Varsovie il y a quelques semaines par le ministre français Raymond Marcellin en est une des preuves. M. Raymond Marcellin, qui représentait en l'occurrence le Commissariat Général du Plan, s'est intéressé aux expériences polonaises dans les divers domaines de la planification du territoire. Au cours de l'interview qu'il a donnée à notre journal, le Ministre a souligné l'intérêt que l'on porte en France pour les résultats obtenus en Pologne dans le développement économique rationnel de l'ensemble du pays. M. Raymond Marcellin a été entre autres frappé par les plans de perspective de l'essor futur de la capitale polonaise. Tant à Paris qu'à Varsovie on est convaincu que cette visite, qui s'est déroulée dans une atmosphère très cordiale, servira certainement les intérêts réciproques des deux pays.

WIELKA NAGRODA BELGIJSKA ZA REPORTAŻ O POLSCE

JEST W BRUKSELI budynek, który nie wymaga adresu. Każdy list dojdzie, gdy na kopercie napisze się jego nazwę: CENTRE-ROGIER lub MARTINI-CENTRE. Ten ultranowoczesny wieżowiec znajduje się w najbardziej ruchliwym punkcie Brukseli przy placu Rogier. Szybkościowa winda, działająca prawie bez szmeru, przenosi nas w ciągu kilkunastu sekund na 29 piętro, skąd przez ściany ze szkła widać całą panoramę Brukseli, a wieczorem przedziwną i piękną grę światła kolorowych neonów i tysięcy samochodów poruszających się po ulicach.

Jesteśmy w pięknych salonach MARTINI-CENTRE, u którego brzegów kwitną właśnie krokusy. Do tej atmosfery nawiązał przewodniczący jury wielkiej dorocznej nagrody belgijskiej za najlepszy reportaży turystyczny, wskazując, że zdobywczyni pierwszej nagrody za rok 1967, znana naszym czytelnikom p. Gaby BAILLY, z niezwykłym talentem, wdziękiem i uczuciem pokazała Belgijską — od wysokich gór, przez wielkie malownicze doliny do morza, pokazała naród żywy, o bogatych tradycjach, pięknych zwyczajach ludowych, który po wielkich nieszczęściach okresu okupacji potrafił dokonać ogromnego dzieła odbudowy i rozbudowy Kraju.

W dniu 27 lutego w obszernych salonach MARTINI-CENTRE pełno było gości przybyłych na uroczystość wręczenia nagrody. Przeważali pisarze, dziennikarze, działacze turystyki.

Powiększamy nasz udział w zbiórce na Meksyk

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” rozwinęli szeroką akcję zbiórki na Polski Fundusz Olimpijski. Co tydzień redakcja otrzymuje nowe wpłaty lub informacje o nowych ofiarodawcach, którzy powiększają listę honorowych opiekunów polskiej ekipy czołowych sportowców, udających się na jesieni do Meksyku na XIV Igrzyska Olimpijskie.

★

Polacy z Francji i Belgii zajmują jedno z pierwszych miejsc na liście wpłat na Polski Fundusz Olimpijski.

Obszerną informację o rezultatach zbiórki prowadzonej we wszystkich ośrodkach polonijnych w Europie zamieszczamy na stronie 8.

NOWE WPLATY z FRANCJI i BELGII NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Pod adresem redakcji wpłynęło 20 F od Mme Donzé — z Mandeure na Polski Fundusz Olimpijski. Pieniądze przekazaliśmy natychmiast, zgodnie z ich przeznaczeniem.

★

Podajemy listę ofiarodawców na Polski Fundusz Olimpijski czytelników „Tygodnika Polskiego”, którzy pieniądze na Fundusz przekazali za pośrednictwem Konsulatu Generalnego PRL w Lille: pp. Jadwiga JAZDOŃCZYK — 10 F, ZELEK-GADEK — 10 F, Edward MIELCAREK — 10 F, Józef MACKOW — 10 F, Antoni MAKUCH — 10 F, Lucjan GRZYWNA — 25 F, (wszyscy z Ostricourt); Stefan PELC — 10 F i BIELARZ-MATUSZAK — 10 F (z Libercourt); Aleksy NOWACKI — 5 F, Ryszard LEWANDOWSKI — 10 F (z Oignies).

Serdeczne słowa uznania należą się p. Lucjanowi GRZYWNIE, który zajmował się zbiórką pieniędzy.

★

Prostujemy i przepraszamy p. F. Przybycienia z Purepar (Carignan), który przekazał na Fundusz Olimpijski 10 F, natomiast w „Tygodniku Polskim” opublikowano, że nadesłał 7 F. Nadesłane przez p. Przybycienia 10 F przekazane zostały na Polski Fundusz Olimpijski.

★

Prezes Rady Narodowej w Charleroi (Belgia) p. Jan JANIĄK poinformował nas, że p. Jan KIELIBA zebrał wśród Polaków z Craignies, Courcelles i Souvret 900 fr. belg. na Polski Fundusz Olimpijski.

★

We Francji i w Belgii trwa i rozwija się akcja zbiórki na Polski Fundusz Olimpijski.

Wszystkim organizatorom tej zbiórki i wszystkim jej uczestnikom w imieniu polskich sportowców serdecznie dziękujemy.

W PARYSKIM OŚRODKU PAN

NAUKOWE SPOJRZENIE
NA SZTUKĘ WIDOWISKOWĄ

Przedstawienie teatralne i parada wojskowa, recital piosenki i popisy gimnastyczne, teatr kukielkowy i film, pokaz ogni sztucznych i jazda figurów na lodzie, numer cyrkowy i ruchoma wystawa świąteczna w „grand magasin”, opera i figury wybijające

godziny na wieżach kościelnych, koronacja i „son et lumière” — wszystko to są dzieła sztuki widowiskowej. Czy istnieje wspólny mianownik dla zjawisk tak różnorodnych? Na czym polega sztuka widowiskowa? Jakie cechy wyodrębniają ją spośród wszystkich innych sztuk?

Rozmowa Tygodnika Polskiego
z min. R. Marcellin

Dokończenie ze str. 3

W Polsce istnieją świetni inżynierowie, którzy stale z nami współpracują w wielu dziedzinach. Współpraca ta nie może ograniczać się do kontaktów przypadkowych, musi ona mieć charakter ciągły, stały”.

A oto opinia ministra Raymonda Marcellina o zagospodarowaniu i planach zabudowy Warszawy.

— „Podczas pobytu w Warszawie przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej oraz zespół architektów i urbanistów przedstawili nam plan rozwoju stolicy do 1985 roku. Byliśmy zachwyceni — cała delegacja francuska i ja osobiście — harmonijną równowagą, jaką brano pod uwagę przy opracowywaniu tego planu. Umiejscowienie przedsiębiorstw przemysłowych, wydzielenie specjalnych terenów na zieleni, sieć komunikacyjną i szereg innych spraw — wydały nam się godne uwagi”.

Na zakończenie rozmowy min. Marcellin oświadczył:

— „Naród francuski żywi głębokie uczucie przyjaźni dla narodu polskiego. Wszyscy zachowaliśmy w pamięci gorące przyjęcie zgotowane przez naród polski szefowi państwa francuskiego gen. de Gaulle'owi. W naszych sercach i umysłach mocno utkwiała świadomość, że przyjazne stosunki między Francją a Polską służą dobrej sprawie pokoju i stanowią jeden z ważniejszych czynników odprężenia, współpracy i porozumienia w Europie. Przywożem do Polski serdeczne pozdrowienia od gen. de Gaulle'a. Polakom we Francji i Francuzom polskiego pochodzenia pragnę powiedzieć, że w Warszawie odkryłem prawdziwe piękno, a pobyt nasz w Polsce stał się przyjemnością. Niech żyje Polska!”

Notowała
KRYSZYNA KOZŁOWSKA

„L'art du spectacle dans un système général des arts” — oto tytuł i temat odczytu, który do salonów paryskiego Ośrodka Polskiej Akademii Nauk ściągnął ponad 130 osób. Prelegentem był dr Tadeusz Kowzan, przewodniczył prof. Roland Barthes, directeur d'études à l'Ecole Pratique des Hautes Études, autor słynnych prac: „Mythologies”, „Le degré zéro de l'écriture”, „Éléments de sémiologie”, „Sur Racine”. Powitawszy gości, dyrektor Ośrodka prof. Feliks Widy-Wirski podkreślił, że prace i myśl krytyczna prof. Roland Barthes znane są szeroko poza granicami Francji, między innymi w Polsce, gdzie tłumaczy się jego książki. Z kolei prof. Barthes przedstawił audytorium osobę prelegenta. Adiunkt Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, a od 1965 r. wicedyrektor paryskiego Ośrodka PAN, dr Tadeusz Kowzan jest autorem licznych prac i publikacji z dziedziny historii literatury i teatru francuskiego. Wydał m. in. „Teatr francuski od 1848 do 1893 r.”, rozprawy o teatrze Émile Augier i Henry Becque, o zbiorze nowel naturalistycznych „Les soirées de Médan”, monografię zatytułowaną „Jules Renard i jego teatr”. Dr Kowzan jest również współautorem Słownika Pisarzy Francuskich, który ukazał się w r. 1965 w Warszawie.

Odczyt dr Tadeusza Kowzana, stanowiący fragment przygotowywanej do druku pracy pt. „Littérature et spectacle dans leurs rapports esthétiques, thématiques et sémiologiques”, wywołał interesującą dyskusję, w której oprócz prof. Roland Barthes zabrali głos m. in.: prof. Jacques Le Goff, prof. Jean Bourrilly, prof. A. J. Greimas, prof. Pierre Hawelka. Wśród obecnych było wielu profesorów wyższych uczelni, m. in.: p. Etienne Décaux, p. Roger Mercier, p. Raymond Warnier, p. Jean-Claud Margolin, p. Alain Virmaux, krytyków teatralnych, jak p. Georges Schlocker, oraz młodych naukowców z faculté des Sciences Humaines et Sociales w Paryżu i w Nanterre. Ambasade PRL reprezentowali: radca p. Jan Babiński i pierwszy sekretarz p. Adam Stanek.

BIURO
PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II - tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II - tél. 742-47-39
(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:
Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

przy wyjeździe do rodzin dnia 31 lipca organizujemy
5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi korespondenci terenowi

„Górnikowi” z Zabrze
zabrakło jednej bramki

Rewanżowy mecz mistrza Polski „Górnika” Zabrze z mistrzem Anglii — słynną drużyną Manchester United nie przyniósł polskim piłkarzom upragnionego awansu do półfinału Pucharu Europy, ale zakończył się efektywnym zwycięstwem drużyny z Zabrze w stosunku 1:0. Jedyną bramkę spotkania zdobył Włodzimierz Lubański. Zwycięstwo to nie wystarczyło do zrównoważenia porażki w stosunku 2:0, jakiej doznali Polacy w pierwszym meczu w Manchesterze.

Zwycięstwo „Górnika” było w pełni zasłużone. Przy odrobinie szczęścia mogło być ono wyższe o jedną, a nawet dwie bramki, co byłoby już olbrzymią sensacją. W słynnym zespole angielskim grali przecież znakomici piłkarze, kilku z nich występowało w reprezentacji Anglii, która przed dwoma laty zdobyła mistrzostwo świata.

Prowadzący mecz Włoch Concerto Lo Bello powiedział: „Polacy i tak stali się wielką rewelacją obecnych rozgrywek o Puchar Europy. Uważam, że oba zespoły są wyrównane i jeszcze nie raz o nich usłyszymy”.

Świetny Bobby Charlton oświadczył w imieniu swoich kolegów: „Musielibyśmy dołożyć wszelkich sił, aby nie utracić wypracowanej w pierwszym meczu dwubramkowej przewagi”.

SPRAWA LUEBKKEGO

ZBLIŻA SIĘ ćwierć wieku od chwili, w której ogromnym wysiłkiem i ofiarami wielu narodów złamany został zbrodniczy hitleryzm, ale jego echa dają jeszcze wciąż o sobie znać. Budzą przy tym obawy przed odrodzeniem się dawnych sił i ponownym zagrożeniem sąsiadów, a może nawet — jak poprzednio — Europy i świata. Niemiecka Republika Federalna nawiązująca otwarcie do ciągłości historycznej dawnej niemieckiej Rzeszy — wbrew zapewnieniom — daje systematyczne dowody, że pogromcy hitleryzmu nie zostali bez reszty odsunięci od wpływów na życie Niemiec, że usadowili się na najrozmaitszych stanowiskach, nieraz bardzo wysokich, dysponują szeroko rozgałęzionymi wpływami, gotowi do procesu rehabilitacyjnego III Rzeszy i jej grabieżczego programu. Zapewnienia oficjalne, że tak nie jest, nie działają bynajmniej uspokajająco, lecz przeciwnie, pogłębiają obawy, brzmia bowiem nieprzekonywująco wobec licznych dowodów natury politycznej i wojskowej, jakie prezentują partie polityczne i rząd NRF.

Po wielu aferach z ministrami i innymi wysokimi funkcjonariuszami, którym udowodniono przeszłość hitlerowską, po wysunięciu na premiera tzw. wielkiej koalicji rządowej człowieka, który odznacza się dużą głębią i oglądą, ale któ-

ry był przecież członkiem NSDAP i wcale nie niskim funkcjonariuszem hitlerowskiego ministerstwa spraw zagranicznych, po wpisaniu na listę adwokacką jednego z morderców ludności Warszawy — okazuje się, że sam prezydent republiki bońskiej nie jest wolny od hitlerowskiej przeszłości.

W tej ostatniej sprawie ukazały się co prawda rządowe zaprzeczenia i potępienia, a sam prezydent Heinrich Lübke zmuszony został przez nacisk opinii do publicznego wytłumaczenia się z zarzutów dotyczących kilku mocno niejasnych szczegółów ze swego życiorysu. W oświadczeniu złożonym przez radio i telewizję Lübke nazwał te zarzuty oszczerstwem. Według oskarżenia miał on w czasie wojny kierować przedsiębiorstwem budowlanym, które fabrykowało baraki dla obozów koncentracyjnych. Wyjaśniając, Lübke podał, że przedsiębiorstwo, w którym pracował, nie miało żadnego wpływu na przyszłe wykorzystanie produkowanych urządzeń i że nie przypomina sobie, aby wśród wielu dokumentów podpisał plan zatwierdzający baraki dla obozów koncentracyjnych. Oświadczenie Lübkego, mimo poparcia jakiegoś mu udzielił kanclerz Kiesinger, nie zabrzmiało zbyt przekonująco, lecz przeciwnie, zrodziło nowe wątpliwości.

Równocześnie z oświadczeniem prasa przyniosła zdjęcie z 1941 roku z hitlerowskiej fabryki rakiet V1 i V2 w Peenemunde, na którym w najbliższym otoczeniu hitlerowskiego ministra uzbrojenia, Todta, widnieje rozpromieniona twarz obecnego prezydenta NRF. Baza produkcji rakiet w Peenemunde była terenem dokładnie odizolowanym. Chodziło o utrzymanie jak najściślejszej tajemnicy. Dostęp do niej mieli jedynie bardzo nieliczni i najbardziej zaufani ludzie III Rzeszy. Warto przypomnieć, że kiedy wywiad Armii Krajowej przekazał z Polski o tej bazie wiadomość dowództwu brytyjskiemu, Anglicy nie uwierzyli w istnienie fabryki produkującej tajemniczą broń i uznali meldunek polski za fantazję. Uwierzyli dopiero wówczas, gdy Niemcy przystąpili do prób z V1 i jedna z rakiet Peenemunde wylądowała przez pomyłkę w Szwecji, a następnie na głowach londyńczyków. Musiał więc obecny prezydent NRF cieszyć się wówczas nie lada zaufaniem hitlerowskiego kierownictwa, skoro dopuszczono go do największej tajemnicy, jaką dysponowała III Rzesza, tajemnicy, która miała rozstrzygnąć losy wojny na jej korzyść.

Sprawa Lübkego jest nie tylko czymś kompromitującym samego prezydenta, kierownictwo polityczne NRF i stosunki tam panujące, jest ona dowodem, że zachodnie Niemcy, organizując nową niemiecką państwowość po drugiej wojnie, nie odcięli się od zbrodniczej przeszłości swego historycznego poprzednika, hitlerowskiej Rzeszy, że wykielkowały na jej pniu.

JAK POLSKI POETA WYPRZEDZIŁ ALPINISTÓW W ZDOBYCIU L'AIGUILLE DU MIDI



JESIENIA bieżącego roku upływie 150 lat od chwili, kiedy pierwszy Polak, a zarazem jeden z pierwszych ludzi w ogóle, stanął na wierzchołku Mont Blanc. Było to 4 sierpnia 1818 roku. W tydzień później szwajcarski dziennik „Gazette de Lausanne” przyniósł na ten temat następującą wiadomość:

„Donoszą nam z Chamouny, że Polak, M. Antoine Malczewski dotarł na szczyt Mont Blanc oraz że mu się powiodło odkryć między lodowcami drogę aż na l'Aiguille du Midi, gdzie dotychczas nikt jeszcze nie dotarł. Ten odważny cudzoziemiec po zebraniu wielu cennych obserwacji jechał do Genewy”.

Wymieniona w wiadomości miejscowości Chamouny to po prostu Chamounix, a M. Antoine Malczewski — to wybitny polski poeta Antoni Malczewski (ur. 3.VI.1793 r. w Książce k. Dubna, zm. 2.V.1826 r. w Warszawie), autor pięknej opowieści pt. „Maria”, jednej z najpopularniejszych w polskiej poezji romantycznej.

Malczewski pochodził z zamożnej niegdyś rodziny szlacheckiej, kształcił się w słynnym Liceum Krzemienieckim, a później służył w wojsku Księstwa Warszawskiego. W latach 1816—1821 podróżował po Anglii, Francji, Włoszech i Szwajcarii, i wtedy właśnie dokonał wyprawy na Mont Blanc, a przy tej okazji pierwszego w ogóle wyjścia na niższy wierzchołek l'Aiguille du Midi czyli Południowej Iglicy (3843 m). Malczewski nigdy nie zabiegał o sławę z tego tytułu, przeciwnie, dając opis wyprawy do druku, zastrzegł, by w nim nie wymieniano jego nazwiska. Stąd też przez długie lata, choć wyczyn Polaka zyskał wcale szeroki rozgłos wśród ludzi interesujących się Alpami, oraz Rodaków, poszedł później w niepamięć, i kiedy zaczęto się interesować historią pierwszego okresu alpinizmu, nazwisko Malczewskiego było przez jakiś czas pomijane.

PIERWSI ZDOBYWCY MONT BLANC

Pierwszego w ogóle wyjścia na szczyt Mont Blanc po wieloletnich próbach licznych śmiarków dokonał 6 sierpnia 1786 r. dr Michel Faccard, syn notariusza z góralskiej rodziny w Chamounix. Towarzyszył mu poszukiwacz kryształu Jacques Balmat. Ten ostatni był również uczestnikiem drugiej wyprawy zakończonej powodzeniem 5 lipca 1787 r. z przewodnikami Jean-Michel Cachatem i Alexis Tournerem, a także trzeciej, w miesiąc później, przedsięwziętej przez znanego przyrodnika szwajcarskiego H. Benedicte de Saussure wraz z osiemnastoma przewodnikami. De Saussure przez 3 tygodnie obozował po drodze na Col du Géant, prowadząc badania.

Okres napoleoński nie sprzyjał wyprawom alpejskim. Ludzie mieli wtedy inne zmartwienia. Wznowiono je dopiero po roku 1815. M. in. uczeń de Saussure, fizyk i meteorolog, prof. Marc-Auguste Pictet. Był on propagatorem tworzenia stałych górskich obserwatoriów i sam założył takie obserwatorium na Górze św. Bernarda. Pictet zamiłowania badacza i naukowca łączył z żylką sportowca-alpinisty. I on, podobnie jak Faccard, de Saussure i trzech przewodników-górali, stanął na szczycie Mont Blanc. Interesowały go jednak nie tylko własne doświadczenia, ale i to, co dostrzegli



Wejście profesora de Saussure'a wraz z synem na Col du Géant w lipcu 1788 roku. Rycina ta została znaleziona w papierach rodzinnych po profesorsorze i opublikowana po raz pierwszy przez jego prawnuka, też profesora, Henryka de Saussure w Observations Météorologiques faites au Col du Géant du 5 au 18 juillet 1788 par Horace-Bénédict de Saussure. Geneve, 1891

„Ciekawość i rozkosz dokonania czegoś, czego nie czyni się codziennie, zaprowadziły mnie w wasze góry”

w górach inni badacze i alpinisci. To też gdy się tylko dowiedział, że wśród zdobywców najwyższego wierzchołka Alp znalazł się Polak Malczewski, natychmiast zwrócił się doń, by przekazał mu na ten temat swe uwagi. I właściwie dzisiaj, bardziej dzięki Pictetowi niż Malczewskiemu, mamy relację poety o wyprawie, sam bowiem może nigdy nie pomyślałby o przekazaniu jej na piśmie.

„Chce Pan mieć opis mojej podróży do Chamouni (Chamounix) ożywiony miłością swego kraju i śledząc gorliwie wszystko, co tylko może być pożyteczne dla ludzi — pisał Malczewski w odpowiedzi do profesora Picteta w Genewie — ciekawy jesteś szczegółów mojej drogi; ponieważ sądzisz, że i drobne nawet rzeczy niekiedy interesować mogą...”

Dziwiłem się jak wszyscy wyniosłym górcom... Przypatrywałem się nieustrudzenie lodowcom... i niecierpliwie się, gdy przy zachodzie słońca nie mógł ich już widzieć, lub gdy obłoki skryły ich wierzchołki przed moim wzrokiem. Na koniec podczas jednego wieczoru w lipcu tak mnie wspaniały widok Mont Blanc zachwycił, że postanowiłem przypatrzeć się mu z bliska...”

W CHAMOUNIX

Wybrał się więc Malczewski do Chamounix, zrobił wcześniej kilka wycieczek na lodowiec, dowiedział się szczegółów o Południowej Iglicy (Aiguille du Midi), „na którą nikt się jeszcze nie dostał” i tak się nią zainteresował, że stała się ona w jego marzeniach ważniejszą aniżeli Mont Blanc. Nie chciał jednak „porzucić dla niej góry, która jest dla wszystkich innych królową” i postanowił „dostawczy się na Iglicę szukać stamtąd przejścia na Mont Blanc, a powrócić zwykłą drogą”.

„Zobaczysz Pan — pisze do Picteta — jak nam się powiodło”. I tu następuje szczegółowy opis wyprawy. Nocleg wysoko w górach przy ognisku z przewodnikami, obok skał, dzień ataku i wczesny wymarsz o 4 rano w dalszą drogę. Na płaszczyźnie śnieżnej przy Col du Géant narada, jaką wybrać drogę na Południową Iglicę. Były do wyboru trzy lodowce:

„Pierwszy, na prawo — relacjonuje Pictetowi — zdawał się bardzo urwisły i pełen szczelin; wybraliśmy drugi, którego stok był dość łagodny, i wkrótce marzyłem już tylko o pięknych dolinach, które mieliśmy odkryć. Lecz natrafiliśmy tylko na same przepaści. Znużeni bardzo i przebywszy dość znaczne niebezpieczeństwa ujrzelśmy wreszcie Południową Iglicę i o godzinie czwartej po południu weszliśmy wreszcie na jej wierzchołek.”

WIDOK Z IGLICY

„Od strony Chamouni przedstawia się ona jako dwie skały przedzielone grzebieniem pokrytym śniegiem. Do-

staliśmy się na niższą z tych skał, a nawet na grzebień, ale druga jest niedostępna; przedłuża się ona w kilka ostro zakończonych Iglic. Przekonaliśmy się, że stąd żadną miarą nie można dostać się na Mont Blanc. Widok roztaczający się ze skały, na którą przybyliśmy, jest bardzo rozległy; widać tu przez Col du Géant wielką część Lombardii, a te piękne Włochy, widziane tak z lodowców, przypominają rozkoszne Elizejskie Pola, które imaginacja starożytnych za smutnymi widzieli grobami. Ponieważ można się było bezpiecznie posuwać aż na zachodnią krawędź skały, spostrzegłszy stamtąd klasztor w Chamouni, lecz obłok część doliny przed nami zakrywał. Ze zaś barometr uległ przypadkowi, nie mogliśmy czynić żadnych spostrzeżeń i zaraz o pourocie poczelśmy zamyslać. Było późno, a koniecznie należało wrócić na noc do Tacul (ranny punkt wyjścia — przyp. red.), bo byliśmy przemoczni, znużeni i niedostatecznie ubrani, by noc spędzić w śniegu. Schodząc omineliśmy przykre przeprawy, które nas tyle kosztowały znoju, i poszliśmy w innym kierunku, wzdłuż lodowca przy Iglicach, który nas oddzielał od Mont Blanc, a o godzinie dziesiątej doszliśmy wreszcie do naszych kochanych skał”.

Wyprawa na l'Aiguille du Midi zakończyła się więc pełnym powodzeniem. Był Malczewski pierwszym alpinistą, który wraz z sześciu przewodnikami osiągnął niższy wierzchołek Iglicy. Czy wszyscy przewodnicy, którzy towarzyszyli, znaleźli się wtedy na jej szczycie, trudno dzisiaj ustalić. W każdym razie pierwszeństwo Polaka jest tu niezaprzeczane. Nic jednak nie wyszło mu tego samego dnia z Mont Blanc. Ponoził nań wyprawę w następnych dniach nie schodząc już po zdobyciu Południowej Iglicy w dolinę Chamounix.

NA NAJWYŻSZYM SZCZYCIE ALP

Wejście na Mont Blanc w relacji Malczewskiego dla Picteta nie było już tak rewelacyjne jak zdobycie l'Aiguille du Midi. Powtórzył on w nim drogę opisaną przez de Saussure. W towarzystwie jedenastu przewodników poszedł przez Montagne de la Côte, przenocewał wraz z nimi przy skałach Grands Mulets, by następnego dnia o godz. w pół do pierwszej osiągnąć szczyt. Pogoda była znakomita, widoki rozległe i piękne.

„Zostawaliśmy półtorej godziny na szczycie góry — wyjaśnił w piśmie do Picteta — widok był wspaniały i przewyższał moje o nim wyobrażenie. Świeżość dolin i lasów, wdzięczne zarysy jeziora mogą oczarować oczy i umysł; ale tu, wśród chaosu gór, tych brzyt potwornych i olbrzym-

(Dokończenie na str. 20)

PKO

■ **Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.**

■ **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.**

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK

POLSKA KASA OPIEKI
23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

PKO

S.A. Paris IXe
23, rue Taitbout

Co widziała w Polsce grupa młodzieży z Pau i Bordeaux?

W WYNIKU współpracy **Centre de Coopération Culturelle et Sociale** przy **Ministère de la Jeunesse et des Sports** z polską organizacją turystyki studenckiej „Juventur” zorganizowana została podróż do Polski 25-osobowej grupy młodzieży francuskiej z regionu Béarn i Aquitaine. Podróż tego typu jest obecnie coraz więcej, ta jednak zasługuje na szczególną uwagę. Uczestnicy jej po powrocie z Polski opraco-

wali małą publikację — zbiór wspomnień, wrażeń, spostrzeżeń, uwag na temat poznanego kraju. Została ona powielona w sporej ilości egzemplarzy, tak że po odbytej podróży pozostanie trwały ślad.

Od razu na początku broszury znajdujemy rozdział dotyczący godzin pracy i nauki w Polsce, na które zwrócili uwagę młodzi podróżnicy francuscy.

„A l'école, c'est aussi l'instruction continue (8 h. à 14 h.) qui permet de libérer les jeunes pour les sports et les locaux pour les cours du soir (qui sont bien sûr l'après-midi)”.

„La Pologne s'instruit; nous en voulons pour preuve les nombreuses librairies, où les livres sont bon marché (auteurs français de Mauriac à Jules Romains et Aragon), les théâtres et opéras très fréquentés où le spectacle

commence à 19 heures très précises (conséquence de la journée continue). Les musées où les groupes sont fort nombreux, les écoles où la démocratisation de l'enseignement est un fait certain etc...”

Zauważyli również autorzy wspomnień, jak dużą rolę pełni w życiu współczesnej Polski kobieta. Ma ona otwarty dostęp do wszystkich zawodów i stanowisk, otrzymując wynagrodzenie w tej samej wysokości co mężczyzna wykonujący tę samą pracę.

Uderzyły ich także liczne objawy przywiązania Polaków do Francji, serdecznej sympatii, jaką darzą oni Francuzów.

Bardzo ładnie napisany jest rozdział o Polsce powstającej z gruzów wojennych:

„Le patriotisme, la fierté polonaise, l'unité nationale, c'est le récent millénaire de la Pologne qui n'a pourtant économiquement que 20 ans! Comme on le comprend ce peuple qui a connu avec 28 autres aussi Auschwitz (4.000.000 de morts), Majdanek, etc...”

„Devant ce calvaire tout s'efface, tout nous paraît futilité, et particulièrement le confort qui engendre l'oubli nous fait peur”.

„C'est à coup sûr la leçon de notre voyage”.

Następne strony studenckiej publikacji poświęcone są historii Polski, Warszawie, położeniu geograficznemu Kraju, gospodarce, rolnictwu (duży, poparty licznymi ścisłymi danymi rozdział), a wreszcie ludziom — w szczególności młodzieży.

Stwierdzić należy, że podróż odbyta przez grupę młodzieży z Pau i Bordeaux przyniosła w rezultacie nie tylko przyjemność wojażowania za granicę, ale był to prawdziwy „voyage d'études”, który wzbogacił młode umysły poważnym zasobem konkretnej wiedzy o nieznanym dotychczas kraju.

APEL do b. JEŃCÓW OBOZU w ŁAMBINOWICACH STALAGÓW VIII B (344) i VIII F (318) — LAMSDORF

Do największych obozów jenieckich II wojny światowej należał obóz w Łambinowicach, zwanych po niemiecku Lamsdorf. W stalagach oznaczonych symbolem VIII B (344) i VIII F (318) w szczególnie trudnych warunkach przebywało dziesiątki tysięcy jeńców wojennych różnych narodowości. Bestialsko traktowani przez załogi niemieckie dozoruujące poszczególne obozy i podobozy, jeńcy ginęli masowo lub byli po prostu mordowani.

Obóz w Łambinowicach (Lamsdorf) był jednym z pierwszych obozów jenieckich II wojny światowej (wybudowany został jeszcze w 1870 roku dla Francuzów — jeńców wojsk pruskich, które wkroczyły do Francji). Pierwsi znaleźli się tam Polacy — żołnierze września 1939 roku, wkrótce przybyli transporty Francuzów i Belgów — wziętych do niewoli na polach bitewnych w roku 1940.

Wkrótce po zakończeniu wojny na terenie byłego obozu zorganizowano wystawę pamiątek i dokumentów, jakie znalezione w kancelariach i barakach obozowych i tych, które pozostawili byli jeńcy różnych narodowości, a w ich liczbie Francuzi.

W Łambinowicach stanął też pomnik ku czci zamęczonych i zamordowanych jeńców wojennych wzniesiony przez polskie społeczeństwo. Mieści się tu też jedyne w Kraju Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych. Obecnie trwa akcja powiększania zbiorów muzealnych o pamiątki ze wszystkich obozów jenieckich z terenu byłej Rzeszy niemieckiej, w których przebywali Polacy.



Dyrekcja Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach (dokładny adres: Łambinowice, ulica Obozowa 1, powiat Niemodlin, województwo opolskie) zwraca się z apelem i prośbą do wszystkich jeńców wojennych — zarówno oflagów, jak i stalagów, o przekazywanie pod podanym wyżej adresem pamiątek i dokumentów dotyczących ich pobytu w obozach jenieckich. Muzeum wypożycza także od posiadaczy pamiątek, na określony czas, materiały do ekspozycji, gwarantując ich zwrot.

Muzeum prowadzi też prace nad pełnym ustaleniem listy obozów jenieckich na terenie byłej Rzeszy, a także sporządzeniem Centralnej Kartoteki Jeńców Wojennych. Muzeum zwraca się z prośbą o indywidualne zgłaszanie nazwisk, a także podawanie nazwisk pomordowanych i zamęczonych w obozach jenieckich.

APEL AUX ANCIENS PRISONNIERS DES STALAGS VIII B (344) et VIII F (318) de LAMSDORF

Le camp de prisonniers de guerre de Lamsdorf (actuellement Lambinowice) était au cours de la dernière guerre un des symboles les plus sinistres de la politique meurtrière de l'Allemagne hitlérienne. Ce camp, dont les stalags VIII B (344) et VIII F (318) ont été le théâtre de plus d'un drame, avait été créé bien auparavant puisque dès 1870 on y vit arriver les premiers prisonniers de la guerre franco-prussienne. Au cours de la guerre mondiale numéro un derrière les barbelés de Lamsdorf des milliers d'internés russes, français, italiens et anglais passèrent de nombreux mois dans des conditions qui annonçaient déjà les sombres années 1939-1945. Dès les premières semaines de l'agression hitlérienne contre la Pologne, les stalags de Lamsdorf se remplirent rapidement de prisonniers polonais, puis, après les campagnes de Belgique et de France, ce furent des transports interminables de dizaines de milliers d'internés en uniformes français et belges. Les conditions d'existence dans le camp étaient telles que les maladies, la faim, la bestialité des gardiens décimèrent les internés. Nombreux furent ceux qui ne virent pas la victoire des forces anti-hitlériennes.

Quelques semaines après la libération du camp on rassembla les objets et les documents retrouvés dans les baraques et les bureaux délaissés par les Allemands. Plus tard on érigea un monument en souvenir des prisonniers des différentes nationalités qui périrent à Lamsdorf. Aujourd'hui le camp est transformé en un musée de la Martyrologie des Prisonniers de Guerre, unique en son genre. La direction de ce musée s'adresse par notre intermédiaire à tous ceux, Français ou Belges, ayant en leur possession des documents ou des objets relatifs au camp de Lamsdorf en les priant de les transmettre à l'adresse suivante: Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych, Łambinowice, ulica Obozowa 1, powiat Niemodlin, woj. opolskie, Pologne. Ces documents et objets seront renvoyés après avoir été soit photocopiés, soit photographiés. De même la direction du Musée est intéressée par toutes informations concernant le sort des anciens internés des stalags VIII B (344) et VIII F (318).

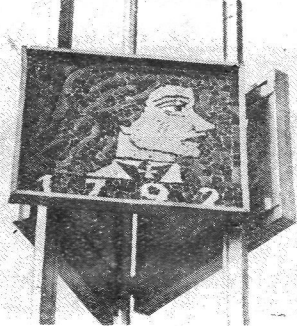
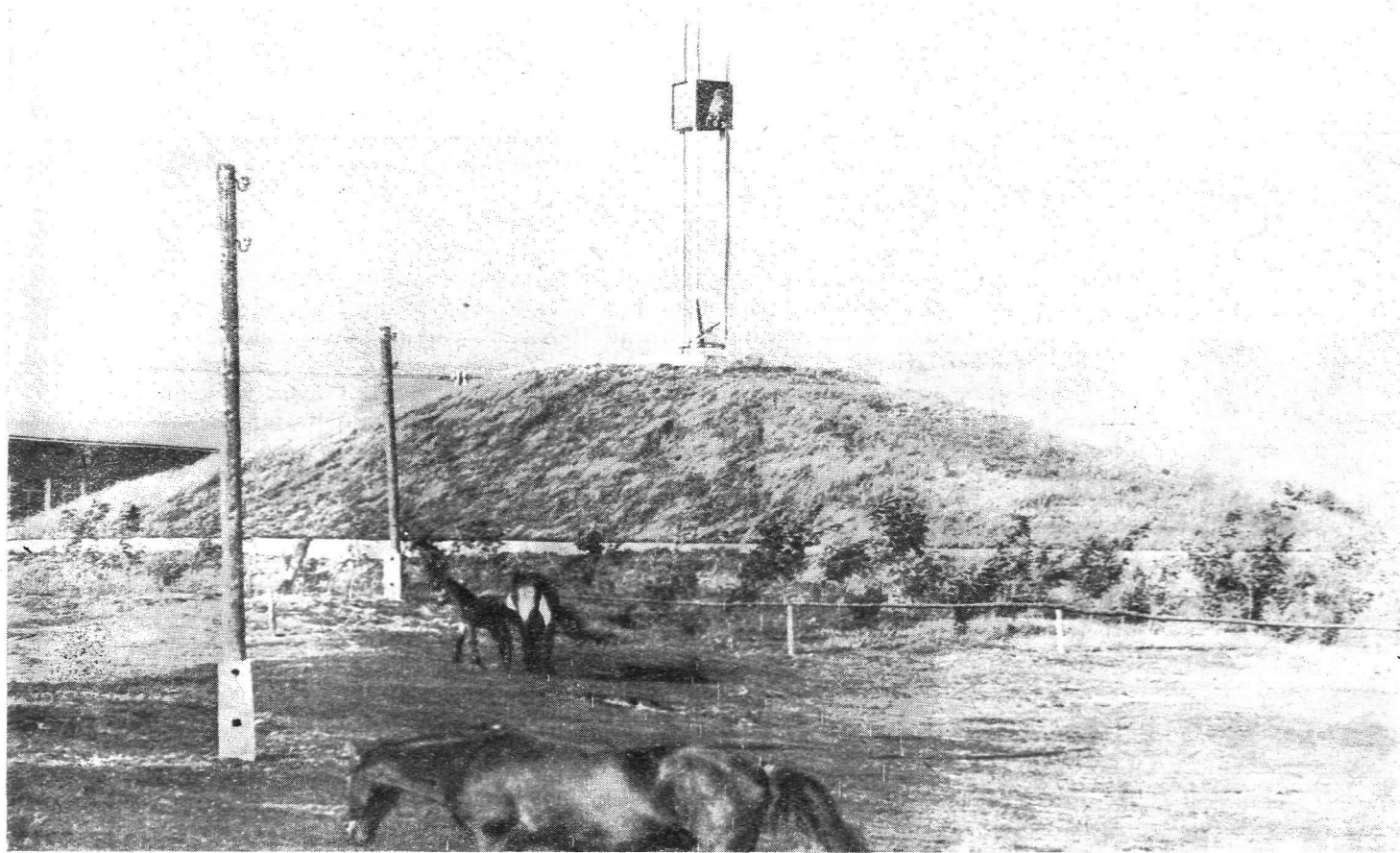
B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



TADEUSZ KOŚCIUSZKO, le plus grand héros polonais de tous les temps, est également le personnage historique de Pologne dont les statues sont les plus originales. En effet, à la mémoire de Kościuszko, on a érigé depuis près de 150 ans non pas des monuments classiques mais des „montagnes”. Jusqu'ici deux „montagnes Kościuszko” ont vu le jour en Pologne — à Cracovie et à Polaniec — et deux également à l'étranger — à Berville près de Fontainebleau et à Kościuszko dans l'Etat du Mississippi, aux USA. Depuis quelques mois les habitants du village de Dubienka érigent la cinquième montagne en l'honneur du chef de l'insurrection de 1792 qui, au mois de juillet de cette année, se battit héroïquement contre les armées tsaristes. Faite de terre et de pierres recouvertes de verdure, cette montagne symbolique ressemblera en plus petit à celle de Cracovie qui est la plus élevée et la plus ancienne.

Pod Dubienką NAJMŁODSZY KOPIEC KOŚCIUSZKI



Kościół parafialny w Dubience

TADEUSZ KOŚCIUSZKO jest najpopularniejszym bohaterem. Pamiątki po Naczelniku w sukmanie spotkać można we wszystkich dzielnicach Polski, a Kraków, Warszawa, Polaniec, Raclawice, Maciejowice, Puławy, Dubienka — to miejscowości ściśle związane z nazwiskiem Kościuszki i jego czynami. Każda zachowała po nim jakies pamiątki, każda stara się jak najbardziej godnie utrwalić pamięć o Naczelniku. Na przykład Dubienka, niewielkie miasteczko, i sąsiednia wieś Uchańce były areną wielkiej bitwy. Tam 18 lipca 1792 roku dzięki wytrwałej obronie Polaków i zdolnościom dowódczym Tadeusza Kościuszki jego dywizja, licząca około 6 tysięcy żołnierzy, nie ustąpiła przed atakującymi, trzykrotnie liczebniejszymi, wojskami carskimi. Właśnie dzięki osłaniającym odwrót wojsk Rzeczypospolitej żołnierzom Tadeusza Kościuszki przeciwnikowi nie udało się zniszczyć armii polskiej nad Bugiem.

Na miejscu bitwy we wsi Uchańce pod Dubienką wznosi się dzisiaj kopiec, czyli pomnik z ziemi usypany rękami ludu, imienia Tadeusza Kościuszki. Podobnych pomników czujących pamięć i czyny Kościuszki jest

w Polsce i w świecie kilka. Najstarszy z nich i największy znajduje się w Krakowie na górze św. Bronisławy. Budowa tego kopca została zakończona przed 145 laty. O dwanaście lat młodszy jest nigdy niedokończony kopiec Kościuszki — „Montagne Kościuszko” w Berville pod Fontainebleau, gdzie Naczelnik spędził 15 lat w majątku swego dawnego adiutanta i przyjaciela, Szwajcara, pułkownika armii polskiej Józefa Wincentego de Zeltnera.

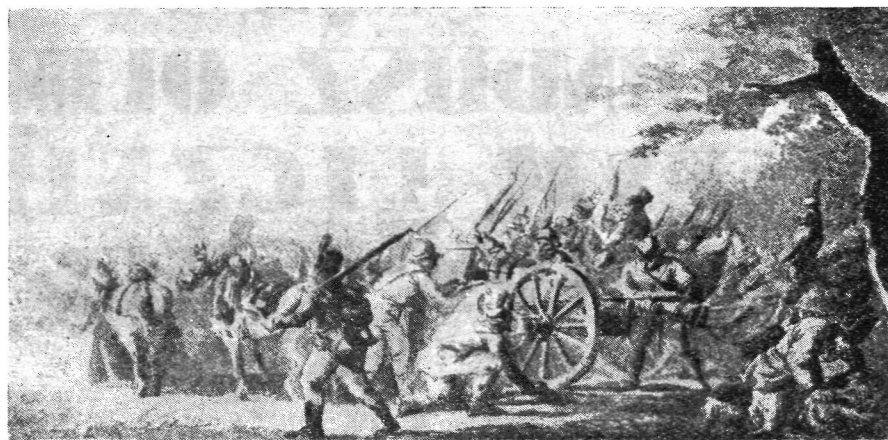
Jest też kopiec Kościuszki w Połańcu oraz usypany przez raclawickich chłopów na słynnym zwycięskim polu bitwy pod Raclawicami. Usypano również polskiemu bohaterowi kopiec we wsi Kępca pod Maciejowicami, gdzie ranny Kościuszko został wzięty do niewoli. W amerykańskim mieście Kościuszko w powiecie Attaba w stanie Mississippi, w setną rocznicę śmierci Kościuszki usypano kopiec jego imienia, przywożąc nań urnę z ziemią z kopca Kościuszki w Krakowie.

Kopiec we wsi Uchańce pod Dubienką jest najmłodszym z serii pomników usypanych Kościuszce. Jego budowę rozpoczęto kilkakrotnie. Po raz pierwszy usypano kopiec w 1861 roku. Po raz wtóry — pod koniec XIX wieku. Stary mieszkaniec Dubienki p. Czesław Kluziak twierdzi, że widział ten kopiec w 1897 roku. Był on wtedy tak spłaszczony, że łatwo można było wejść na szczyt, gdzie umieszczony był dębowy krzyż. Po raz trzeci do dalszego sypania kopca przystąpiono w 1917 roku. Odbywało się to bardzo uroczyste. Sypało miejscowe społeczeństwo, wojsko, duchowieństwo, młodzież z powiatów hrubieszowskiego i chełmskiego. Po trzech latach ponownie wzięto się do pracy przy pomocy funduszy zbieranych w innych okolicach Polski i nadesłanych przez zamorską Polonię.

Hitlerowscy najeźdźcy zniszczyli ten kopiec w okresie okupacji podczas II wojny światowej, podobnie jak i inny kopiec, a mianowicie pod Płowcami, który wzniesiono w latach międzywojennych na cześć zwycięstwa Łokietka nad Krzyżakami (1331 r.).

Po drugiej wojnie mieszkańcy Dubienki utworzyli komitet odbudowy kopca. Zebrano 30.725 zł. Projekt kopca wykonał artysta Zygmunt Kaczory, uczeń Xawerego Dunikowskiego. Sam kopiec wzniesiono w czynie społecznym rękami mieszkańców Ziemi Hrubieszowskiej. Ukończono go w 1965 r., a opiekę nad kopcem powierzono drużynie harcerskiej.

W. K.



Żołnierze Naczelnika Tadeusza Kościuszki — rycina Władysława Orłowskiego



Starsi mieszkańcy Dubienki pamiętają kolejne fazy budowy kopca Kościuszki

W tej dawnej karczynie mieścił się sztab dywizji Naczelnika w sukmanie





Do zobaczenia w Meksyku! Defilada pożegnalna w dniu zakończenia XVIII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Na zdjęciu z lewej: flaga polska. Siedem razy podnoszona była na najwyższy maszt olimpijski! Polscy sportowcy przywieźli do Kraju 23 medale!

OD WIELU miesięcy trwają intensywne przygotowania polskich sportowców — kandydatów do narodowej reprezentacji na Igrzyska Olimpijskie w Meksyku. Towarzyszy im bardzo żywe zainteresowanie licznych sympatyków polskiego sportu w Kraju i na Wychodźstwie.

Jednym z najwymowniejszych dowodów wielkiej sympatii i życzliwości dla sportu są coraz większe i coraz liczniejsze wpłaty na Polski Fundusz Olimpijski. Akcja zbiórkowa zapoczątkowana już w roku 1924 służy gromadzeniu odpowiednich sum na pokrycie kosztów przejazdu i pobytu reprezentacji Polski w Igrzyskach Olimpijskich. Tradycyjnie ukształtował się podział ofiarodawców na tych, którzy dbają o wyposażenie i zabezpieczenie dobrych warunków treningowych (boiska, stadiony, hale, trenerzy) — obowiązki te wzięło na siebie społeczeństwo i władze sportowe w Kraju — i tych, którzy pokrywają w części wspólnie z Polskim Komitetem Olimpijskim koszty podróży sportowców — na ten cel świadczy od kilkudziesięciu lat Polonia. A koszty wyjazdu są tym wyższe, im dalej od Polski położony jest kraj, w którym odbywa się Olimpiada.

POLONIA • KRAJ • OLIMPIADA

IM WIĘKSZY FUNDUSZ OLIMPIJSKI TYM LICZNIEJSZA EKIPA w MEKSYKU!

W ROKU BIEŻĄCYM wydatek związany z wysłaniem polskiej ekipy olimpijskiej jest szczególnie duży, ponieważ Warszawę od Meksyku dzieli odległość aż 10 609 kilometrów. Ale, jakby proporcjonalnie do tej odległości rosła też suma wpłat na Polski Fundusz Olimpijski. Polonia z poszczególnych krajów niemal prześciga się w ofiarności, nie szczędzi wpłat, niekiedy bardzo wysokich. Kwoty zebrane w poszczególnych krajach przekraczają bardzo poważnie wpłaty, których dokonywano w okresie poprzedzającym Olimpiadę w Rzymie (1960) i w Tokio (1964).

W yjazd ekipy sportowej z Polski do Los Angeles na Olimpiadę w 1932 roku był możliwy dzięki wydatnej pomocy Polonii amerykańskiej. „Polski Komitet X Olimpiady”, powołany w 1930 roku pod kierownictwem prezesa W. Grabowskiego, przekształcony później w „Międzyorganiczny Komitet Olimpiady” z siedzibą w Chicago, a kierowany przez znanego działacza J. M. Pindrasa, zgromadził niebagatelną na ówczesne lata sumę blisko 9 tysięcy dolarów.

W skład ekipy, która wyjechała do Los Angeles, wchodził m. in. doskonały biegacz Janusz Kusociński, który nie zawiódł nadziei społeczeństwa w Kraju i Polonii i zdobył złoty medal na dystansie 10 000 metrów. Drugi medal złoty zdobyła znakomita sprinterka Stanisława Walasiewicz, amerykańska Polka z Detroit. Polacy wrócili z Los Angeles z 7 medalami.

Po wojnie wyjazdy stosunkowo licznych ekip do Melbourne w 1956 roku i do Tokio w 1964 roku były także dzięki pomocy finansowej Polonii i poważnemu wysiłkowi społeczeństwa w Kraju. Były to wyjazdy kosztowne, ale jakże owocne. Zwłaszcza wyprawa do dalekiego Tokio wyniosła sport polski na wysokie 7 miejsce w świecie. Zdobyte przez Polaków 23 medali olimpijskich wprawiło w zdumienie największych znawców sportu, a w Kraju i wśród Polonii wywołało falę entuzjazmu i ogromnej radości.

Właśnie po Olimpiadzie w Tokio do Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie zaczęły zewsząd napływać listy, a w ślad za nimi coraz większe wpłaty pieniężne na konto Polskiego Funduszu Olimpijskiego. W okrągłych sumach wyraża się to następująco: przed Olimpiadą w Rzymie zebrano 32 tysiące dolarów, przed Olimpiadą w Tokio — 60 tysięcy dolarów, a obecnie na koncie Funduszu jest już 65 tysięcy dolarów. Patronatami indywidualnymi (koszt przejazdu i pobytu wskazanego przez fundatora sportowca) organizacje polonijne i indywidualni Polacy mieszkający stale na Wychodźstwie objęli przed Igrzyskami w Rzymie 19 sportowców, przed Igrzyskami w Tokio — 31 sportowców, a przed Olimpiadą w Meksyku patronatów takich jest już 59!

W PŁATY POLONII FRANCUSKIEJ przed Olimpiadą w Rzymie wynosiły 920 dolarów (wszystkie ogólne sumy podajemy w dolarach amerykańskich, żeby porównać wielkość wpłat z poszczególnych krajów europejskich),

wpłaty przed Olimpiadą w Tokio — 1600 dolarów, a suma zebrana w celu wysłania ekipy do Meksyku wynosi już ponad 1800 dolarów i wzrasta z miesiąca na miesiąc, m. in. dzięki ofiarności naszych Czytelników.

W Belgii przed Olimpiadą w Rzymie zebrano 220 dolarów, przed Olimpiadą w Tokio — 100 dolarów, a na Meksyk — już 1623 dolary (suma ta jest znacznie większa po ostatnich wpłatach dokonanych za pośrednictwem naszego pisma).

Wpłaty Polonii angielskiej wynoszą odpowiednio 1470 dolarów przed Rzymem, 5500 dolarów — przed Tokio i 4301 dolarów na Meksyk.

W Szwecji na Rzym zebrano 200 dolarów, na Tokio — 700 dolarów i 4200 dolarów na Meksyk; Polonia zachodniemiecka ofiarowała na Rzym — 1000 dolarów, na Tokio — 450 dolarów, a na Meksyk — około 6000 dolarów (łącznie z mikrobusem ofiarowanym przez Związek Polaków „Zgoda”). Polonia Berlina zachodniego, która nie uczestniczyła w zbiorce w poprzednich latach, w roku ubiegłym przekazała ponad 5000 dolarów (łącznie z mikrobusem ofiarowanym Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu w styczniu br.).

Bardzo długa jest lista ofiarodawców grupowych oraz indywidualnych. Spis organizacji polonijnych i polskich nazwisk przygotowywany przez Polski Komitet Olimpijski do kolejnego albumu pt. „Polacy na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku” obejmuje kilkadziesiąt pozycji. Tradycyjnie wraz z bilansem medalowym i punktowym polskiej ekipy, opisem jej udziału w Igrzyskach, wydawnictwo to zamknie lista honorowa ofiarodawców na Fundusz Olimpijski. Będzie ona dłuższa niż kiedykolwiek.

Trudno oczywiście przytoczyć wszystkie nazwiska (kolejne listy wpłacających na Fundusz

Olimpijski za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” z terenu Francji i Belgii publikujemy w miarę zgłaszania wpłat), ale wymienimy chociaż kilku ofiarodawców.

Na honorowej liście znajduje się p. Henri Balla z Marly, sekretarz miejscowego koła „France-Pologne”, który zebrał 270 F, zawiadamiając w liście, że suma ta zebrana została wspólnym wysiłkiem członków koła. Będzie na niej Aleksander Szostak z Moyeuve-Grande wraz z nazwiskami 29 osób, od których zebrał ponad 350 F. Na liście znajdują się m. in.: Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes (ostatnio dokonało kolejnej wpłaty 100 F), Kolo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z Potigny (150 F), Biuro Podróży „Transtours” z Paryża (150 F), Biuro Podróży „Gralla” z Lens (200 F), Agence de Voyage „Wieluń” (50 F), Agence de Voyage „Tourpol” (50 F), Association de Bienfaisance des Anciens Combattants w Paryżu (250 F), zespół polskiego folkloru „Oberek” z Waziers i inne.

Wreszcie wymienione będzie liczne grono indywidualnych ofiarodawców, a wśród nich: Jerzy Czyż z Paryża (200 F), Roman Ptak z Paryża (100 F), François Rybski z Saint-Etienne (75 F), Mieczysław Uramek z Lyonu (100 F), Zdzisław Patriarcha z Aizieres-les-Metz (70 F), Wincenty Czerwinski z Fismes (50 F), Józef Halaszkiwicz z Auzat-sur-Allier (45 F), Bronisław Kosmański z Villierupt (50 F), i wielu, wielu innych.

Polski Komitet Olimpijski ma licznych swoich przysięgłych przedstawicieli w ośrodkach i skupiskach polonijnych. We Francji są nimi m. in. inicjator zbiórki na Fundusz Olimpijski p. Jean Kuligowski z Essey-les-Nancy, p. Aleksander Szostak z Moyeuve-Grande i inni.

W Belgii do takich należą m. in. p. Leopold Ziębowski, p. Mieczysław Praiss, p. Bronisław Stala i wielu innych. W Belgii istnieje 6 lokalnych komitetów olimpijskich. W środkowej i południowej Szwecji działa 13 lokalnych komitetów olimpijskich i kół sympatyków polskiego sportu. W Niemieckiej Republice Federalnej wszystkie gromady Związku Polaków „Zgoda” uczestniczą w zbiorce na Fundusz Olimpijski. Bardzo żywą działalność rozwijają w Anglii: londyński Polish Olympic Fund, Polski Komitet Olimpijski w Wielkiej Brytanii oraz Komitet Olimpijski w Liverpool. Można wymienić jeszcze więcej organizacji, więcej nazwisk. Wszyscy oni dokładają starań, aby Polski Fundusz Olimpijski był jak najzasobniejszy.

★

Polonia i tym razem będzie miała poważny wkład w sukcesy polskich sportowców na Olimpiadzie w Meksyku. Im większy będzie Fundusz olimpijski, tym liczniejsza ekipa sportowców weźmie udział w Igrzyskach, tym więcej uzyskają oni medali, tym częściej zabrzmi hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, a flaga biało-czerwona powiewać będzie z masztów olimpijskich.

Witold OCHREMIAK



„Za kilka miesięcy najlepsi sportowcy całego świata zmierzą swe siły w szlachetnej walce o laury olimpijskie w Meksyku. Wśród wielu uczestników XIX Olimpiady znajdują się także najwybitniejsi przedstawiciele sportu polskiego. Będą im towarzyszyć gorące życzenia sukcesów i nadzieja całego naszego społeczeństwa, które w latach poprzedzających Igrzyska moralnym i materialnym poparciem przyczyniło się do utrzymania wysokiej pozycji polskiego sportu.

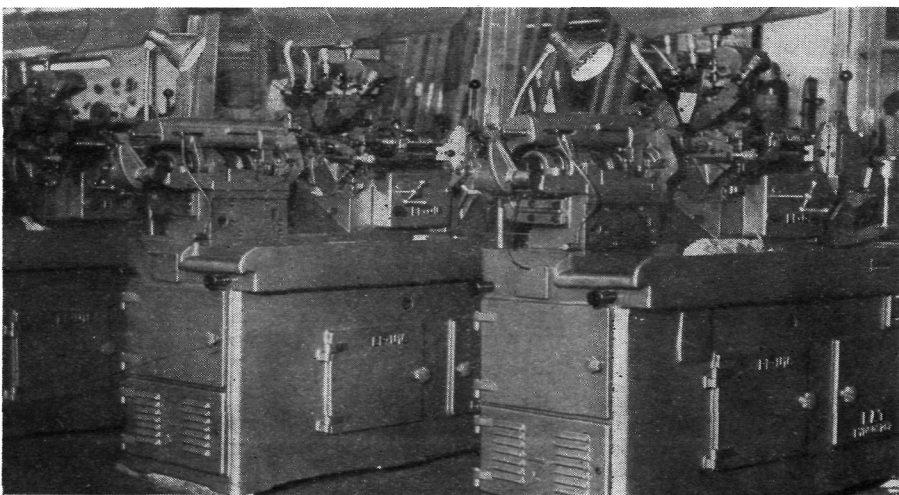
Chcąc sprostać zaostrożącej się rywalizacji, chcąc spełnić ważne zadanie, jakie staje przed naszym sportem, powinniśmy być godnie reprezentowani zarówno w tych dyscyplinach, w których tradycyjnie osiągnęliśmy sukcesy, jak i w tych, w których nie zdobywaliśmy dotychczas laurów.

Pospieszmy więc wszyscy z pomocą polskiemu ruchowi olimpijskiemu, aby naszych reprezentantów nie zabrakło w żadnej z konkurencji, w których mają szansę odniesienia sukcesów”.

Fragment apelu Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który ogłoszono z okazji „Dnia Olimpijczyka” na spotkaniu czołowych sportowców, trenerów i działaczy sportowych w Katowicach w dniu 3 marca br.

AU COURS de la prochaine Biennale de l'Industrie qui se tiendra à Paris au mois d'avril prochain seront exposées pour la première fois des machines outils qui auront ceci de particulier qu'elles sont les dernières nées de la coopération franco-polonaise dans le domaine de la recherche technique. Ces machines, construites en Pologne, et plus précisément à Bydgoszcz, sont le fruit d'un accord entre l'usine polonaise et la firme française „Amtec” qui l'année dernière a obtenu l'Oscar de l'exportation. Grâce à cette coopération des deux maisons, les machines — outils polonaises vont pouvoir conquérir de nouveaux marchés.

„AMTEC - FAT BP - U5, 10 i 20“ idzie w świat



Czas rozszyfrować symbol BP-U5. B — to inż. Borkowski — technolog tej maszyny, P — to inż. Podgórski — jej utalentowany konstruktor, U — to symbol uniwersalizmu maszyny, a kolejne cyfry 5, 10 lub 20, to wskaźnik średnicy pręta metalowego w milimetrach, który można precyzyjnie obrócić

OBRABIARKI francuskiej firmy „Amtec” płyną szerokim kanałem prawie do wszystkich uprzemysłowionych krajów świata. Aby sprostać lawinie zamówień, ona otworzyła własne filie we Włoszech, Hiszpanii, NRF i USA, dysponujące poza salonami również ruchomymi ekipami dokonującymi konserwacji i remontu obrabiarek.

Ostatnio „Amtec-France” podpisał umowę kooperacyjną z polską centralą eksportową „Metalexport”. Przedmiotem tej interesującej transakcji są automaty tokarskie produkowane dotąd przez FAT — Fabrykę Automatów Tokarskich w Bydgoszczy — o sym-

bolu BP-U w kolejnych wersjach 5, 10 i 20.

Co było powodem, że przedsiębiorstwo tak wysokiej klasy światowej zostało w sposób żywotny zainteresowane współpracą z mało znaną przecież w świecie Fabryką Automatów Tokarskich w Bydgoszczy? — Odpowiedź może być tylko jedna — nie sentyment, nie sympatia, a po prostu dobrze przeprowadzony rachunek ekonomiczny oraz dokładne sprawdzenie, że połączenie swej nazwy z nazwą FAT może przynieść tylko i wyłącznie korzyści dla obu partnerów.

Automaty tokarskie BP-U 5, 10 i 20 odpowiadają najwyższemu standardom światowym. Ich charakterystycznymi cechami są: rekordowa długość tocz-



Poza uroczymi starymi śpięchrami nad Brdą oraz wielokolorowymi dywanami kwiatowymi, z których to miasto słynie w całej Polsce, cieszącymi oko, Bydgoszcz — czteremilionowa stolica Pomorza, to także duży ośrodek przemysłowy

nia oraz automatyczne korygowanie krzywek kierujących nożami. Fakt, iż posiadają one patenty w pięciu najbardziej uprzemysłowionych krajach świata, w tym we Francji, NRF i USA, mówi sam za siebie. Ale zasada — „dobry towar sam się sprzedaje” — nie w pełni ma zastosowanie w handlu ogólnosiwiatowym. Świat tu jest podzielony; wprowadzić dobry towar na światowe rynki i zdobyć dlań pełne zaufanie, to sprawa wieloletnich i bardzo kosztownych wysiłków. Tymczasem „Amtec” jest firmą posiadającą właśnie zaufanie i utarte kanały handlowe. Połączenie więc dobrego produktu z dobrą firmą może dać doskonałe rezultaty. Tym bardziej, że zasada tej współpracy ma być nie tylko ustalenie — jeden produkuje, drugi handluje. Wiadomo, że każdy kraj ma pewne produkty doskonałe, inne słabsze. Urządzenia elektryczne i elektroniczne w tych maszynach nie są ich najsilniejszą stroną i dlatego wyposażenie automatów obrabiarskich BP-U we francuskie instalacje oraz aparaty, a także wyposażenie specjalne — według życzeń indywidualnych klientów — uczyni z tych doskonałych aparatów obrabiarki bez słabych punktów.

Jak to się stało, że przed 20 jeszcze laty mały warsztatik noszący dumną nazwę Fabryki Budowy Maszyn, zatrudniającej zaledwie 42 ludzi, stał się dziś kontrahentem tak wielkiej sławy, jak paryski „Amtec”?

Droga bydgoskiej fabryki nie była łatwa. W starych budynkach z ubiegłego wieku, w których w 1912 roku T. Nowak założył swoją fabryczkę,

produkowano kolejno wszystko, co tylko mogło się zmieścić w nomenklaturze przemysłu metalurgicznego: transportery, krajalnice, zbiorniki, filtry, odpylacze, wentylatory, konstrukcje dla hutnictwa, odlewy żeliwne, nie gardzono także remontami dla cukrownictwa. Powojenny rozwój tej fabryczki ilustrują stany zatrudnienia: w 1947 — 42 ludzi, 1950 — 150, 1954 — 224. Obecnie — ponad 500 plus uczniowie własnej szkoły zawodowej. Ale dopiero rok 1968 jest pierwszym etapem na wielkiej drodze rozwoju bydgoskiej fabryki. Tuż obok starych budynków z czerwonej cegły, w tym roku rozpocznie się budowa nowych, wielkich hal, które za 2 lata pomieszczą dalsze setki ludzi. Będzie to przeskok tak wielki, że obecne budynki starej fabryki wystarczą zaledwie na narzędziownię dla nowego kombinatu. Na tak rewolucyjny wzrost ma niewątpliwie wpływ polsko-francuska kooperacja.

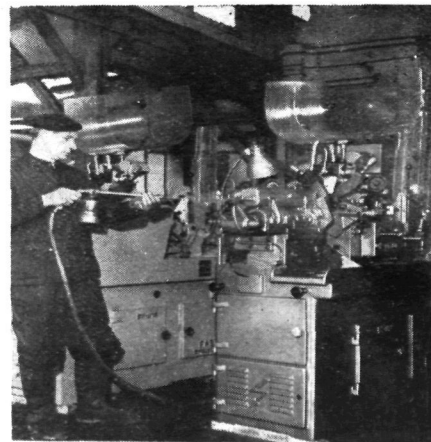
18 kwietnia br. w Palais de France w Paryżu otwarte zostanie Biennale przemysłu. W wielkim stoisku „Amtec”, który za ubiegły rok otrzymał Oscara za eksport, wystawione zostaną po raz pierwszy ekspozyty „Amtec-FAT BP-U 5” oraz „Amtec-FAT-BP-U 20”. I z tym dniem rozpocznie się sprzedaż uniwersalnej maszyny. W czerwcu br. na Targach Poznańskich w stoisku bydgoskiej Fabryki Automatów Tokarskich wystawione zostaną również te ekspozyty jako symbol polsko-francuskiej współpracy.

Dla kogo przeznaczony jest automat tokarski BP-U?

Dla wszystkich. Jest to co prawda automat dla masowej produkcji, wytwarzający setki i miliony precyzyjnie obrotowych jednokowych elementów. Pozornie może się wydawać, że użytkownikiem takiej maszyny może być wyłącznie wielki przemysł. Bo i tak jest, ale... Od pewnego czasu we Francji, i nie tylko we Francji, obserwuje się wzrost ilości tzw. „dekolterów”, czyli farmerów, którzy wyprzedają krowy, świnię, a w opustoszałych pomieszczeniach instalują automaty obrabiarskie i, prawdę powiedziawszy, prawie bez żadnego przygotowania technicznego, w kontakcie z dwoma ludźmi — z jednym, który raz im nastawi automat, i z drugim — który zbiera zamówienia w świecie na produkowane detale, trzaskając miliony elementów metalowych. Czyli nawrót do czasów zwanych w Polsce „chłupnictwem”, z tą tylko różnicą, że dla potrzeb wielkiego przemysłu.

Niewykluczone, że „Amtec” tak wysoko oceniwszy obrabiarki BP-U zainteresuje się niedługo i innymi polskimi konstrukcjami.

Cezary CHLEBOWSKI



Współpraca z „AMTEC-FRANCE” wskazała ambitnej załodze nowe cele. Obecnie na rysowniczych własnego biura konstrukcyjnego (z lewej) opracowuje się nową wersję uniwersalnej obrabiarki, która będzie wystawiona na tegorocznych Targach Poznańskich. Nowe automaty, nim trafią na ciężarówkę i platformy kolejowe (zdjęcie w środku), pokrywa się ochronną warstwą specjalnej wazeliny (z prawej), aby zabezpieczyć je w czasie transportu

■ Przedwiośnie na wsi

Rolnicy rozpoczęli już nowy rok gospodarski. Trwa mobilizacja baz maszynowych kółek rolniczych i przygotowania wszelkiego rodzaju urządzeń i maszyn. Już myśli się o zbiorach, a zwłaszcza sprzęcie zbroń. Na polach pracuje ponad 6 tysięcy kombajnów zbożowych, a Fabryka Maszyn Zniwnych w Płocku (na zdjęciu z lewej — taśma montażowa kombajnów „Vistula”) dostarczy w roku bieżącym dalszych 2200.

Zakończono już wczesnowiosenne prace melioracyjne na łąkach i pastwiskach. Na terenie województwa białostockiego podjęto szczególne starania o podniesienie gospodarki łąkowej. Poniżej: wysiew nawozów sztucznych na zmeliorowanych terenach bagna Wizna w Grądach. Zapewni to wysokie zbiory siana, od czego zależy poziom hodowli zwierząt.



■ Co kto lubi

Statystycy potrafią obliczyć wszystko i ująć w tabelę porównawczą. Zajęli się więc i ustaleniem, kto co lubi i co robi z wolnym po pracy czasem. Wiadomo, że jedni lubią turystyczne wyprawy, drudzy zbierają znaczki, inni wolą łowić ryby, ale którzy z hobbystów są najliczniejsi?

Jak wynika z danych statystycznych, najczęściej, bo ponad 300 tysięcy jest miłośników przyrody i turystyki, zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Ponad 266 tys. osób skupia Polski Związek Wędkarski. Zbieracze znaczków zarejestrowanych w Polskim Związku Filatelistycznym jest 151 tysięcy. Polski Związek Łowiecki zrzesza 45 tysięcy członków, 3300 — Polski Związek Krótkofalowców i około 4500 — Polski Związek Esperantystów.

**Jednym
ZDANIEM**

● Toruń zdobył pierwsze miejsce wśród miast województwa bydgoskiego w konkursie czystości i estetycznego wyglądu, dalsze miejsca zajęły: Bydgoszcz, Grudziądz, Nieszawa i Tuchola.

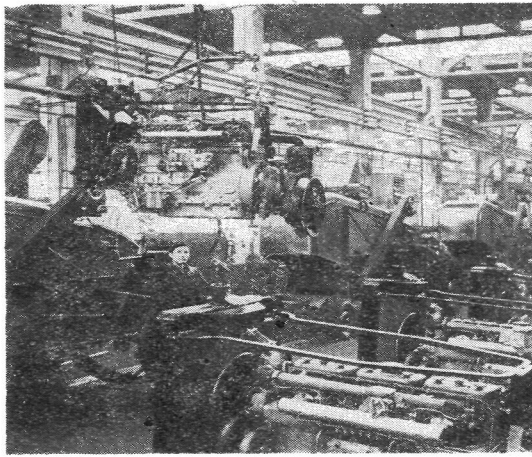
● Sekcja numizmatyczna Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w Łodzi zorganizowała wystawę banknotów i monet z wizerunkami kobiet; zgromadzono około 150 banknotów i monet.

● Miejski zakład mięsny w Poznaniu podjął produkcję wędlin z dziczyzny, poszukiwanych od dawna przez smakoszy.

● Jeden z najstarszych w Kraju dworców — Dworzec Fabryczny w Łodzi istnieje przeszło 100 lat; obecnie jest odnawiany — wnętrza będą wyłożone mozaiką, elewacje pokryte szlachetnym tynkiem, fronton ozdobiony neonami.

● W gromadzie Pozerdze (powiat Węgorzewo) miejscowi rolnicy posiadają już 20 samochodów osobowych; na wsi jest ich coraz więcej.

● 70-lecie urodzin obchodził uczyony polski, prof. dr Antoni Jabłoński, wybitny specjalista z dziedziny optyki atomowej i molekularnej, wykładowca uniwersytetów w Warszawie, Wilnie i Edynburgu; obecnie pracuje na Uniwersytecie w Toruniu.



Wykrycie przeciwrakowych ciał obronnych we krwi

Zespół polskich lekarzy z Instytutu Hematologii w Warszawie pod kierunkiem dr J. Kościelaka dokonał cennego odkrycia stwierdzając obecność ciał obronnych we krwi przeciw tkance no-

wotworowej (rakotwórczej). Odkrycie to jest potwierdzeniem teorii o zależności między niektórymi zachorowaniami a grupami krwi, w których stwierdzono możliwość wytworzenia się specyficznych antyrakowych przeciwciał.

Jeśli rewelacyjne to spostrzeżenie potwierdzą dalsze badania, być może już w niedalekiej przyszłości zwykła analiza krwi pozwoli na wczesne wykrycie niektórych zmian nowotworowych w organizmie w fazie początkowej, a nieuchwytnych przy pomocy stosowanych obecnie metod rozpoznawczych.

■ 20 lat z „Przyjaciółką”

21 marca 1948 roku ukazał się pierwszy numer tygodnika dla kobiet „Przyjaciółka”. Początkowo nakład wynosił 200 tysięcy sztuk. Dzięki przystępnej treści, podejmowaniu spraw codziennych, rodzinnych, szerokiemu działaniu rozmaitych rad, również sercowych, pismo zdobyło liczne rzesze czytelniczek w mieście i na wsi, we wszystkich niemal środowiskach.

Obecny nakład pisma po 20 latach wynosi 1.850 tysięcy sztuk i nie zaspokaja potrzeb rzeszy miłośniczek. (Niektóre egzemplarze „Przyjaciółki” są sprzedawane po wyższej cenie na targowiskach). Ciekawe jest, że chociaż pismo adresowane jest do kobiet, 37 procent ogółu czytelniczek stanowią mężczyźni.



■ Pozwala obserwować wnętrza materiałów

Nowy typ mikroskopu analitycznego skonstruowano w Instytucie Fizyki Polskiej Akademii Nauk. Działa on na zasadzie wykorzystania znanego zjawiska emitowania promieni podczerwonych przez wszystkie przedmioty, które nas otaczają.

Nieostrzeżalne dla ludzkiego oka promienie zostają w mikroskopie przetworzone na promienie widzialne. Pozwala to otrzymać, podobnie jak w aparacie rentgenowskim, obraz tego, co dzieje się wewnątrz materiału.

W dotychczasowych mikroskopach, nawet w krajach o wysokiej technice, podzwierciana przetwarzana jest na

promieniowanie widzialne tylko w krótkim zakresie fal do ok. 1,6 mikrona. Nowy polski mikroskop analityczny pozwala obserwować wnętrza materiałów, które stają się „przezroczyste” dopiero dla promieniowania o długości większej od 2 mikronów.

■ Całe honorarium za „Dywizjon 303” na Centrum Zdrowia Dziecka

Znany pisarz i podróżnik Arkady Fiedler przekazał na budowę Centrum Zdrowia Dziecka (symboliczny pomnik martyrologii i walki dzieci oraz młodzieży polskiej w latach wojny) całe honorarium autorskie za kolejne wydanie popularnej książki o walkach polskich lotników w obronie Wielkiej Brytanii pt. „Dywizjon 303”.

■ Listy Paderewskiego sprzed 1918 roku

Ignacy Paderewski pozostawił po sobie bogate archiwum, zawierające wiele interesujących dokumentów. Na szczególną uwagę zasługuje jego korespondencja z okresu sprzedającego uzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. Znakiem kompozytora i pianisty rozwijał ożywioną działalność polityczną, występując w obronie interesów narodowych Polski w obliczu decyzji, które miały zapasać w wyniku I wojny światowej.

Archiwum Paderewskiego zostało gruntownie zbadane przez historyków, którzy dokonali wyboru najciekawszych i najważniejszych listów. Zbiór dokumentów działalności politycznej Paderewskiego ukazuje się drukiem w tym roku w Polsce.

**Tygodnikowa
GAWĘDA**

- ◆ Dobrze handlować — nie wstyd
- ◆ Przemysłowe specialité de la maison
- ◆ KC o handlu zagranicznym Polski

Handel nie należał w szlacheckiej Polsce do zajęć szanowanych. Przecie nawet jeszcze pan Wokulski z Prusowej „Lalki” naraził się na lekceważenie swej ukochanej Izabeli za to właśnie, że będąc czlowikiem współczesnym, idącym z duchem czasu, nie tracił czasu na pańskie fanaberie, lecz wziął się do robienia majątku godziwymi sposobami, przy pomocy uczciwego handlu.

Dziś, w Polsce Ludowej sytuacja wygląda znowu inaczej. Handel nie jest czymś niehonorowym, ale w systemie socjalistycznym nie jest w zasadzie sprawą prywatną, lecz uspołecznioną. Oczywiście istnieją również prywatne sklepy, także chłop może swobodnie sprzedawać swe płody rolne, ale — jeżeli chodzi o wielkie transakcje handlowe, dokonywane są one przez odpowiednie przedsiębiorstwa, a zyski płyną nie do kieszeni prywatnych, lecz państwowych bądź społecznych (spółdzielczość).

Handel zagraniczny jest zaś domeną państwową. W porównaniu z tym, co było przed laty, handel zagraniczny rozwija się dobrze, przekroczone nawet w latach 1966/67 założenia planu 5-letniego — jeśli chodzi o wzrost eksportu i importu, a wobec tego, że eksport wzrósł bardziej niż import, nastąpiła również poprawa salda obrotów towarowych z zagranicą.

Mimo to XI plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR stanęło na stanowisku, że sytuacja Polski w handlu zagranicznym nie jest jeszcze zadowalająca. Sprawy te już po raz drugi w ciągu dwóch lat wypłynęły jako oddzielny punkt porządku obrad tego wysokiego ciała, co jest dowodem, jak wielką wagę — i słusznie — przypisuje się tym zagadnieniom. Zarówno w referacie wprowadzającym ministra handlu zagranicznego, p. Witolda Trąmpczyńskiego, jak i w referacie Biura Politycznego i w dyskusji, w której oprócz członków KC PZPR wzięli udział fachowcy, wskazano na szerokie możliwości dalszej poprawy sytuacji w polskim handlu zagranicznym, a zwłaszcza na możliwości zwiększenia korzystnego dla Kraju eksportu bardzo opłacalnego, tj. eksportu wyrobów przemysłu maszynowego. Wytwory te w wielu krajach

zyskały już sobie bardzo wysoką markę jako nowoczesne i dobrze wykonane.

Jak wiadomo, w ogóle w latach ostatnich nastąpił w Polsce wielki wzrost produkcji, a mimo to w wielu dziedzinach nie znajduje to dostatecznego odbicia w eksporcie, zwłaszcza do krajów kapitalistycznych. Inna rzecz, że niektóre decyzje krajów zrzeszonych w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej utrudniają eksport z Polski np. produktów rolnych do tych krajów.

Pozostaliśmy jednak przy przemyśle. W niektórych wytworach eksport polski jest bardzo duży. 73% ogólnej produkcji statków sprzedaje Polska za granicę, 69% wagonów osobowych, 52% wagonów towarowych, 42% koparek, 35% obrabiarek do metali itd. idzie na eksport. A można by sprzedawać jeszcze więcej, bo to dobre statki, wagony, obrabiarki i koparki. Cóż, kiedy przemysł nie nadąża, a trzeba przeciw również zabezpieczyć potrzeby krajowe na te wyroby.

Stąd też decyzje plenum, dotyczące kierunków kształtowania wzrostu i struktury towarowej eksportu: należy wybrać określone branże przemysłu i stworzyć im warunki do szybszego rozwoju niż w innych branżach; będą to oczywiście te wytwory, które „idą” w eksporcie i przynoszą Krajowi cenne dewizy. Coś w rodzaju przemysłowego „specialité de la maison”.

Już obecnie istnieją i mają duże możliwości rozwojowe przedsiębiorstwa, które co najmniej połowę swej produkcji przeznaczają na eksport i mają spore doświadczenie, jeśli chodzi o zaspokojenie życzeń zagranicznych kontrahentów. Te przedsiębiorstwa uzyskują obecnie dalsze przywileje, by mogły produkować więcej, lepiej i szybciej. Dotyczy to zresztą nie tylko poszczególnych przedsiębiorstw, lecz i całych gałęzi przemysłu specjalizujących się w produkcji eksportowej.

Obszerna dyskusja na plenum i cenne inicjatywy, jakie z niej wynikły, wskazują, że już w szybkim czasie nastąpi dalsza poprawa w polskim handlu zagranicznym, a wyroby „made in Poland” będą coraz bardziej poszukiwane na świecie, mimo wszelkich narzucających ograniczeń.

ROMANTYCZNE DZIEJE ADOLPHE'A

KRĘCONE POD PARYŻEM i w ZAKOPANEM

W PAŁACYKU VIGNY w departamencie Val d'Oise pod Paryżem, w Zakopanem i na warszawskim lotnisku, a następnie w koszarach wojskowych w Nadrenii, kręcono w ostatnim czasie sceny do filmu Guy Pérola pt. „Adolphe ou l'âge tendre”.

Ciekawy psychologiczny temat, dobrana obsada aktorska, doskonały realizator i reżyser — wszystkie warunki stworzenia dobrego filmu zostały spełnione. Polskich miłośników filmu zainteresuje również i to, że bohaterką filmu jest Polka, że duża część akcji rozgrywa się w Polsce i że w filmie biorą udział także polscy aktorzy.

ZDJĘCIA DO FILMU „Adolphe” są już ukończone i znajdują się na stole montażowym. Trwa gorączkowy wyścig z czasem. Pan Pérol chce zaprezentować swój film na Międzynarodowym Festiwalu w Cannes już za kilka tygodni.

Jeśli nawet film nie zdobędzie laurów, z pewnością obejrzymy go z zainteresowaniem. (Treść filmu zilustrowaną zdjęciami zamieszczamy na stronie 24). Obok delikatnego wątku romantycznego, przemówi w nim swym pięknym pejzaż polskich Tatr, stary góralski obyczaj, gościnny świat polskości, w którym bohaterka przeżywa chwile szczęścia.



Reżyser Bernard Toublanc-Michel (na podwyższeniu przy kamerze) i główny operator Jean Charvein (z prawej) podczas przygotowania jednej ze scen przed pałacykiem Vigny. Po lewej: „Adolphe” — Jean-Claude Dauphin



Główni bohaterowie filmu: Ulla Jacobson i Jean-Claude Dauphin w ślicznej góralskiej izbie w Zakopanem

MOGLIBYŚMY ROBIĆ WSPÓLNIE RZECZY DOSKONAŁE

(Rozmowa z Guy Pérolem - pionierem kooperacji filmowej z Polską)

sukcesów, opartych na eksploatacji złych gustów. W swych poszukiwaniach stawia maksymalne wymagania jakości. Film może być trudny, ale nie może zawiązać nadziei, jakie w tej sztuce pokładają prawdziwi jej znawcy. Kultura kinematograficzna cierpi przez wszelkiego rodzaju kompromisy i rezygnacje, które realizatorom filmów narzucają względy handlowe.

— I to właśnie stanowisko zbliża mnie do Polaków, którzy mają wysokie poczucie sztuki i którzy cel zrobienia dobrego filmu stawiają przed wszystkimi innymi — mówi Guy Pérol. — Moglibyśmy robić wspólnie rzeczy doskonałe. Jestem o tym przekonany i dlatego tak bardzo staram się o rozwinięcie francusko-polskiej współpracy filmowej.

Polska fascynuje go od dawna. Odwiedza ją często i gdy wraca do Paryża, jest jeszcze bardziej utwierdzony w swym przekonaniu.

W swym bogatym dorobku ma już kilka krótkometrażówek o Polsce: „Krysią” (film turystyczny, ukazujący różne regiony Polski), „Karoko” (Kraków i okolice), „La Vallée des traditions” (Zakopane, region Podhala). Przez pewien czas p. Pérol produkował wyłącznie filmy krótkometrażowe. Zdobył za nie 20 nagród międzynarodowych. Zajmował stanowisko redaktora naczelnego czasopisma „Court Métrage” i wiceprzewodniczącego Syndicat des Producteurs de Court Métrage.

Po sukcesie pełnometrażowych filmów fabularnych „Fruits amers”, „Le Treizième caprice” sięgnął Guy Pérol do arcydzieła powieści romantycznej, jakim jest „Adolphe” Benjamina Constanta.

— Jest to utwór, który zasługuje w pełni na ekranizację — twierdzi Guy Pérol. — Chciałem to zrobić i chciałem uwydatnić w filmie jego część polską. Proponowano mi, żeby ze względu na postać Heleny, która w scenariuszu jest Szwedką, realizować drugą część filmu w Szwecji. Woląłem jednak, aby korzystając z faktu, że Ellenore jest Polką, przenieść akcję filmu, zgodnie z utworem Benjamina Constanta, do Polski. Uważałem to za lepsze i jednocześnie dawało mi to okazję do realizowania filmu w koprodukcji francusko-polskiej.

PAN PÉROL jest pełen inicjatywy i energii. Jeszcze nie skończyło się kręcenie filmu „Adolphe”, a już snują mu się projekty następnych filmów. Myśli o pełnometrażowej komedii turystycznej na temat podróży do Polski. Będzie to film w rodzaju „Les vacances à...”, jakich widzimy sporo o różnych krajach, ale... nigdy o Polsce. Zamierza zrealizować film o jeńcach wojennych w słynnym obozie karnym w Rawie Ruskiej (według powieści „Maruszka”). Od dawna planuje nakręcenie filmu o Janie III Sobieskim i o bitwie pod Wiedniem.

Dziesięć lat temu zrealizował pierwszy film w oparciu o koprodukcję Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi z Institut des Hautes Etudes Cinématographiques (IDHEC), której jest

absolwentem i w której wykładał szereg lat. P. Pérol uważa, że współpraca tego typu powinna zostać podtrzymana. Chciałby również, aby grupa producentów filmowych „Rank Oceania”, z którą jest związany, zajęła się rozpowszechnianiem polskich filmów w Europie. Rozprowadza już z powodzeniem filmy Romana Polańskiego.

— Trzeba zainteresować filmem polskim szerokie rzesze publiczności — twierdzi. — Trzeba stworzyć swego rodzaju snobizm, w dobrym znaczeniu tego słowa, na film polski.

Projektów więc nie brak. Guy Pérol mówi jeszcze o życiu na wsi, o chłopach i ich specyficznej umysłowości. Chciałby i temu tematowi poświęcić film. Zna to życie doskonale, pochodzi z małej wioski Pionsat w Auvergne. Jest przekonany, że film na ten temat miałby wartość odkrycia.

— A afisze polskie? Czy nie warto by zorganizować wielkiej wystawy afiszów polskich w Paryżu? — powraca do spraw polskich Guy Pérol.

Sprawy te porusza stale, są mu one naprawdę bliskie. Wraz z całą ekipą „Adolphe'a” leci teraz do Warszawy. Jest z tego szczerze zadowolony. W środowisku filmowców, w spotkaniach z Polakami będzie miał okazję dyskutowania tego wszystkiego, co mu tak bardzo leży na sercu i co chciałby szybko zrealizować.



Pan Guy Pérol (z lewej) i producent filmowy pan Pierre Cottens (w środku)

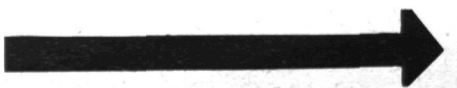
DLACZEGO współpraca francusko-polska, która nabiera coraz większych rozmiarów w dziedzinie handlu, przemysłu, techniki i sztuki, jest jeszcze ciągle nikła w dziedzinie filmu? Dlaczego współpraca francuskich i polskich filmowców, która mogłaby dawać niezwykle cenne wyniki, pozostaje ciągle w załazku?

Pytania te stawia uparcie znany francuski producent filmów p. Guy PÉROL.

W kręgach świata filmu mówi się o nim:

— Guy Pérol jest jednym z mielibnych producentów, któremu nie zależy wyłącznie na zarabianiu pieniędzy.

To stwierdzenie odpowiada prawdzie. Guy Pérol zdecydowanie odrzuca wszystkie propozycje kręcenia tzw. filmów komercyjnych, nie chce łatwych





Reżyser Bernard T. Michel decyduje o wszystkim: grze aktorów, układzie sceny, charakterystyce, kostiumach



Jean-Charvein, szef-operator, mimo niesprzyjającej pogody, sam obsługiwał kamerę podczas kręcenia scen



„Vedetta” filmu — Ulla Jacobson (w filmie gra rolę Héléne i Ellenore) poprawia charakterystykę przed kamerą



Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY (Paris), V. RODRIGUE (Neully), DANIEL BUŁKA i JERZY TROSCZYŃSKI (Warszawa)

Operator dźwięku Raymond St. Martin (niżej ze słuchawkami) nagrywa jednocześnie wersję francuską i angielską

ROMANTYCZNE DZIEJE KRĘCONE POD PARYŻEM i w

PRZEZ DWA TYGODNIE 20-osobowa ekipa pod wodzą energicznego producenta, p. Guy Pérola przebywała w Polsce, realizując w Warszawie i Zakopanem blisko trzecią część filmu „Adolphe”.

Największe zainteresowanie budziła „vedetta” filmu, szwedzka aktorka Ulla JACOBSON, która przed kilkunastu laty zdobyła światową popularność dzięki roli w filmie „Ona tańczyła jedno lato”. Dziś Ulla rzadko grywa w filmach. Porzuciła rodzinną Szwecję, osiadła w Wiedniu i odnosi sukcesy na scenie. Do Polski przybyła ze swym mężem, profesorem, wykorzystując ten krótki pobyt jako okazję wspólnych wakacji.

Partnerem Ulli w roli tytułowej Adolfa jest 19-letni Jean-Claude DAUPHIN. Nielatwo we Francji zrobić karierę aktorską, nosząc tak sławne nazwisko. Syn wielkiego Claude Dauphin i Marii Mauban był jeszcze niedawno studentem i nie marzył o filmie. Propozycję zagrania w „Adolfie” długo rozważała rada rodzinna i dopiero ranga tematu i autorytet reżysera skłoniły matkę Jean-Claude'a do wyrażenia zgody.

Wspomnieliśmy o reżyserze... Bernard TOUBLANC-MICHEL jest postacią malowniczą i oryginalną we francuskim kinie. Nie lubi, gdy zalicza się go do jakiegokolwiek „szkoły”, do „kina papy” czy którejś z „nowych fal”. Niedawno skończył 40 lat i jego dorobek jest na razie niewielki: nowela w składance „Les Baissers”, komedia „La difficulté d'être infidèle” i sensacyjny film „Cinq gars pour Singapour”.

Jak ocenia szanse „Adolfa” u publiczności?

— Sądzę, że „Adolf” powinien się podobać — odpowiada reżyser. — Powieść liczy sobie już 150 lat, ale jest we Francji nadal czytana, niedawno ukazała się nawet w serii „Livres de Poche”. Dziś prawie nikt nie robi takich filmów, romantycznych i nastrojowych, filmów, w których uczucie

przesłania wszystko. Uważam, że w pokoleniu współczesnej młodzieży można jednak znaleźć o wiele więcej romantyzmu niż się powszechnie sądzi. W tym romantyzmie często wyrażają się naturalne skłonności do burzenia starych norm i mitów.

Po zdjęciach w Polsce reżyser jest bardzo zadowolony.

— Podwójnie zadowolony — dodaje. — Zrealizowaliśmy wszystko w czasie o 6 dni krótszym niż przewidywano, co nie jest bez znaczenia, jako że „Adolf” jest filmem o skromnym budżecie. Ale szczególnie jestem zadowolony ze współpracy z polskimi aktorami i realizatorami.

★

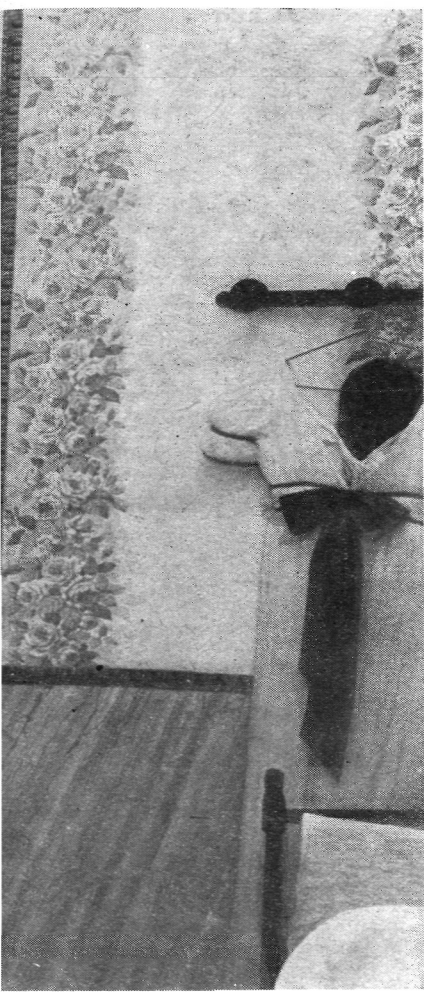
POLSCY AKTORZY to przede wszystkim „rodzina” Ulli Jacobson: ciotka Janina (Janina ORDEŻANKA), trzej bracia — najstarszy Leszek (Leszek HERDEGEN), średni Krzysztof (Krzysztof CHAMIEC) i najmłodszy Andrzej (Andrzej JURCZAK), zeniący się właśnie z góralką z okolicy, którą gra tancerka z Zespołu Pieśni i Tańca Związku Podhalan z Zakopanego. Role żon Leszka i Krzysztofa grają: Ewa KRASNODĘBSKA i Krystyna JASIŃSKA, studentka z Warszawy. Szczególne uznanie francuskiej ekipy zdobył Krzysztof Chamiec, doskonale jeżdżący konno.

★

Partnerem producentów francuskich był w Polsce Zespół Realizatorów Filmowych „Studio”. Polską ekipą kierował reżyser Wiesław Rutkiewicz i kierownik produkcji Jerzy Buchwald. On właśnie opowiada o wrażeniach z pracy przy „Adolfie”:

„Podziwiam ich tempo i organizację pracy. Cała ekipa to znakomici fachowcy, nie tylko reżyser, ale i operator Jean Charvein czy scenograf Bernard Evein. Mieliśmy wiele kłopotów nie tylko z beznadziejną pogodą. Na





„**ADOLPHE**”, film tiré du célèbre roman de Benjamin Constant, est un événement cinématographique d'une certaine importance. En effet, c'est la première image faite en co-production franco-polonaise. Aux côtés d'acteurs et de vedettes dont les noms sont connus des cinéphiles du monde entier (Ulla Jacobson, Jean-Claude Dauphin), le générique présentera au public français d'abord, mondial ensuite, les noms d'acteurs polonais qui jusqu'ici n'étaient connus que de peu d'amateurs de l'écran. On verra donc Leszek Herdegen, Krzysztof Chamiec et Ewa Krasnodębska.

Le film est actuellement tourné en France et en Pologne. Le caractère unique de Zakopane a soulevé l'enthousiasme du metteur-en-scène — Bernard Toublanc-Michel — qui a ajouté au scénario des éléments imprévus et imprévisibles dus à la beauté du folklore montagnard du sud de la Pologne. Une opinion identique était représentée par l'opérateur Jean Charvein. Les scènes tournées en Pologne ont pu être réalisées grâce à une efficace coopération entre les cinéastes français et leurs collègues polonais du groupe „Studio”.

„Adolphe” en co-production polono-française est dû à l'initiative de Guy Pérol, dont les attaches avec le cinéma polonais datent de plusieurs années. Il y a une dizaine d'années



Scena pisania listów nakręcona w Zakopanem: Jean-Claude Dauphin w otoczeniu małych siostrzeńców Heleny. Po lewej: reżyser Bernard Toublanc-Michel, w głębi przy kamerze operator Claude Garric, obok niego reżyser Wiesław Rutkiewicz. Poniżej: bohaterowie filmu — Ulla Jacobson (Helena) i Jean-Claude Dauphin (Henryk) w pięknie zdobionej zakopiańskiej izbie góralskiej

de cela, Guy Pérol tournait en Pologne un film documentaire réalisé en commun avec l'Ecole du Film de Łódź qui entretient d'étroites relations avec l'IDHEC. Plus tard le réalisateur d'„Adolphe” fit toute une série de films „polonais”; „Krysia” — film touristique consacré aux diverses régions de la Pologne, „Karoko” — sur

Cracovie et ses environs, „La Vallée des traditions” — images suggestives sur Zakopane et le Podhale. Guy Pérol est convaincu que la collaboration des cinéastes polonais et français apportera de nouveaux éléments dans la cinématographie européenne. „Adolphe”, que vous verrez bientôt, en sera la première preuve.

ADOLPHE'A ZAKOPANEM

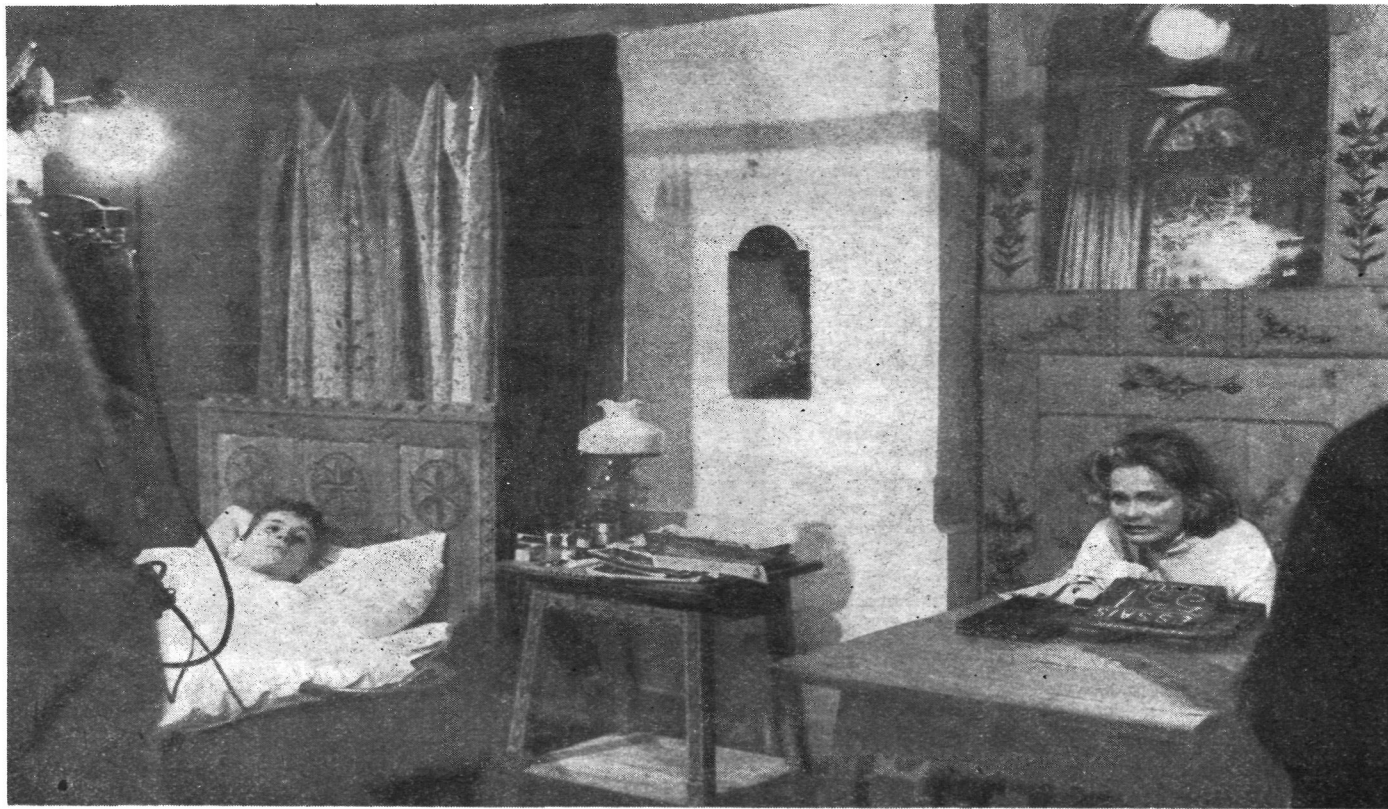
przykład jedną z kulminacyjnych scen polskiej sekwencji był niefortunny upadek Jean-Claude'a z konia: zaczepia nogą o strzemień i koń wlecze go po kamieniach. Łatwo to napisać w scenariuszu, ale ileż musieliśmy się z tą sceną namęczyć! Zrobiliśmy kukłę, ale koń się jej bał, wiadomo, jak wrażliwe są rasowe wierzchowce. W końcu dubler Jean-Claude'a, krakowski jeździec-sportowiec p. Głiniak, zaryzykował autentyczny upadek — i scena udała się doskonale...”

★

DUŻE PARTIE filmu rozgrywają się we wnętrzach sławnej willi państwa Pawlikowskich na Kozłcu. Udostępniono ekipie cały dom, zbudowany w końcu ub. wieku, w najczystszy styl zakopiański, z meblami projektowanymi przez Stanisława Witkiewicza, z obrazami jego syna — Witkacego, z kolekcjami sztuki ludowej. W tym otoczeniu odbywa się m. in. powitalna kolacja, której menu reżyser p. Michel skomponował sam, po kilkudniowej degustacji przysmaków kuchni polskiej w restauracji „Poraj” w Zakopanem. Był tam barszcz z uszkami, kolduny, bigos i „awanturka” z góralskiej bryndzy, do tego czysta wódka i żubrówka. Co prawda nie był to typowy polski posiłek, ale aktorom i ekipie smakował nadzwyczajnie i wszyscy żalowali, że scenariusz nie przewiduje jeszcze innych kolacji czy śniadań...

Nie tylko zakopiańska kuchnia spodobała się Francuzom. Zachwyt wzbudziły zakopiańskie kożuszki, w które zaopatrzyli się niemal wszyscy. Najpiękniejszy zdobyła pani Gitt MAGRINI, Włoszka, kostiumolog ekipy. Jest ona jednym z największych speców w tej dziedzinie w filmie zachodnioeuropejskim, stała współpracowniczką Antonioniego. Jej brązowo-czarny, długi i wcięty kożuszek z bogatym zakopiańskim haftem wzbudza sensację w Paryżu.

Oskar SOBĄŃSKI



Część zakopiańskich scen kręcono we wnętrzu willi państwa Pawlikowskich. Na zdjęciu z lewej: Ulla Jacobson telefonuje do dowódcy Jean-Claude'a z prośbą o przedłużenie mu urlopu. Obok Janina Ordeżanka (ciotka Janina). Scenę obserwują reżyserzy: Bernard T. Michel (stoi tyłem) i Wiesław Rutkiewicz. Poniżej: Leszek Herdegen (brat Heleny), Ulla Jacobson i Jean-Claude Dauphin. Na zdjęciu po prawej: Ewa Krasnodębska i reżyser B. T. Michel





NOUS présentons notre interlocuteur: Mikołaj Deppisz, capitaine de corvette en retraite, décoré de nombreuses médailles polonaises et étrangères, parmi lesquelles la Légion d'Honneur et la Croix de Lorraine qu'il a reçues pour le commandement des bâtiments de guerre français „Cap de Palmes” dans le Pacifique et „L'Aventure” pendant le débarquement en Normandie. 25 ans plus tard il a l'honneur d'être présenté au général de Gaulle, pendant la visite de ce dernier à Gdańsk, qui lui dit en montrant sa Croix de Lorraine, la seule médaille qu'il a sur sa vareuse: „nous portons sur nos uniformes la même Croix”.

Au moment du déclenchement de la guerre par les hitlériens contre la Pologne, Mikołaj Deppisz pêche le homard. Ne pouvant plus regagner son pays, il se réfugie en Suède, puis en Grande Bretagne. En été 1940 il rencontre à Londres un ami, qu'il a connu jadis à Petersbourg, l'amiral Muselier, commandant de la Marine de guerre de la France Libre, qui lui propose de combattre contre l'ennemi à bord de son cuirassé „Courbet” en rade dans le port de Portsmouth. Pendant six mois il traque les avions hitlériens qui attaquent l'Angleterre. Il est ensuite affecté au destroyer „Léopard” comme officier. Un peu plus tard il devient capitaine en second sur le navire-piège, un bananier „Cap des Palmes” et en 1943 capitaine de vaisseau. Il chasse les unités de la flotte japonaise dans le Pacifique.

Mikołaj Deppisz désire être près de son pays. Il demande à regagner l'Angleterre. L'Amirauté française lui donne le commandement de „L'Aventure”, puis de „L'Ouragan”, ainsi que d'un groupe composé de deux torpilleurs et de deux navires écoles.

En mérite de ses services rendus dans la Marine de Guerre française le général de Gaulle lui décerne les médailles dont il a été question. On lui propose de rester en France. Mais il décide de rentrer en Pologne, où il est engagé comme capitaine de vaisseau dans la flotte marchande.

REJS PRZEZ DRUGĄ WOJNĘ

KARIERĘ MORSKĄ rozpoczął przed pierwszą wojną światową rejsami z Helsingforsu, czyli dzisiejszych Helsinek. Ostatni rejs odbył na spacerowym stateczku „Mazowsze” na Expo w Brukseli w 1959 roku. Ponad 40 lat marynarskiej kariery ma za sobą kapitan Żeglugy Wielkiej Mikołaj Deppisz. Najdłuższy rejs odbył przez II wojnę światową, bo prawie pięcioletni, pełny wprost nieprawdopodobnych, a przecież prawdziwych przygód.

Był właśnie na połowie homarów, kiedy przyszła wieść o napadzie Hitlera na Polskę. Mikołaj Deppisz rozwinął wtedy biało-czerwoną banderę i z jednym członkiem załogi skierował się ku brzegom Szwecji na swoim rybackim kutrze, w nadziei, że powróci do Polski. Ale dotarł do Anglii.

— Nie, do pracy mnie nie przyjęto. Było wielu oficerów, ale mało statków” — wspomina obecnie w swym gdańskim mieszkaniu.

Szamotał się przez jakiś czas w poszukiwaniu pracy, trafiał na pojedyncze rejsy i mgliste, jak angielska mgła, obietnice.

Pod koniec 1940 r. na londyńskiej ulicy spotkał się ze znajomym oficerem marynarki francuskiej. Znał go jeszcze z czasów carskich z Petersburga.

— Chce Pan do „Wolnej Francji”?

Deppisz chciał. I zamustrował na pancerniku „Courbet”, który stał na redzie portu Portsmouth

i spełniał rolę baterii przeciwlotniczej. Było ich dwóch Polaków na pancerniku: Deppisz — oficer obrony przeciwlotniczej, i Sekutowicz — potomek polskich emigrantów, oficer artylerii. Pierwszy nie znał francuskiego, a drugi polskiego języka. Prawie pół roku bronili portu przed hitlerowskimi nalotami. To był początek wojennej kariery Deppisza pod francuską banderą. Na niszczycielu „Leopard”, również w Portsmouth, został następnie oficerem torpedowym, stąd prze-



niesiono go do Liverpoolu na okręt-pułapkę „Cap des Palmes”. Jest już drugim oficerem. Niewielki, ale szybki bananowiec, miał pływać w konwojach do Stanów Zjednoczonych, Ruszyli do Bostonu, ale zawrócono ich z trasy. Przepłynęli Kanał Pannamski do San Francisco, otrzymali uzbrojenie i zgodnie z rozkazem ruszyli na Wyspy Salomona.

W 1943 r. dotychczasowe miejsce dowódcy francuskiego okrętu objął Mikołaj Deppisz.

Komandor-podporucznik Deppisz bazował teraz na Wyspach Salomona, krążył po Pacyfiku w rejonie Australii — wyspy Fidżi — Nowych Hebrydów i Nowej Gwinei, podlegał dowódcy amerykańskiej floty Południowego Pacyfiku. Zgrana była francuska załoga na francuskim „Cap des Palmes” pod trójkolorową banderą i polskim dowódcą. Dr Delvaux — obecnie w Marsylii, oficer-radarzysta Gérard de Nedd — po wojnie pilot na Kanale Sueskim, Lacharme z Normandii — starszy mechanik, Boulanger — artylerzysta i powojenny pilot oraz kilkunastu dalszych dzielnych Francuzów walczących przeciwko Japończykom. Siędem długich miesięcy na bezbrzeżnym Pacyfiku, pod prażącym słońcem, złączeni z lądem mową radiowych szyfrów, zaopatrywani na morzu w żywność, paliwo i amunicję. 3,5-tysięcznik, bananowiec, ukrywający zamaskowane działa i wyrzutnie torpedowe, tropił japońskie okręty i statki, ścigał w miejsce wykrycia amerykańskie olbrzymy i sam posłał na dno kilku „japończyków”. Twarda i niebezpieczna była to służba, a Deppisz chciał bardzo być bliżej ojczystych brzegów.

Pisze więc podania o przeniesienie. Zgodzono się we francuskiej admiralicji. Wracą więc do Anglii. Płynię z Nowego Jorku na „Queen Elisabeth” i otrzymuje przydział na fregatę „L'Aventure”. Dowodzi już zatem czwartym, kolejnym francuskim okrętem.

Rozpoczął się „D-day” i na kapitańskim mostku „L'Aventure” komandor Deppisz konwojuje inwazyjne okręty ku brzegom Francji, wysadza desanty w Normandii, patroluje Kanał la Manche. Tak jest do lutego 1945 r.: został wówczas ranny — wracając spod Dunkierki dostał kawałkiem szrapnela. Trafił do szpitala w Portsmouth, ale już w końcu marca Mikołaj objął dowództwo piątego okrętu, tym razem niszczyciela „Ouragan” i dywizjonu złożonego z dwóch torpedowców i dwóch okrętów szkolnych. I na tym stanowisku zastał go koniec wojny, lecz jeszcze nie koniec rejsu do ojczystego portu.

Jest rok 1968. Kapitan Żeglugy Wielkiej w stanie spoczynku wspomina:

— Francuzi dali mi bezterminowy płatny urlop do czasu znalezienia pracy. Kiedy dyrekcja przedsiębiorstwa Gdynia — Ameryka zaproponowała mi objęcie statku „Stalowa Wola” i rejs do USA i stąd do Gdyni, poszedłem do francuskiej admiralicji po zwolnienie ze służby. W początkach 1946 r. zawiązałem do Gdyni. Skończyłem swój najdłuższy rejs.

Ale Deppisz pływał nadal, już teraz pod polską banderą: „Na Stalowej Woli”, „Lechistanie”, „Generale Bemie” i „Mazowszu”. Jako kapitan Żeglugy Wielkiej i wychowawca młodych polskich kadr marynarskich.

W październiku 1967 r. bawił w Polsce z wizytą Prezydent Francji gen. Charles de Gaulle. Polska Agencja Prasowa w sprawozdaniu z pobytu Prezydenta w Gdańsku doniosła m. in.: „General de Gaulle rozmawia następnie z kapitanem Żeglugy Wielkiej w stanie spoczynku Mikołajem Deppiszem. Na jego piersi liczne bojowe odznaczenia, a wśród nich Francuska Legia Honorowa, którą otrzymał z rąk Charles de Gaulle'a. Było to wówczas, kiedy generał — przywódca walczącej Francji wizytował okręt „Wolnych Francuzów” — pancernik „Courbet”, na którym służył kpt. Deppisz. Kapitan nosi odznakę „Wolnej Francji” — na niebieskim tle Krzyż Lotaryński. General de Gaulle wskazując na swoją pierś mówi: „Nosimy na mundurach ten sam Krzyż”.

Na kapitańskim mundurze Mikołaja Deppisza przypięte są dwa wysokie odznaczenia: Legia Honorowa i Krzyż Lotaryński — z numerem A-249, a w biurku z pietyzmem przechowuje dwa dokumenty. Jeden z nich to list szefa sztabu Marynarki Wojennej zawiadamiający, że został odznaczony Kawalerskim Orderem Legii Honorowej; drugi to dekret tego odznaczenia podpisany przez gen. de Gaulle'a. W uzasadnieniu stwierdza się, że „Komandor-podporucznik Mikołaj Deppisz (Polak) odznaczony zostaje za dowodzenie okrętami „Cap des Palmes” na Pacyfiku i „L'Aventure” przy inwazji okupowanej Francji”.

Na Westerplatte, bohaterskim skrawku ziemi, Mikołaj Deppisz spotkał i witał Prezydenta Francji. Dwadzieścia pięć lat wcześniej, w dniu zestrzelania przez działą pancernika „Courbet” 28 hitlerowskiego samolotu, w krótkiej przerwie pomiędzy alarmami, Mikołaj Deppisz odbierał gratulacje przywódcy „Wolnej Francji”, generała de Gaulle'a.

Edmund ORKISZEWSKI

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines, LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE
Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa
domowego ◆

LENG - PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony:

73.39.42, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ La médecine polonaise peut se vanter d'avoir entrepris onze greffes de reins dont huit ont parfaitement réussi. On prévoit dans un avenir plus ou moins proche des greffes du coeur, de la rate et peut être même du foie.

▲ Les Polonais ont occupé la première place parmi les touristes ayant visité l'Union Soviétique au cours de l'année dernière. Ils étaient 355 mille ce qui représente 20% des touristes ayant voyagé à travers l'URSS.

▲ Un des derniers chevaux de la capitale polonaise a été l'auteur d'une des plus grandes pannes dans la circulation des tramways de Varsovie. Dans une des artères les plus fréquentées son fer se prit entre les rails, on put le dégager qu'au bout d'une heure.

▲ Zdzisław Donat, chanteuse de l'Opéra de Poznań et lauréate du concours de chant de la ville de Toulouse pour 1967, est diplômée... de l'École Polytechnique de Varsovie où elle a obtenu le titre d'ingénieur en mécanique de précision.

▲ Dans une clinique de Grudziądz est née une petite fille dont la mère est âgée d'à peine 14 ans. Le père de bébé est lui âgé de 17 ans. Après avoir obtenu l'accord du Conseil d'Etat, ils ont l'intention de se marier.

▲ La Maison des Retraités des Chemins de Fer de Milanówek, près de Varsovie, compte deux pensionnaires ayant derrière eux 70 ans de mariage et dont l'âge total est de 205 ans. Lui, Kazimierz Stepniewski, a 105 ans; elle — 100 ans.

▲ La „Gazeta Robotnicza” de Wrocław publie en

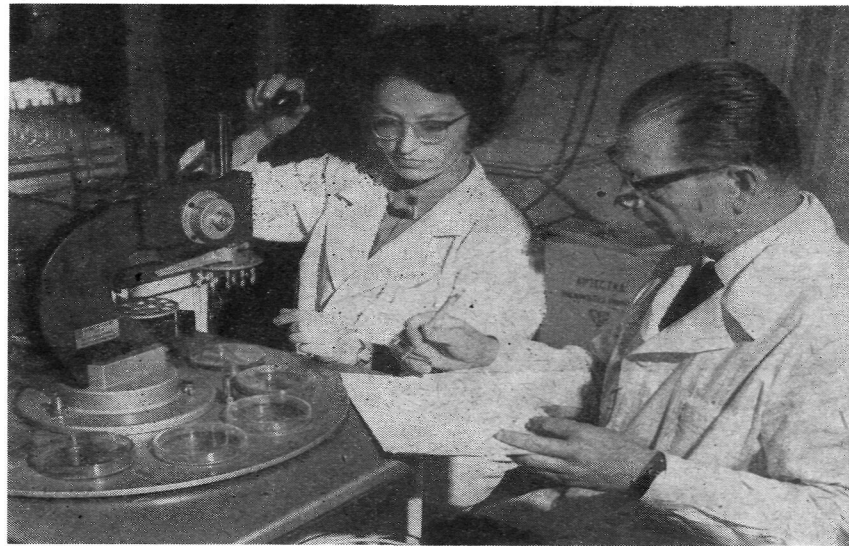
roman-feuilleton... une thèse de licence. Il s'agit d'un guide touristique consacré à la région, basé sur une série d'anecdotes qui passionnent les lecteurs.

▲ Les lapins de clapier sont depuis plusieurs années un important produit d'exportation. Au cours de l'année écoulée la Pologne a exporté 5000 tonnes de cette viande appréciée en premier lieu en Angleterre, en France, en Suisse, aux USA et en Italie.

▲ Il est souvent préférable d'être treize à table que quatorze. Au cours d'un banquet on invita un voisin pour être quatorze. Cela se termina tragiquement en s'asseyant il renversa le table et détruisit les toilettes de ces dames. Le proverbe n'a pas toujours raison.

DEVANT LA BARRIÈRE IMMUNOLOGIQUE

Les derniers succès de la médecine — greffes des reins, du coeur, de divers organes — ont attiré l'attention tant de l'opinion publique que des milieux spécialisés sur un des problèmes essentiels de la chirurgie moderne. Il s'agit en l'occurrence de la question du passage de la barrière immunologique. On sait que notre organisme fait tout pour rejeter tout corps étranger introduit soit par opération, soit accidentellement. Ce phénomène a lieu entre autres au cours de chaque transfusion de sang, qui est la greffe la plus courante et la plus ancienne de la médecine. La ré-



action de notre organisme est positive jusqu'au moment où le chirurgien intervient en greffant un organe étranger pour sauver la vie de son patient. C'est pourquoi sont entreprises à travers le monde entier des recherches tendant à percer le mystère de l'immunité et à dépasser la barrière immunologique. Parmi les chercheurs immunologistes on trouve des médecins polonais, dont les travaux entrepris dans le cadre de l'activité de l'Institut d'Immunologie et de Thérapeutique Expérimentale de l'Académie Polonaise des Sciences de Wrocław, sont appréciés par leurs collègues d'Europe et d'ailleurs. L'Institut de la capitale de Basse-Silésie se spécialise en particulier dans la microbiologie médicale, l'oncologie expérimentale et la biologie nucléaire. Parmi les ré-

sultats atteints ces temps derniers signalons un nouveau médicament produit sous le nom d'„Ipronal” qui accélère la guérison des blessures internes.

L'ART DE BIEN BOIRE



Il est vrai que la bière, blonde ou brune, se boit de moins dans les bocks qui faisaient tout le plaisir de la dégustation, mais on trouve cependant encore beaucoup d'amateurs de ce récipient. Certains les collectionnent pour le plaisir de l'oeil, d'autres pour y ranger pipes ou crayons et enfin — ce sont des originaux — pour y boire... de la bière. L'artiste de Reszel, dans la région d'Olsztyn, Józef Borys s'est spécialisé dans la production de bocks en terre cuite et en céramique. Ses oeuvres sont recherchées par les touristes qui visitent l'endroit. Malheureusement il n'y a aucune brasserie dans les environs.

„Nysa” de Nysa

L'INDUSTRIE automobile polonaise qui est une des plus jeunes d'Europe continue à faire des progrès. Elle se spécialise avant tout dans la construction de camions lourds et de voitures-fourgons, bien que pour cette année on prévoit la production de 40 mille voitures de tourisme. Une des dernières nées de cette industrie est le microbus, ou autrement dit l'autobus miniature, „Nysa 521”. On le voit ici sur la place de la ville de Nysa,



une des plus charmantes agglomérations de la région d'Opole. Ce nouveau modèle, qui sera exposé au cours de la prochaine Foire Internationale de Poznań, suscite un grand intérêt parmi les professionnels du volant car il est encore mieux adapté aux voyages touristiques en petits groupes. La nouvelle carrosserie permet une meilleure visibilité tant pour le chauffeur que pour les passagers et l'intérieur est plus spacieux. Une grande partie de la production de la „Nysa 521” est destinée à l'exportation, surtout vers les pays du Proche Orient où ces voitures sont particulièrement appréciées en raison de leurs performances sur les terrains difficiles.

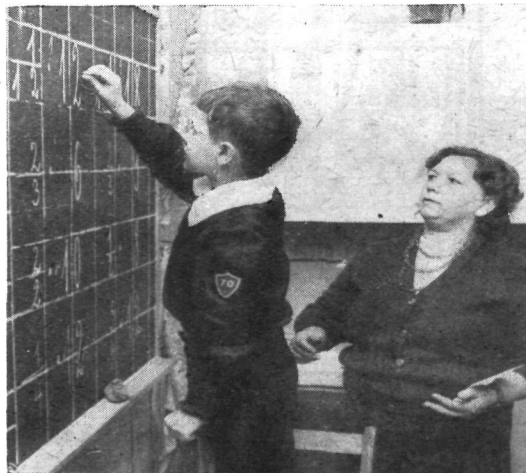
MATHS' EN COULEURS

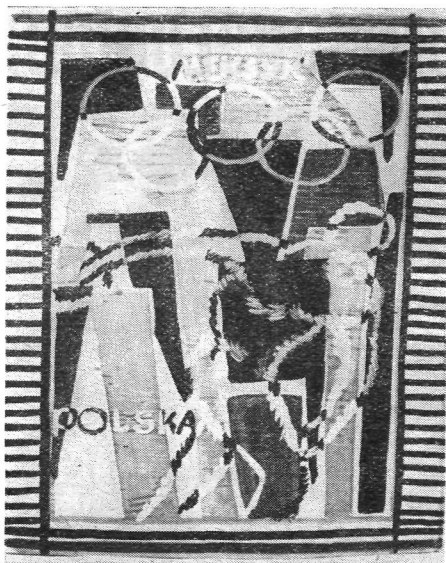
DANS un de nos numéros de l'année dernière nous avons parlé de la méthode de Monsieur Cuisenaire, instituteur belge, qui révolutionna l'enseignement de l'arithmétique. Le système Cuisenaire fait actuellement car-

rière dans les écoles primaires de France, de Belgique, d'Australie et du Canada. On s'y intéresse également en Union Soviétique. Comme nous le signalions, deux pédagogues polonais de Cracovie — Zofia Krygowska et

Hubert Moroz, se sont servis de la méthode de l'instituteur belge et ont élaboré leur propre système. Après plusieurs mois d'études expérimentales dans diverses écoles de la région de Cracovie, le modèle polonais de la métho-

de Cuisenaire est actuellement mis en application dans plusieurs écoles. C'est ainsi que dans une des écoles de Varsovie, les élèves des petites classes apprennent à compter à partir de cubes et baguettes de différentes grandeurs et couleurs. Ils quittent ainsi les notions de la maternelle pour entrer dans ceux appartenant au domaine des „grands” sans pour cela être effarouchés par des symboles qui leur sont étrangers. Le cube en couleur remplaçant le chiffre est quelque chose qui fait partie de leur univers de jouets et d'images. Ils découvrent que „deux” est deux fois plus grand que „un”, car la baguette „deux” est l'équivalent de deux baguettes „un” etc., il en est de même pour la soustraction, la division ou la multiplication. Grâce au système en question, les petits sont en état de faire des opérations arithmétiques qui jusqu'ici faisaient partie du programme des classes supérieures.





Olimpijskie prace młodych plastyków

W październiku ubiegłego roku Polski Komitet Olimpijski ogłosił dla młodzieży liceów plastycznych konkursy sztuki w pięciu dyscyplinach: plakacie, grafice, rysunku, malarstwie i projektach tkanin. Temat konkursu wiązał się z udziałem polskich sportowców w tegorocznych Igrzyskach Olimpijskich w Grenoble i Meksyku. Na konkurs napłynęło ponad 300 prac z państwowych liceów plastycznych: Katowic, Łodzi, Bydgoszczy, Wrocławia, Częstochowy, Bielska-Białej, Sędziszowa Małopolskiego, Szczecina, Nałęczowa, Nowej Wisznicy, Poznania, Zakopanego, Tarnowa i Supraśli. Nagrody w postaci sprzętu sportowego przyznano trzem najlepszym młodym artystom w poszczególnych konkursach, przy czym najliczniej obsadzony był plakat. Pierwsze miejsca zdobyli: w dziedzinie plakatu — Małgorzata Ratajczak z Poznania, w dziedzinie projektu tkaniny — Filip Wolski z Tarnowa, a w malarstwie — Adam Szlezak z Częstochowy. W dziedzinie grafiki i rysunku podzielono dalsze nagrody. Na zdjęciu: piękny projekt tkaniny Filipa Wolskiego z Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie.

NAJLEPSZY polski pięściarz Zbigniew PIETRZYKOWSKI zakończył ostatecznie długą i wspaniałą karierę zawodnika i został trenerem młodych bokserów. Czterokrotny mistrz Europy, trzykrotny medalista olimpijski, jedenastokrotny mistrz Polski — zapisał piękną kartę w dziejach polskiego boks. W klasyfikacji najlepszych pięściarzy amatorów w Europie znalazł się na liście na drugim miejscu, tylko jednym punktem ustępując najlepszemu amatorowi wszechczasów i swemu wielkiemu rywalowi Węgrowi Pappowi. Zbigniew Pietrzykowski zszedł z ringu nie pokonany przez żadnego z polskich bokserów, a niewielu było takich, którzy zdołali wygrać z nim walki na spotkaniach międzynarodowych.



NAJLEPSZY BOKSER POLSKI ZAKOŃCZYŁ WIELKĄ KARIERĘ

PIERWSZĄ WALKĘ stoczył Pietrzykowski 17 lat temu w Rybniku, przegrywając przez nokaut w pierwszym starciu. Była to jego jedyna porażka przez k.o. Dwa lata później nastąpił międzynarodowy debiut 19-letniego pięściarza. Było to podczas warszawskich mistrzostw Europy w 1953 r. Pietrzykowski zdobył wówczas brązowy medal, przegrywając z Wellsem. Tytuł mistrza Europy wywalczył Pietrzykowski dwa lata później (w Berlinie) w wadze lekkośredniej, potem w 1957 r. w Pradze w wadze średniej, w 1959 w Lucernie i w 1963 w Moskwie w wadze półciężkiej. Nie miał polski pięściarz pełnego szczęścia w turniejach olimpijskich. Z Melbourne wrócił z brązowym medalem (porażka z Pappem), z Rzymu — ze srebrnym (stoczył świetną walkę z późniejszym mistrzem świata, z Tokio — z brązowym (przegrał z Kieselowem). Na 44 występy w reprezentacji Polski wygrał Pietrzykowski 42 pojedynki. Ogólny bilans walk znakomitego pięściarza, który jest również krajowym rekordem, przedstawia się następująco: 367 walk, w tym 14 porażek i zero remisów. Podczas uroczystego pożegnania

Podczas uroczystego pożegnania

Zbigniewa Pietrzykowskiego w Bielsku-Białej w hali sportowej, gdzie nie przegrał ani jednej walki, tysiące kibiców i miłośników boks użegnało go długo i serdecznie. Spiewali wielokrotnie „Sto lat!” Na taką owację Pietrzykowski zasłużył stokrotnie.



Rekordowy skok JÓZEFA PRZYBYŁY

Utalentowany polski skoczek Józef Przybyła podczas dorocznych zawodów o memoriał Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha ustanowił nowy rekord skoczni na Dużej Krokwi w Zakopanem wynikiem 108,5 metra i zajął pierwsze miejsce w międzynarodowym konkursie skoków, wyprzedzając wielu znanych zawodników. Szkoda, że tak nie skakał w Grenoble.

Francja i Polska za równością wszystkich sportowców świata



Sytuacja, jaka powstała w związku z problemem udziału w Olimpiadzie w Meksyku Republiki Południowoafrykańskiej, będzie przedmiotem

obrad nadzwyczajnej sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Lozannie. Wiele krajów, przede wszystkim 32 kraje afrykańskie, zapowiedziały bojkot Olimpiady, jeżeli do udziału w niej zostanie dopuszczona reprezentacja południowoafrykańska, wyłoniona na rasistowskiej zasadzie.

Sportowcy polscy zebrani na akademii z okazji Dnia Olimpijczyka w Katowicach uchwalili rezolucję wyrażającą protest przeciw podjętej przez MKOl (mimo energicznych protestów wielu jego członków) decyzji o dopuszczeniu do Igrzysk w Meksyku reprezentacji Republiki Południowoafrykańskiej, uważając, że państwo to nie może brać udziału w Olimpiadzie do czasu, kiedy nie zostaną w nim przywrócone ludności murzyńskiej pełne prawa obywatelskie. Rezolucję odczytał znakomity szablista, mistrz świata Jerzy Pawłowski (na zdjęciu). Polscy sportowcy i Polski Komitet Olimpijski spodziewają się, że niektórzy członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego na sesji nadzwyczajnej zmienią swoje stanowisko.

wisko wielu członków MKOl nie jest zgodne z idealami, które opracował twórca nowożytnych olimpiad, baron Pierre de Coubertin. Francja wyraża w związku z tym swoje zaniepokojenie zaistniałą sytuacją i zwraca się do przewodniczącego MKOl, aby jak najszybciej ustosunkował się do propozycji wielu krajów.

Trzy medale juniorów polskich na mistrzostwach Europy w judo

W mistrzostwach Europy w judo w kategorii juniorów rozegranych w Londynie wystąpili trzej Polacy i wszyscy trzej zdobyli medale. W wadze piórkowej mistrzem Europy został Marian TAJAJ z Koszalina, w wadze lekkiej wicemistrzostwo zdobył Piotr LIESE z Warszawy, trzecie miejsce w tej wadze zajął Wacław CZARNECKI z Wrocławia. Jest to duży sukces liczących po 17 lat chłopców, w dyscyplinie sportowej, która dopiero od niedawna przyjęła się w Polsce.

Popisowe biegi na 200 i 400 m

Podczas lekkoatletycznych mistrzostw halowych Europy w Madrycie doskonale wypadli polscy 400-metrowcy. Andrzej Badański ustanowił rekord halowy Europy wynikiem 47 sek. (trzeci był Jan Balachowski). Złoty medal zdobyła też polska sztafeta 4 razy po dwa okrażenia toru (190 metrów). W sztafecie 1x2x3x4 okrażenia Polska zajęła drugie miejsce, minimalnie ulegając zespołowi ZSRR (z powodu słabego biegu zawodnika kończącego sztafetę). I tu wspaniale pobiegli Badański. Polacy udowodnili, że są najszybsi w Europie na dystansie 200 i 400 metrów. Prawdziwie polskie konkurencje.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

AUCHEL. Auchel-Hesdin 4:1. Drużyna Auchel dąży do zdecydowanie do tytułu mistrzowskiego, co przy klęsce lidera Noeux staje się coraz bardziej możliwe. Bardzo dobrze grał bramkarz Kostur, a w ataku Kaczmarek.

BARLIN. Barlin-Calonne 3:2. Ciężko wywalczona wygrana drużyny Barlin może uratować ten zespół przed spadkiem. Dobrze grał Makowski.

HENIN-LIETARD. Henin-Lens 1:0. Jedyna bramka Łuczaka pozwoliła utrzymać się drużynie Henin na czele tabeli honoru. Dobrze grali: Grabowski, Kosso i Ciesielski.

OIGNIES. Oignies-CORT 1:2. Drużyna Oignies przegrała na obcym terenie niezasłużenie. Bramkarz Oignies Kłopocki bronił bardzo dobrze. W ataku Oignies wyróżnić należy: Walińskiego, Kaczmarka, Ratajczaka i Malinę. Oignies straciło już szansę na tytuł mistrza.

ARRAS. Arras-Boulogne 4:0. Bardzo do-

brze grał Koza, który swoją grą pozwolił drużynie Arras odsunąć się od końca tabeli.

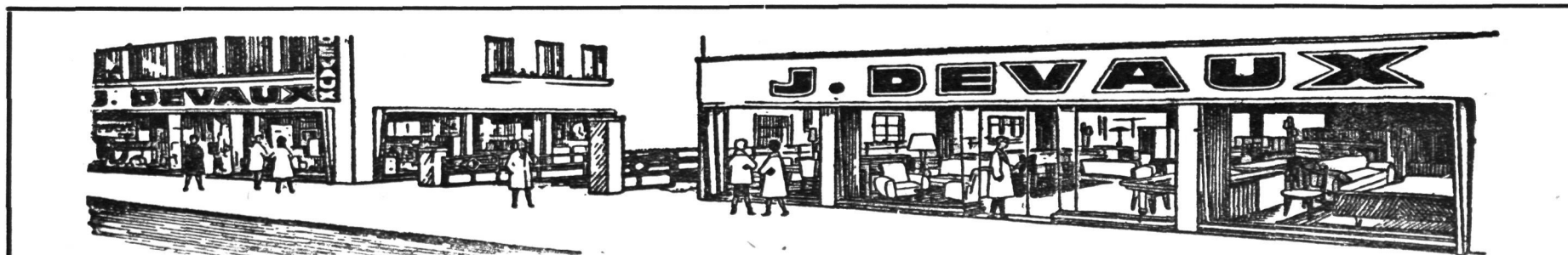
SZERMIERKA

LE CREUSOT. Wschodronnym mistrzem Burgundii we wszystkich trzech konkurencjach szermierki został Jean-Paul Reszkiewicz, członek Klubu L'Esperence z Le Creusot.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Joef-Oignies 71:64. Drużyna Oignies straciła niespodziewanie na własnym boisku cenne punkty ze słabym stosunkowo przeciwnikiem. Wygrana Joef jest wyłącznie zasługą dobrze dysponowanego w tym dniu gracza Wronko, który sam zdobył 22 pkt. W Oignies wymienić należy: Jakubczyka (14 pkt.), Włodarczyka (15 pkt.) i Nowaczyka (6 pkt.).

OIGNIES. Oignies (jr) — Cabourg (jr) 38:37. Tylko różnicą jednego punktu juniorzy Oignies wyeliminowali Cabourg z pucharu Francji. Dobrze grali: Pilarek, Meinerowski, Urbaniak.



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur **PRIX TRES AVANTAGEUX**, ces chambres sont livrées **COMPLETES** et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-Ht nylon.

CHAMBRE 7 Pièces en 140 glace centrale

1.170 F

CHAMBRE 7 Pièces en 150, CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glace centrale: 1.330.—F
2 glaces: 1.450.—F
en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse: 1.975.—F

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

GWIAZDA WIELKIEJ REWII



Wielką rewiew na lodzie — „Holiday on ice” podziwiano w wielu krajach świata. Każdy numer tego gigantycznego spektaklu przygotowany jest na najwyższym poziomie. Przez lodowisko przewijają się jak w barwnym kalejdoskopie zwinne baletnice w kolorowych strojach. Widzom ukazują się bohaterowie bajek i baśni, księżniczki i czarownice. Wszystko bajecznie kolorowe. Wśród wykonawców tego przebogatego programu jest wielu mistrzów i medalistów mistrzostw Europy i świata w jeździe figurowej na lodzie, a nawet uczestnicy Igrzysk Olimpijskich.

Maskotka zespołu jest wesoła matką, która nie tylko dobrze jeździ na łyżwach, ale umie grać w hokeja. Każde jej pojawienie się na lodzie witane jest salwami śmiechu i burzą oklasków. Wielką rewiew — „Holiday on ice” można oglądać w Paryżu w „Palais des sports”.

Mapa Helenki

Helenka narysowała śliczną mapę Francji i w szkole nauczyciel ją za to pochwalił.

— A jaką jeszcze mapę potrafisz narysować?

— Mapę Polski, bo moi rodzice tam się urodzili.

— Narysuj ją nam więc na przyszłą sobotę.

Helenka przez cały tydzień niewiele pracowała i dopiero w piątek wieczór zabrała się do rysowania. Błękitną kredką znaczyła morze Bałtyckie, brązową Karpaty, a potem czarnym ołówkiem robiła kropczki tam, gdzie były miasta. Tu Warszawa, tam Kraków, tu Katowice...

Ale powieki zaczęły jej się wkrótce kleić ze zmęczenia. Czarne kropki miast migały przed oczami. Co to? Warszawa skończyła nad Bałtyk.

— Chcę się wykąpać w morzu! — zawołała.

A Łódź pobiegła w stronę rzeki Odry.

— Jestem łodzią, więc mogę płynąć po rzece.

Poznań zaś gdzieś się zawieruszył w stronę Karpat.

— Brak mi świeżego powietrza — powiedział do zaspanej dziewczynki.

Wszystkie inne miasta poszły za tym przykładem. Wrocław usiadł nad Wisłą, a Gdynia powędrowała na Śląsk. Helenka przeciera zaspane oczka i widzi, że Tatry znalazły się nagle na... Mazowszu!

Co to będzie? — pomyślała zmartwiona. — Co powie nauczyciel? Że ładnie rysuję mapę Francji, a Polski nie potrafię dobrze namalować? Będzie mi wstyd. I łezki napływają do oczu dziewczynki.

A może my jej pomożemy? Kto z was podpowie Helence, gdzie naprawdę leży Warszawa, Łódź, Poznań, Katowice i Gdynia? I którą płyną rzeki Odra i Wisła?

Kto z naszych małych Czytelników narysuje mapę Polski lepiej od Helenki?

Wymieniamy korespondencje

Halina FRĄCKOWIAK — Poznań, ul. Jackowskiego 19 m 31 — poszukuje korespondenta wśród młodzieży polonijnej. Ma 21 lat i interesuje się muzyką, filmem i sportem.

Krystyna ŁAZEWSKA — Warszawa 45, ul. Pelplińska 30 m 4 — ma 16 lat i jest uczennicą Technikum Chemicznego. Interesuje się muzyką nowoczesną, modą, sportem i turystyką. Może wymieniać płyty dźwiękowe i żurnale.

Rafał ROSIEJKA — Poznań, ul. Jarochońskiego 42 m 9 — jest uczniem szkoły podstawowej (lat 14). Pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji.

KTO ZBIERA ODZNAKI?



Wielu z naszych młodych czytelników zbiera zapewne rozmaite znaczki, odznaki i symbole zjazdów, kongresów, festiwali a także znaczki różnych organizacji i stowarzyszeń. I w Polsce można znaleźć wielu kolekcjonerów takich odznak. Należy do nich pracownik warszawskiego biura Polskich Linii Lotniczych „LOT” (dział obsługi zagranicznej) p. Henryk Mamań. Na zdjęciu prezentuje nam część swoich bogatych zbiorów.

Można skontaktować się z nim w celu wymiany znaczków, pisząc pod adresem biura PLL „LOT”, Warszawa, ul. Waryńskiego 9.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

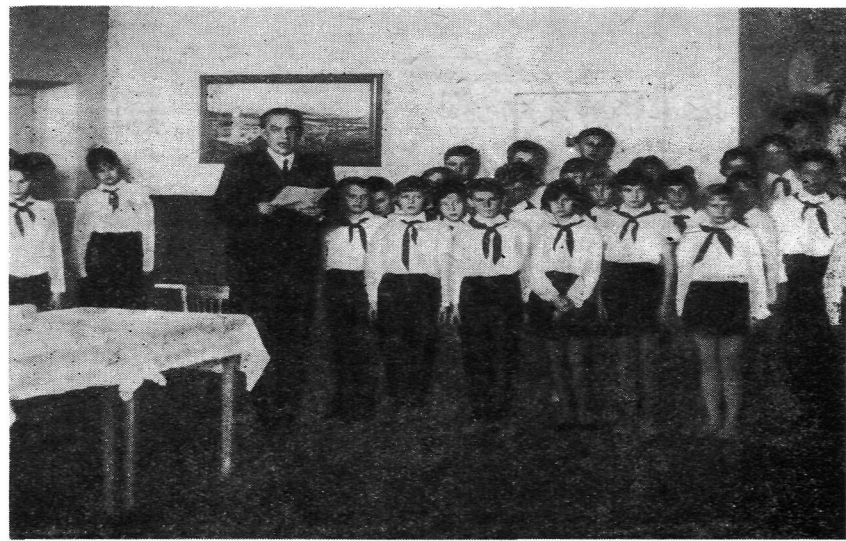
UCZNIOWIE POLSCY W OSTROKOWICACH UCZCILI PAMIĘĆ MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

W WIELU KRAJACH świata uroczyste obchodzono setną rocznicę urodzin naszej wielkiej Rodaczki, dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla — Marii Skłodowskiej-Curie.

Ostatnio otrzymaliśmy korespondencję z Czechosłowacji, gdzie w Ostrokowicach (powiat Gottwaldów) w szkole podstawowej zorganizowano akademię. Duży wkład pracy w przygotowanie tej uroczystości wnieśli sami uczniowie. Pod kierunkiem nauczyciela i kierownika elektrotechnicznego kółka naukowego Josefa Macha zaprojektowali i wykonali model aparatury, jaką posługiwała się w swej pracy wielka uczona. Młodzież postarała się również o radioaktywną rudę z Jachimowa i podczas uroczystej akademii zademonstrowała pracę tej aparatury.

Po części oficjalnej, w której uczestniczył przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Ostrawie — konsul Kazimierz Koś — uczniowie w montażu scenicznym przedstawili życie i działalność Marii Skłodowskiej-Curie.

Uroczysta akademie poświęcona 100 rocznicy urodzin wielkiej Polki zbliżyła młodzież czechosłowackiej do stać wybitnej uczoney i przyczyniła się do dalszego zacieśnienia więzów przyjaźni między Polską a Czechosłowacją.



Podczas akademii w Ostrokowicach przemawiał m. in. dyrektor szkoły p. Emanuel Granat (na zdjęciu powyżej). Wicedyrektorka szkoły p. Vlasta Spletlova (poniżej) wręczyła konsułowi Kazimierzowi Kosowi list do Ambasady PRL w Pradze



Anna POPIELCZYK — Ursus k/Warszawy, ul. Przewodników Pracy 3 bl. 49 m 5 — interesuje się literaturą, teatrem, filmem i polityką (lat 19).

Elżbieta GAŁKOWSKA — Górzno, pow. Garwolin, woj. warszawskie — ma 15 lat i pragnie korespondować z młodzieżą polonijną na temat filmu i sportu oraz wymieniać widokówki, płyty i fotosy aktorów.

Urszula GAWDZIK — Lublin, ul. ZOR — Tatary, bl. 15 m 22 — ma 18 lat i jest studentką. Lubi film i piosenki. Chciałaby korespondować w języku francuskim.

Maria JĘDRZEJEWSKA — Chełm Lubelski, ul. Mechaniczna 9 m 2 — interesuje się big-beatem, filmem, piosenką, geografiami, historią Polski i Francji.

Stanisław OGÓREK — Zamość, ul. Grecka 4/4, woj. lubelskie — pragnie nawiązać korespondencję z dziewczynką w wieku lat 16.

Marek LUBOWICKI — Gdańsk 6, ul. Karola Marksa 147 m 3 — jest uczniem 7 klasy szkoły podstawowej (14 lat). Pragnie korespondować z rówieśnikami.

Bożena KONEWKA — Warszawa, ul. Kawczyńska 26 m 22 — jest sekretarką (20 lat). Interesuje się muzyką, filmem i turystyką. Zbiera widokówki i czasopisma ilustrowane.

Daniel GRZEŚKIEWICZ — Wrocław, ul. Braniborska 2 m 10 — interesuje się życiem młodzieży francuskiej oraz tradycjami przyjaźni polsko-francuskiej.

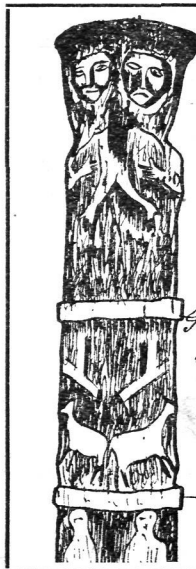
Teresa NITA — Mienia, Leśniczówka, poczta Ceglów, powiat Mińsk Mazowiecki, woj. warszawskie — ma 20 lat. Pracuje zawodowo, a także uczy się w szkole wieczorowej. Jej hobby to widokówki, turystyka, fotografia. Pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii.

Stanisław SALWA — Podzamcze Chęcienie — poczta Chęciny, powiat Kielce — uczeń Technikum Rolniczego, chciałby wymieniać znaczki pocztowe i widokówki. Byłby bardzo szczęśliwy, gdyby ktoś do niego napisał.

Piotr SOPRYCH — Tomaszów Mazowiecki, ul. Gen. Bema 33/35 — zbiera kolorowe widokówki francuskie, za które może wysyłać polskie.

Aleksandra OBIEGŁA — Jeziorna k/Warszawy, ul. Brzozowa 1 — jej hobby to wędkarstwo, literatura, płyty i widokówki, chętnie na ten temat będzie korespondować z młodzieżą z Francji lub Belgii.

Ewa DROJERCZAK — Poznań, ul. Dąbrowskiego 43 m 12 — ma 18 lat i interesuje się muzyką, filmem. Chciałaby wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.



KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z
wiecha Skorupki z Siem
i Barbary z domu Jędrak
now. Twórczynią jest
słowa jestern. Brnij Gie*

TOMASZ SKORUPKA

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich rozdziałów

Życie wiejskich rodzin, ich troski, radości, sukcesy i niepowodzenia na tle życia wsi wielkopolskich są tematem rewelacyjnego pamiętnika poznańskiego chłopca Tomasza Skorupki, który żył w latach 1862—1935. Odnaczający się znakomitą pamięcią Skorupka, za namową dzieci i przyjaciół, spisał w latach dwudziestych wszystko, co pamiętał o swych najbliższych, sąsiadach, dalekich krewnych, jak i wydarzeniach, jakie wówczas zachodziły w powiecie, na ziemiach polskich i w świecie. Jego rękopis przetrwał przez wojnę i został w ubiegłym roku wydrukowany w Poznaniu w wydaniu książkowym. Krytyka literacka przyjąła dzieło tego inteligentnego chłopca z dużym uznaniem, stwierdzając, że jest to jedna z najcenniejszych pozycji w polskiej pamiętnikarskiej literaturze ludowej.

Treść wspomnień, którym Skorupka nadał tytuł „Kto przy Obrze temu dobrze”... jest właściwie jego życiorysem od kolebki aż niemal do zgonu, rzuconym na szerokie tło ogólnych wydarzeń — bliższych i dalszych — które miały wpływ na mieszkańców Siemowa, a następnie Kosowa w powiecie Gostyń, w którym przyszło mu mieszkać.

Poszczególne fragmenty relacji Tomasza Skorupki zostały tak przez nas dobrane, że każdy z nich stanowi jakby całość dla siebie, choć łączy się z ogólną całością dzieła.

OPOWIADANIE BABKI

GDY NASTAŁEM DO KOSOWA jako mąż Zuzanny, były w jej domu jeszcze dwie siostry: Zuzanna miała osiemnaście, Antonina, czyli jak mówiliśmy Antola — szesnaście, a Marcysia dziesięć lat.

Antola poszła zaraz na służbę do Goli, do ogrodowego, i służyła tam, zaś potem w Gostyniu i we dworze w Kosowie, dopóki nie wyszła za mąż w roku 1894.

Marcysia nie była zdrowa, miewała wielką chorobę, i to często dwa, trzy razy na dzień, niekiedy co godzinę, a nieraz i w nocy. Chodziła jak błędna, bo padła na ziemię i stłukła się mocno, czasem skaleczyła. Z niej nie było żadnej pomocy, jeszcze opresja wielka. Cztery lata tak żyła w tej chorobie.

Ona wylekła się jak była małym dzieckiem jeszcze przy piersi. Zabili tuczniaka i przynieśli go do sieni do rozebrania. Ujrzała go niespodzianie nagle i tak się wylekła, i nieszczęśliwą była do śmierci, a co się wycierpiała!

Urodziła się 29 grudnia 1875, a umarła 9 kwietnia 1890.

Miała 140 talarów majątku i ta Antola też tyle. Więc ten jej posag daliśmy Antoninie, żeby miała 280 talarów.

Babusia Marcysi wyprzedziła ją w śmierci o 2 miesiące. Zeszła ze świata w wieku lat 89, dnia 25 lutego 1890 jako była żona kosyniera Kaspra Klupsia.

Wywoziliśmy więc trumny na cmentarz do Starego Gostynia, na to wysokie wzgórze nad łąkami nadobrzańskimi i oplakiwaliśmy tych, co odeszli od nas na zawsze.

Nie zapomniały jednak o naszym domu bociany znad torfowisk kosowskich i w odstępach dwóch, trzech lat krążyły nad naszym kominem.

Dnia 25 października 1886 przywędrował nam nasz pierworodny. Marcin, najwcześniejszy pomocnik w naszym rolniczym trudzie.

Od początku mego urzędowania założyłem sobie wielką i grubą krzypturę (zeszyt-notatnik), jak niegdyś u nauczyciela Matuszewskiego, i zapisywałem w niej porę siewu, przychówek inwentarza, ceny zakupu narzędzi i wszystko, co dotyczyło spraw gospodarskich. Osobna rubryka przypominała, kiedy jałówki wodziły, kiedy powtórkowały, kiedy maciory się lachały, kiedy krowy mają się cielić, kiedy klacz żrebić.

Daty urodzin dzieci nie potrzebowałem notować. Pamiętałem te ważne chwile, porę, godzinę, dzień tygodnia, pogodę dnia i wszystkie okoliczności.

W całości jedenaściorgiem potomstwa obdarzył nas Pan Bóg.

Każde chrzciny były dobrą okazją dla licznego zjazdu rodziny tak ze strony ojca, jak i matki.

Chrzestnymi małego Marcinka byli dobry mój kamrat, Wojciech Skorupka z Siemowa, i siostra moja, Marianna Dudziakowa, żona

Michała, co mieszka pierwszy przy kościele w Siemowie.

Ta stara babusia, na którą mówiliśmy storka, żyła jeszcze, to go kolebała i śpiewała mu. Mieliliśmy też chłopca służebnego do pasienia bydła za 6 talarów rocznych zaślug. Marcinek chował się dobrze, zdrowy był i dosyć spokojny.

Z początku naszego gospodarowania nie było obfitości żadnej u nas, ale moja matka nie zapomniała o nas. Co mogła, to dała, a domownicy jej nie o wszystkim wiedzieli.

Zapłociem (boczną drogą) kosowskim, Grabowcem siemowskim po robocie wieczorem odwiedzałem ją często, a nigdy nie wróciłem bez większego zawiniątka, bez miodu, suszonych gruszek, śliwek i jabłek, bez nabiątu, a nawet i grosza wetkniętego na odchodnym.

W dwa lata po Marcinie urodził nam się dnia 28 grudnia 1888 drugi nasz syn, Antoni. Chrzestni byli Stanisław Tomaszek, ten młody mąż Karpiny, i szwagierka Antola. Tomaszek, wesoly i dobry chłop do wszystkiego, pierwszy raz wtedy do nas przyjechał i bawił gości, a pomagała mu Antola, także bardzo cięta w mowie i chichotna śmieszka.

Antek też się dobrze chował. Miał lepszą wygodę niż Marcin, bo mieliśmy chłopca służebnego i dziewczę oczywiście dla niego do piastowania i jeszcze storkę mieliśmy, ale już krucha była, bo dochodziła do dziewięćdziesiątki. Doczekała się ładnych lat.

Antek, gdy miał trzy kwartały, to już biegł na dobre. Kobiety, gdy w niedzielę siedziały przed nami na wysokie uliczki, to się z niego naśmiały, że taki maluch, a tak prędko lata.

Któż mógł wiedzieć przez Ducha Świętego, że ze wszystkich dzieci naszych przypadnie mu najgorszy los: śmierć na polach Verdun w pierwszych dniach wojny światowej, w roku 1914!

Na chrzcie Antka wspominaliśmy z krewnymi z Mościszek o naszym pobycie u nich jeszcze przed naszym ślubem w styczniu roku 1886.

Byliśmy wtedy, ja i narzeczona moja, Zuzka, zaproszeni w kumotry na 10 stycznia. Ślub nasz miał się odbyć 17, ale musieliśmy go odłożyć z powodu pogrzebu babci Wawrzyńcowej Barańskiej z Mościszek.

Miała już 75 lat i mocno cherlała. Po chrzcinach u sąsiadów poszliśmy po południu do niej zaprosić ją na nasze wesele. Wyglądała mizernie i lamenciła żalnym głosem:

— Przyjechaliście mnie prosić na wesele, a to ja powinnam wam oznajmić, że niedługo przybędziecie mnie prosić.

— Ależ, babciu! — pocieszała ją Zuzka, jej wnuczka.

— Cieszę się, dziecko, że cię widzę — mówiła Barańska — i że idziesz za mąż za takiego znajomego. Jeżeli wyzdrowieję, to przyjadę.

Była niespokojna, zdenerwowana. Wyglądała gorzkie sądy o rodzinie. Nie miała powodzenia w życiu. Mąż, Wawrzyńiec, był

nie nadto gospodarzem i lubił trochę wypić. Zginął tak jakoś niejako. Woził gnój jednemu z morgorzów (małorolnych) we wsi na zapłociach, był na obiedzie u tych ludzi. Po obiedzie oparł się na stole, zdrzemnął się trochę i skulnął na podłogę, już trup.

— Najgorsze zaś są dziewczuchy — skarżyła się schorowana i zgorzkniała Barańska. — Wszystkie były jakieś niesforne, nie słuchowały mnie i źle na tym wyszły.

— Józefka dobrze trafiła — próbowałem bronić Karpinę, bo to była jej najstarsza córka.

— Nie! — krzyknęła. — Wszystko źle zrobiła! Najpierw, że wyszła za starego Klaka, a teraz, że za zbyt młodego Tomaszka. Sobie samolubnica dogodziła, a dzieci mocno skrzywdziła i teraz się nienawidzą.

— A Marianna? — spytałem, ale wnet pożałowałem, bo teściowa Ludwika Klupsia zaperzyła się jak indyczka, gulgotała też jak ten ptak i ciskała przekleństwa na jego głowę:

— Żebyż ten pijaczyna nie był przestąpił nigdy progę mojego domu! Jakież to kłamca i cygan! Gdy jeździł w zaloty, robił to po kryjomu przed swym ojcem, nocą zakradał się do stajni, koniowi owijał hanucami (onucami) kopyta, żeby cicho stapał, i zajeżdżał późno do nas. Marysia straciła głowę wobec takiej miłości, wobec zapewnienia, a potem jakież potwór wylazł z niego tuż dycht (zaraz po) po ślubie!

Zadyszała się, dygotała z oburzenia, z oczu widno było, że nienawidzi zięcia. Odkaszlnęła, splunęła plwocinami w stojące koło łózka kubałko i ciągnęła dalej:

— Marysia mu uwierzyła, a ja na próżno ostrzegałam. Ale dobrze nam tak! Czemu nie zbadaliśmy lepiej ich rodziny? Po niewczasie dowiedzieliśmy się, że matka jego za plecami ojca przynosiła mu gorzałkę i też dobrze pociągała z niej. Jaka matka, taki syn. Czy słyszałeś, Tomek, jak oszukał nas z majątkiem?

— Obiło mi się coś o uszy.

— Mąż i ja daliśmy mu, cośmy obiecali, 700 talarów, zaraz po weselu. Gdy mąż umarł, była taksa i zrobili w sądzie dział na wszystkie dzieci równakowe. Powiedział w sądzie, że jeszcze majątku nie dostał. Zagarnął przypadający teraz dział. Mój Stachu o mało co go nie zastrzelił ze złości.

Zawsze mnie zaciekawiała ta trzecia córka starej Barańskiej, Katarzyna, która poszła do klasztoru.

Matka uspokoiła się i mówiła o niej z czułością. Tak, wszyscy ją bardzo lubili. Była bardzo dobra, spokojna, łagodna dziewczyna. Raz wybrała się, żeby odwiedzić Marysię Klupsową. Szła przez Siemowo i w drodze pod drzewami boru siemowskiego przyszło jej nagle na myśl, żeby iść do zakonu. Tak też zrobiła. Poszła do swego proboszcza w Lubiniu, księdza dziekana Radzkiego, i on napisał do Krakowa, do panien wizytek na Kleparzu. Tam po ciężkim przetrwaniu w nowicjacie została zakonnicą. Ale był ciężki zakon, bo gdy ojciec umarł, nie mogła przyjechać na pogrzeb.

— Gdy ja umrę — westchnęła matka Barańska — też jej tutaj na pogrzeb nie puszcza. Gdy byłam ja odwiedzić w Krakowie, to mogłam z nią mówić jeno przez kratę. Nazywają ją gołąbką, co w ich języku brzmi: Columba.

Trzeba było zbierać się do domu na noc końmi.

W ciągu tygodnia dostaliśmy wiadomość, że Barańska, matka tych trzech córek, umarła i mamy przyjechać na pogrzeb do Mościszek. Było to między 10 a 17 stycznia roku 1886.

Siostra Columba żyła jeszcze ponad 10 lat. Rozstała się z tym światem w 55 roku życia. Miała ciężko, zachorowała, musiała być operowana i nato umierała.

Te trzy panny Barańskie z Mościszek to były niezwykle uzdolnione, piękne kobiety,



Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Czytałam „Rady od serca” z numeru 9 „Tygodnika”. Pewna pani pisze, że ma 42 lata a wygląda na 60 i że mąż wychodzi z dziewczynami. Chciałabym tę panią pocieszyć, że to wcale nie zależy od wyglądu. Ja mam problem z mężem, z którym jesteśmy razem już 21 lat. Ja mam 44 lata, a wyglądam na 35, a on ma 45, ale wygląda na 55. Zawsze staram się być ładnie ubrana, uczesana, chociaż bardzo ciężko pracuję. Oprócz własnych trojga dzieci wychowałam obcych 20, ażeby dorobić się czegoś.

Syn jeden ma 19 lat i od sześciu miesięcy zarabia na siebie. Dziewczynki, 15 i 16 lat, chodzą do liceum. Sąsiedzi zawsze robią mi komplementy i nazywają mnie „święta kobieta”. Cóż z tego, kiedy mąż już od 15 lat przestał na mnie patrzeć. Myślałam, że zmęczony, gdyż w domu nic go nie obchodziło. Chciałam wytumaczenia. W końcu przyszedł się, że już 15 lat, jak wynosi pieniądze dla kobiet, które umieją lepiej kochać niż ja. Dwa lata temu przyniósł mi chorobę.

Bardzo się tym przejęłam, zachorowałam na nerwy i nie wiem, czy kiedyś wyzdrowieję. Mąż mówi, że nie ma mi nic do zarzucenia, tylko że jestem zimna. Płacze jak małe dziecko i błaga, żeby mu wybaczyc. Nie wiem co robić. Aż prawie wzrok straciłam z tego zmartwienia. Sama nigdy niczym nie zawiniłam, a on tak podeptał moją miłość i zaufanie. Często miałam wątpliwości, ale je odrzucałam, bo bałam się posądzać, tym bardziej że z początku on tak mnie kochał, że myślałam, iż nie mógłby mnie zdradzić. I co pani na to powie, pani Anno?

UPOŚLEDZONA

DROGA PANI!

Opisała mi pani swoją smutną historię. Ale sama pani przyni, że nie jest ona argumentem za tym, by kobiety przestawały o siebie dbać. Przecież to nie o to chodzi.

W małżeństwach dzieją się najróżniejsze rzeczy. Czasem w wyniku niedobrania się małżonków, fizycznego niedobrania się, dochodzi do poważnych problemów. Myślę, że w pani małżeństwie ta sprawa stała się przyczyną nieszczęścia. Są mężczyźni, którzy w pogoni za doznaniem fizycznymi zatracają wszelkie granice, zapominają o podstawowych hamulcach, które ludzi odróżniają od zwierząt. Co pani mogłabym

poradzić? Myślę, że wreszcie pani mąż się uspokoi, wróci do równowagi i zmieni swoje przyzwyczajenia.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mieszkam w małym miasteczku. Jestem już w podeszłym wieku, jak również moja żona, mamy 66 i 64 lata. Matężństwem jesteśmy już 41 lat. Mamy małątki domek i dużo ziemi i ja to sam obrabiam. Dobrze nam się powodzi i byłoby życie spokojne, gdyby nie charakter mojej żony. Jest to egoistka, na przykład przez 30 lat mojej pracy w kopalni ani razu nie zbudziła mnie na szychę ani nie przygotowała dla mnie posiłku.

Co do wierności żony to miałem dużo dowodów — jak wspomnę o tych jej czynach to się wypiera i sama zaczyna piekło w domu. Stale mi wymawia, że dużo tracę na ryby. Wymawia mi, że gdzie tylko pracowałam, to tam miałem kochankę — w ogóle wszystkie kobiety to są moje kochanki. Pani Anno, mam 66 lat i w dodatku jestem głuchy, wszystko co mam, to żonie oddaję. Ale ona nie ma do nikogo zaufania, nawet do własnego dziecka, a co dopiero do męża. Teraz przygotowuje się do dalekiej podróży za ocean. Mówię — jedź sobie, jak poznasz trochę świata, to się może zmienisz.

W domu wszystko zawsze na mojej głowie, ale to się nie liczy, zawsze ona ma rację i mnie zawsze wypomina błędy sprzed 40 lat, ale gdy ja jej przypomnę — to nie chce słuchać i mówi, że to nieprawda.

Nie mam się do kogo użalić i tylko szukam rady u pani.

NIESZCZĘŚLIWI

SZANOWNY PANI!

Zawsze mnie zastanawia, gdy starsi ludzie, którzy przeszli ze sobą kilkadziesiąt lat, na starość, zamiast być sobie przyjaciółmi, stają się wrogami.

Myślę, że i w pana wypadku należałoby wreszcie dojść do jakiegoś porozumienia. Po co kłótnie o to, co było przed ćwierć wiekiem i wcześniej? Teraz przecież wiadomo, że żadne z was nie zdradzi drugiego, że jesteście zdani na siebie, że powinniście sobie wzajemnie pomagać, a nie zatruwać sobie życia.

Trzeba przede wszystkim ustępować. Nawet jeśli żona zacznie kłótnię — to nie podejmować tej kłótni. Tylko spokój, opanowanie, odrobina życzliwości mogą tu pomóc.

Niech pan spróbuje porozumieć się z żoną. Dojdziecie może wreszcie do jakiegoś ładu. Czy to warto tak sobie zatruwać ustawicznie resztę lat, które powinny być przepełnione uśmiechem i przyjaźnią.

ANNA

inaksze niż drugie dziewczęta na wsi: Józefa czyli Karpina — wielka miłośnica chłopów, Katarzyna — zakonnica z powołania, Marysia Klupsiowa — męczennica w małżeństwie. Wszystkie były dobre, mądre, spragnione szczęścia.

Wkrótce po rodzie Barańskich mało śladu pozostało w Mościskach nad tym jeziorem, które chętnie oglądaliśmy podczas odwiedzin.

W następnym numerze
kolejny odcinek wspomnień
Tomasza Skorupki
„Kto przy Obrze, temu dobrze”
pod tytułem
DŁUŻEJ KLASZTORA NIŻLI PRZEORA

Pologne — culture

PENDERECKI POUR L'O.N.U.

L'Organisation des Nations Unies a proposé au compositeur polonais de renommée mondiale — Krzysztof Penderecki d'écrire une oeuvre consacrée à la Déclaration universelle des Droits de l'Homme. L'avant-première aurait lieu au siège de l'ONU à New York au mois de décembre 1970 à l'occasion du 22e anniversaire de la signature de cet important document et serait retransmise par toutes les radiodiffusions et télévisions du monde entier.

LES ARCHÉOLOGUES À RZESZÓW

Les archéologues polonais ont tenu leur conférence nationale à Rzeszów au sud-est de la Pologne. Les débats ont porté sur les liens existants entre les terres méditerranéennes dans l'antiquité et le haut moyen âge. Il a également été question des fouilles polonaises effectuées au Soudan et en Inde où les archéologues ont

mis à jour les vestiges de l'âge de la pierre.

L'HOTEL DE VILLE DE GDAŃSK RETROUVE SA SPLENDEUR

Les touristes qui visitent le vieux quartier historique de Gdańsk sont émerveillés par les travaux de restauration des architectes polonais qui ont reconstruit une des perles de la renaissance — la place du marché. Actuellement ils s'attaquent à l'hôtel de ville, dévasté et détruit pendant la seconde guerre mondiale. Architectes, sculpteurs, artisans travaillaient sans répit pour redonner à ce bel édifice toute sa splendeur d'antan.

LA BIBLIOTHÈQUE PUBLIQUE S'ENRICHIT

Un des facteurs fondamentaux de la large diffusion de la culture en Pologne est l'important réseau de salles de lecture, de centres bibliothécaires. La Bibliothèque Publique de Varsovie achètera cette année son 2 millionième volume. Elle a 134 points à Varsovie et enre-

gistrera tout prochainement le 5 millionième lecteur. Cette bibliothèque achète tous les ans 100 mille livres.

UNE CLASSE DE MATHÉMATIENS

Le lycée varsovien Gottwald a ouvert une classe spéciale pour les élèves particulièrement doués en mathématique. Les cours sont donnés par les professeurs de l'Université de Varsovie. Le programme élargi et les exigences imposées aux jeunes donnent d'excellents résultats: 70% des lycéens ont de bonnes et de très bonnes notes. On n'enregistre aucun insuffisant.

LA „BANQUE DES CERVEAUX”

Le corps enseignant de l'École Polytechnique de Silésie a proposé de créer dans la voïvodie de Katowice une „banque des cerveaux” — un groupe de spécialistes les plus compétents qui auraient pour tâche de résoudre les problèmes scientifiques et techniques particulièrement urgents et importants.

Michalinka ma glos

Walec, dama i as



Chociaż dobrze znałam Andzię, to nigdy nie miałam pojęcia, dlaczego właściwie opuściła ona swego męża. Wygadała mi się dopiero przypadkowo. Spotkałyśmy się raz na kawie i spytałam ją, czy nie zagrałaby w niedziele u nas w brydża.

— Och, nie mów mi tylko o kartach! — zawołała gwałtownie.

* Ten jej niespodziewany wybuch wzbudził we mnie babską ciekawość. Zaczęłam ją ciągnąć za język.

— No cóż, pograć sobie ze dwie godziny to nic złego (sama jestem zapaloną brydżystką).

— Aha, zaczyna się od dwóch godzin, a potem...

— Czy twój mąż może umiał grać?

— Gdyby umiał! Ale on nie umiał, a grał. To najgorsze. Codziennie się wrywał do sąsiedniej kafejki, niby to na piwko, a w rzeczywistości na belotkę. Grał, kibicował, podpowiadał, denerwował się i podniecał, a potem wracał do domu i już o niczym innym nie umiał ze mną rozmawiać.

— Coś takiego, żeby położyć od razu waleta na damę!...

— Waleta na damę? To zupełnie normalne — odpowiadałam. Ale on się irytował, że ja tylko takie rzeczy mam w głowie, zamiast słuchać, co on mi tłumaczy.

— Nie rozumiesz, że on powinien był wyjść w karo, zamiast w pik?

— Co mnie obchodzi czy miał wyjść w karo, czy w pik, ja chcę wyjść do kina.

— Nie mogę, bo zaprosiłem kolegów na karty.

— Znowu? A ja?

— Będziesz kibicować.

— Ani mi się śni!

I wychodziłam sama z domu. Po powrocie nie pytał mnie, gdzie byłam, z kim byłam i co robiłam, tylko opowiadał mi o swojej partii. Naturalnie, jak zwykle przegrał i jak zwykle to nie była jego wina, tylko albo karta mu nie szła, albo partner nawalił, albo miał pecha.

— Zamiast uderzyć w trefle, uderzyłem w piki.

— To teraz uderz się w głowę i daj mi spać.

— Z tobą nie można rozmawiać po ludzku! — Irytował się i miał jeszcze do mnie pretensje. Aż raz tak się stało, że nie uprzedzając mnie wcale, sprządnął do domu gości na karty.

— Przyrządzisz nam herbatkę?

— Figę! — zawołałam ze złością. I już chciałam narzucić płaszcz, by wyjść z domu. Nagle moje oczy zetknęły się ze spojrzeniem jednego z przybyłych partnerów, którego nie znałam. Ach, moja kochana, cóż to było za spojrzenie!

— Naturalnie, że przyrządzę herbatkę — zgodziłam się natychmiast. Karty od razu poszły w ruch.

— Co jest?! — denerwował się mój mąż na partnera — pan nie widzi damy?

— Widzę damę, cały czas patrzę tylko na damę... (oczy mu przy tym błyszczały).

— To co się pan tyle zastanawia? Wziąć ją!

— Z przyjemnością — uśmiechnął się ku mnie jego partner.

A ja z wrażenia przewróciłam szklankę z herbatą. Mąż mój tego jednak nie zauważył. Bo po raz pierwszy w życiu zaczęła mu niebawale walić karta. A mnie waliło serce.

— Mam cztery walety! — zawołał triumfalnie mój małżonek. — Wygrałem wszystko!

Wszystko wygrał, brawo, miał od razu cztery walety. Ale za to jedna dama mu uciekła. I to z jego własnym partnerem.

— Ach, moja kochana — kończyła mi swoje zwierzenia Andzia — i cóż to był za partner! Wierz mi, że ja się na kartach nie znam, ale ręczę ci, że z takim można zrobić szlema. Prawdziwy as!

MICHALINKA

Jak polski poeta wyprzedził alpinistów w zdobyciu L'AIGUILLE DU MIDI

(Dokończenie ze str. 5)

mich, osadzonych w śniegach i lodach, patrzący mniema się być świadkiem stworzenia. Wszystko, co ludzkie, znika i ginie; spostrzega się niewyraźne zarysy miast, które zdają się naszkicowane ręką przeznaczenia, aby kiedyś stać się rzeczywistością. Wszystko zdaje się zapowiadać tę chwilę — i wędrownik skwapliwie schodzi w dół, żeby w ogromie przemian, które mają nastąpić, pochłonięty nie został. Opuściliśmy więc miejsce, z którego rozciąga się jedyny na świecie widok, i około szóstej wieczorem przybyliśmy do Grande Mulets. Radość, którą nas pomysłny skutek wyprawy napędzał, sprawiała, że na wszystko patrzyliśmy z zachwytem, a wejście na Mont Blanc zdawało nam się przyjemną przechadzką w porównaniu ze smutną i groźną Iglicą Południową. Nazajutrz dumnie schodziliśmy do Chamamouni.

Oto sprawozdanie — kończy Malczewski swój list do uczonego — którego Pan żądał ode mnie. Ciekawość i rozkosz dokonania czegoś, czego nie czyni się codziennie, zaprowadziły mnie w wasze góry; zachowam o nich najmilsze wspomnienia, jak również o zaszczytce poznania pana".

INCOGNITO

List Malczewskiego wydrukowało naukowe czasopismo „Bibliothèque Universelle”. Redakcja zamieściła pod nim przypis, w którym „zawiadomiła,

O MARII CURIE — W NOWYM JORKU

W Klubie Polonia w Nowym Jorku odbyła się uroczysta akademicka poświęcona uczczeniu 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Odczyty o życiu i osiągnięciach naukowych wielkiej uczonicy wygłosili: konsul J. Kuczawski oraz prof. Arnold Kenn, wykładowca prawa i socjologii na Uniwersytecie Nowojorskim.

Poza tym wyświetlony został film o życiu Marii Skłodowskiej-Curie.

Na akademii przybyło 150 osób.

że autor zgodził się na jego opublikowanie pod warunkiem, że jego nazwisko nie zostanie przy tym wymienione. Na prośbę redaktorów autor pomógł przy sporządzeniu **wypukło-rzeźby Mont Blanc i l'Aiguille du Midi**, które to rzeźby, jak zapewniono w przypisie, są pieczołowicie przechowywane.

O DRUGIM POLAKU NA BIAŁEJ GÓRZE

O tym, że Malczewski wyszedł na Mont Blanc, było we współczesnych kołach emigranckich dość głośno, głównie we Francji i Szwajcarii. Musiał zresztą swe przeżycia z wyprawy w niejednym gronie opowiadać, wzmianki o jego sukcesie zanotowało bowiem wielu pamiętnikarzy. Mniej się natomiast pasjonowano osiągnięciem l'Aiguille du Midi. Iglica nie mogła się równać sławą z Mont Blanc, choć jeżeli chodzi o wspinaczkę, była nieporównanie trudniejsza. Na tym się jednak wtedy nie znano, nie było też klasyfikacji trudności alpinistycznych. Nie doceniono więc sukcesu Malczewskiego na niższym wierzchołku Iglicy. Mówiło się i pisało przede wszystkim o jego wejściu na Mont Blanc.

Historycy wypraw na najwyższe szczyty Alp wpisali też najpierw nazwisko **Malczewskiego** na należne mu miejsce związane z Mont Blanc. Ustalili oni, że był **ósmym turystą amatorem, który osiągnął szczyt Mont Blanc**, oprócz przewodników zawodowych, którzy towarzyszyli prawie wszystkim wyprawom.

Wśród pierwszych zdobywców Mont Blanc na **27 miejscu** odnotowali historycy alpinizmu nazwisko **drugiego Polaka**, a mianowicie **Karola Hoppena**, podobno aptekarza z Radomia, który dosięgnął szczytu 14 września 1838 roku. Jego osobą i wyczynem zajmujemy się już jednak kiedy indziej.

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI W KRAJU

Ostatni termin zgłoszeń ■ Data odlotu dzieci

Dowiadujemy się, że odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille i Lyon nastąpią w dniach **9—12 lipca br.** Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Ostatni termin zgłoszeń do właściwych terytorialnie konsulatów miasta z dniem **31 marca br.**

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon, Paris 8-e

w Lille — 45, Boulevard Carnot, Lille

w Lyonie — 8, rue Tête d'Or, Lyon 6-e.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie w miesiącu lipcu 17 lat. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju. Opłata kolonijna wraz z ubezpieczeniem dziecka wynosi 262 franki.



Z SZEROKIEGO ŚWIATA

UTALENTOWANA PARA

Oto wybitni aktorzy „Sceny Polskiej” z Czeskiego Cieszyna: **Wanda Spinka**, która poza grą w sztukach teatralnych występuje również w filmie czechosłowackim, oraz **Franek Michalik**. Jest on nie tylko doskonałym aktorem (skończył Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie) i organizatorem imprez artystycznych, ale także i reżyserem.

Przez wiele lat pełnił obowiązki kierownika „Sceny Polskiej”, obecnie przeszedł do Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej w Opolu.

Przed kilkoma tygodniami ukończył 50 rok życia.

Na zdjęciu widzimy sympatyczną parę w tytułowych rolach komedii muzycznej — „Nitouche”. (da)

SPOTKANIE Z PIŁKARZAMI ZABRZA

Z okazji przyjazdu do Wielkiej Brytanii Górnika Zabrze na mecz z Manchester United odbyło się w dniu 23.2.1968 r. w salach hotelu Rembrandt w Londynie spotkanie przedstawicieli Polonii londyńskiej z zespołem. W uroczystym spotkaniu, które organizatorzy nazwali „olimpijska wieczerza”, wzięło udział ponad 100 osób.

W czasie wieczoru wystąpili przebywający na tournée w Wielkiej Brytanii artyści warszawscy: Rena Rolska, Iga Cembrzyńska, Zbigniew Korpolewski, Jerzy Derfel i Bolesław Gromnicki. Zorganizowany wieczór był dużym sukcesem gospodarzy, wśród których byli przedstawiciele Polskiego Funduszu Olimpijskiego, Klubu Olimpijczyka, Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej i innych organizacji.

W spotkaniu uczestniczył konsul generalny PRL w Londynie T. Martynowicz wraz z małżonką.

O KOŚCIUSZCE W BRAZYLII

W dzienniku „O Estado do Paraná” wydawanym w Kurytybie (organ rządu stanowego) ukazał się artykuł o Tadeuszu Kościuszcze pt. „Bohater dwu kontynentów”, napisany przez St. Kownackiego — konsula generalnego PRL w Kurytybie.

W Towarzystwie Polsko-Brazylijskim im T. Kościuszki w Kurytybie odbyła się akademicka poświęcona pamięci patrona Towarzystwa. Na program złożyły się m. in. dwa referaty o T. Kościuszcze (w języku portugalskim i polskim), uroczyste odsłonięcie portretu T. Kościuszki ofiarowanego Towarzystwu przez Konsulat Generalny PRL w Kurytybie, wręczenie medali pamiątkowych zasłużonym działaczom Towarzystwa i okolicznościowe przemówienie konsula generalnego PRL.

W części artystycznej wystąpił chór „Grupy Folkloru Polskiego w Paraná” oraz wyświetlone zostały dwa filmy krótkometrażowe: „Parada Tysiąclecia” i „Wizerunek Naczelnika”.

W akademii wzięło udział ponad 200 osób — członków i ich rodzin.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Niedawno zapoznaliśmy się z wynikami przeprowadzonego parę lat temu we Francji, Norwegii i Polsce ciekawego badania ankietowego na temat: „Obraz świata rozbrogionego”. Chodziło w tym badaniu o zebranie opinii w sprawie „pokój — wojna”. Jeśli idzie o Polskę, to ponad połowa badanych wyraziła pogląd, że możemy uniknąć wojny światowej. To stanowisko ankietowani Polacy uzasadniali m. in. tym, że wojna to dziś zagłada w skali światowej, że narody nie dopuszczą do wybuchu wojny, że wyrównanie sił w przeciwnych blokach politycznych jest czynnikiem przeciwdziałającym wojnie. Badanie wykazało również, że mimo tego optymistycznego stanowiska na skutki ewentualnej wojny najbardziej negatywnie patrzy — właśnie Polacy. Połowa osób objętych badaniem w Polsce sądziła, że następna wojna światowa przyniosłaby Krajowi całkowitą zagładę — podczas gdy zarówno we Francji, jak i w Norwegii pogląd taki wyraziła mniej więcej jedna trzecia badanych. O ile jedna trzecia Norwegów sądziła, że wojna przyniosłaby ich krajowi straty wprawdzie bardzo ciężkie, ale do odrobienia, to w Polsce taki pogląd wyraził minimalny odsetek ludzi (6 procent).

Badanie to wykazało także, że obawa przed wojną — przede wszystkim wojną nuklearną — wyraźnie dominuje w świadomości dzisiejszego człowieka jako największa groźba naszych czasów. Tak w Polsce jak i Francji oraz Norwegii na dwóch pierwszych miejscach znalazły się odpowiedzi upatrujące w wojnie i broni atomowej, oraz w konflikcie światowym — choć bez użycia broni jądrowej — naj-

większe zagrożenie ludzkości. Socjologowie polscy twierdzą, że — cytując — „z badań tych wolno (...) wyprowadzić wniosek, że społeczeństwo polskie jest społeczeństwem nie tylko pragnącym utrzymać pokój w świecie, ale i że sposób, w jaki „przeciwny” Polak ustosunkowuje się do tego problemu, sprzyja współżyciu między narodami”.

Chciałbym zatrzymać się chwilę przy tej konstatacji odpowiedzialnych za to badanie naukowców, że na skutki ewentualnej wojny najbardziej negatywnie patrzy właśnie Polacy. I przy tym stwierdzeniu także, że we Francji i Norwegii pogląd, że następna wojna światowa przyniosłaby zniszczenie totalne, wyraziła tylko jedna trzecia badanych.

Może wśród badanych mieszkańców Francji znaleźli się także i Polacy, i Francuzi pochodzenia polskiego. Nie jest to wykluczone. Może to m. in. Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia wyrazili pogląd, że kolejna wojna światowa przyniosłaby całkowitą zagładę, a może było wprost przeciwnie. Może było wprost przeciwnie, bo czy my możemy o sobie powiedzieć, że wiemy o wojnie tyle samo, co nasi Rodacy w Kraju? Nie, nie możemy tego powiedzieć. I nie mogą tego powiedzieć ani nasi przyjaciele Francuzi, ani Norwegowie, ani żaden inny naród zachodnioeuropejski czy skandynawski. „Ludzie na Zachodzie nie wiedzą, co to znaczy: totalne upodlenie człowieka” — powiedział niedawno temu jeden z polskich literatów. Istotnie: przecież my takie rzeczy, jak tanki, egzekucje uliczne, obozy śmierci — my takie rzeczy znamy tylko z opowiadań.

Polacy o wojnie

Ta nasza niekompletna wiedza drugiej wojny światowej rzutuje oczywiście na poglądy, jakie wypowiadamy na temat ewentualnej wojny światowej. Nie chcemy jej, rzecz jasna. Ale w skrytości ducha niejedną z nas z pewnością myśli sobie, że nawet gdyby do tej wojny doszło, to i tak działania wojenne toczyłyby się „gdzie indziej”, jakoś by się tam człowiek wyliź, itd. Być może. Ale to mało prawdopodobne. I dlatego w Polsce, gdzie ludzie wiedzą o wojnie więcej niż my, o wiele więcej niż my, pogląd taki wyraża minimalny tylko odsetek ludzi.

Ta nasza bardzo niekompletna wiedza drugiej wojny światowej rzutuje również na nasze pojmowanie wielu krajowych problemów. Literatury i filmu na przykład, a więc dziedzin sztuki stale nawiązujących do doświadczeń wojennych. Nam się po prostu czasem wydaje, że Polacy w Kraju wpadają w przesadę. „Po co ciągle pisać o wojnie, po co tyle filmów o wojnie?” — mówimy. Albo: — „Czy zaciętrzewieni rzecznicy rewizjonizmu rzeczywiście mogą zaszkodzić Polsce i europejskiemu pokojowi?”

Do czego zmierzam? — Otóż chciałem napisać, że żaden naród w Europie nie poznał tak dokładnie piekła wojny jak naród polski. Dlatego warto wiedzieć, co nasi Radacy w Kraju sądzą dzisiaj o sprawie „pokój — wojna”, i warto przemyśleć w tej materii ich poglądy. Bo każdy z nich wie o tych rzeczach więcej niż my wszyscy.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

METZ: Stefan Jaśkowiak, ST. ETIENNE: Alexandre Sokolik. **ROZELAY:** Daniel Sadowski. **HÉNIN-LIÉTARD:** Natalia Kapelska, Marie-Christine Andrzejewska, Filip Marciniak. **DOUAI:** Franek Woźny, Dominique Owczarz, Gerad Necki, Sylvie Siuda, Sylvie Radojewska. **HARNES:** Bertrand Gruszka, Arnaud Kwieciak, Fabrice Grządzielwski. **AUCHEL:** Florence Kordylewski, Corinne Babiń-

Z życia różnych towarzystw

NOWE ZARZĄDY

MONTCEAU - LA SAULE. Tutejsze polskie stowarzyszenie chóralne obchodziło swoje 45-lecie. Tegoroczne walne zebranie miało więc bardzo uroczysty charakter. Po wysłuchaniu przemówień prezesa p. J. Osiki i członków zarządu p. Józefa Grabskiego i p. Józefa Smektały postanowiono rozszerzyć zakres działalności stowarzyszenia przez zwrócenie większej uwagi na rozwój sekcji folklorystycznej i teatralnej. Postanowiono również zorganizować wspólną wycieczkę turystyczną autokarem. Do nowego zarządu wybrani zostali: p. Jerzy Osika — jako prezes, p. Józef Przybylski — wiceprezes, p. Józef Grabski — sekretarz, p. Józef Smektała — skarbnik i p. Edmund Skrzypczak — dyrektor techniczny.

BILARDZIŚCI

BILLY-MONTIGNY. Bilardziści ze stowarzyszenia „Amicale-Club” spotkali się z reprezentacją rezerwową Carvin. **P. Mikołajczak** z Billy i **p. Janicki** z Billy wygrali wysoko swoje partie, przegrał natomiast swoje spotkanie **p. Michalak**.

BULIŚCI

DOUAI. Delegaci rozmaitych stowarzyszeń terenowych obradowali nad organizacją spotkań w nadchodzącym sezonie oraz nad sprawami administracyjnymi. Do zarządu rejonowego zostali wybrani na administratorów **p. Szczurek** z „Boule de Fer” z So-main, **p. Balcerek** z „Vaillants Boulistes” z Waziers, **p. Faterkowski** z „Boule Guenoise”, **p. Jarosz** z „Espérance” z Pecquencourt, **p. Toszyński** i **p. Marrech** z „Amicale Stade Beaulieu” z Pecquencourt.

ska. **LIÉVIN:** Sylvie Jackowska, Pascal Gołębiewski, Dominique Piskorski. **SALLAUMINES:** Jean-Bernard Matysiak, Sylvian Otulakowski. **GRENAY:** Eric Walkiewicz. **AVION:** Pierre Pietrucha. **LENS:** Patrice Niechciał. **NOYELLES-sous-LENS:** Patrick Stachowiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

BETHUNE: Josette Meyns i Eugeniusz Działo. **DECHY:** Loriane Carpentier i Charles Ludwiczak. **BULLY-les-MINES:** Gertruda Zandek i Raymond Janiszewski. **MAZINGARBE:** Jacqueline Kozior i Jean-Francois Suret, Annie Czerniak i Joël Decaillon. **HARNES:** Liliane Łukaszewska i Gilles Gahide. **AUCHEL:** Jacqueline Urbaniak i Edward Gadomski. **MARLES-les-MINES:** Lily Jankowska i Bernard Pietrowski, Annie Pawłowska i Francis Boy. **OSTRICOURT:** Claudette Włodarczyk i Ryszard Zaremba. **SALLAUMINES:** Micheline Balcer i Michel Leńiewski.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

Z żałobnej karty

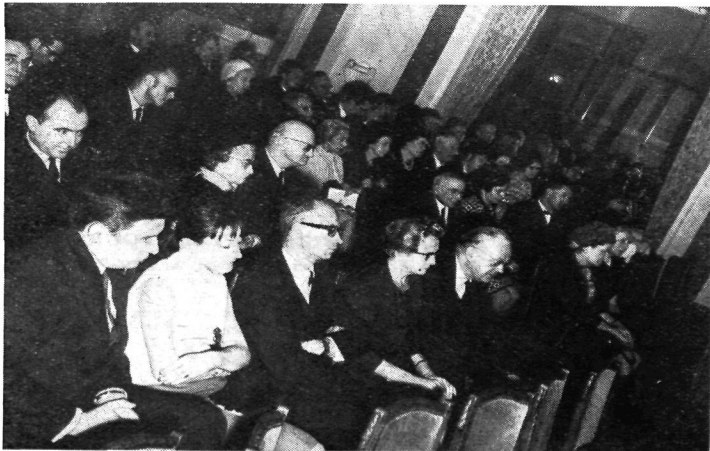
Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MARLES-les-MINES: Franciszek Borowski, lat 66, Marianna Kwoczała z domu Nawrotek, lat 76. **OSTRICOURT:** Jan Jakubowski, lat 64. **HARNES:** Bronisław Budziak, Stanisław Godnarski, Antoni Wielicki, Maria Nowiasz. **LENS:** Jan Przybylski, lat 77. **BULLY-les-MINES:** Leon Srecki, lat 56. **LIÉVIN:** Józefa Krzyszczorek z domu Goluch, Marianna Szczepańska z domu Monczkowska, lat 77. **SAINS-en-GOHELLE:** Michał Wazbiński, lat 57. **AVION:** Franciszek Wyderka, lat 75. **CALONNE-RICOUART:** Tekla Damska, lat 84, Pierre-Paul Kawala, lat 54. **HAILLICOURT:** Tadeusz Gawroński, lat 62. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Jan Kowalski, lat 69. **ROCHE-la-MOLIERE:** Józef Świerkowski, lat 80. **ST. ETIENNE:** Michał Dankowski. **ROMBAS:** Alexander Sawicz, lat 73. **DOUAI:** Henryk Skrzyniarz, ROOST-WARENDIN: Jean Wiśniewski. **DORIGNIES-lez-DOUAI:** Henryk Kot, lat 49.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

W hotelu „Lutétia” w Paryżu

Wieczór Turystyczny „France - Pologne”



Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali wiadomości na temat turystyki do Polski. Wśród obecnych znajdował się m. in. **p. wicekonsul Marian Ejma-Multański** (po lewej), i **p. Stanisław Streja** — II sekretarz Ambasady PRL (po prawej wyżej)

KOMUNIKAT

W sprawie nauczania języka polskiego we francuskich szkołach podstawowych i średnich

Konsulaty Generalne PRL w Paryżu, Lille i Lyonie komunikują, że podpisany w dniu 28 października 1967 r. w Warszawie program wymiany kulturalnej i naukowej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Francuską na lata 1968 i 1969 przewiduje możliwość zorganizowania wykładów języka polskiego we francuskich szkołach podstawowych i średnich, w ramach normalnych godzin lekcyjnych, pod warunkiem zgrupowania co najmniej 20 uczniów na tym samym poziomie.

Władze francuskie zobowiązały się ponadto wpisać język polski na listę języków nowożytnych, z których dokonują wyboru kandydaci do egzaminów maturalnych. Pozwoli to dzieciom pochodzenia polskiego na wybranie języka polskiego jako pierwszego lub drugiego języka obcego przy egzaminach maturalnych w przyszłym roku szkolnym 1968/1969, podobnie jak to obecnie dotyczy języka angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego.

Podania w sprawie zapisu dzieci na naukę języka polskiego w programie zajęć szkolnych, z powołaniem się na wyżej wymienioną umowę francusko-polską, mogą składać rodzice do dyrekcji szkół podstawowych i średnich, do których uczęszczają ich dzieci.



W prezydium (od prawej): Polskie Linie Lotnicze „LOT” reprezentował p. inż. Stanisław Szatapata, obok przedstawiciel paryskiego „Orbisu” p. inż. Janusz Piewciewicz, sekretarz gen. „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak, który przewodniczył konferencji, konsul gen. p. Janusz Mickiewicz i członek Biura Krajowego „France-Pologne” p. prof. Jean Hugonnot

STOWARZYSZENIE „FRANCE-POLOGNE” zorganizowało ostatnio w salonach hotelu „Lutétia” w Paryżu konferencję pod nazwą „La Pologne Touristique”. Przewodniczył jej sekretarz generalny Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak. W prezydium zasiadli: p. Janusz Mickiewicz, konsul generalny PRL w Paryżu, p. Janusz Piewciewicz — kierownik paryskiej placówki Polskiego Biura Podróży „Orbis”, p. inż. Stanisław Szatapata — reprezentujący Polskie Linie Lotnicze „Lot” w Paryżu i p. prof. Jean Hugonnot — członek Biura Krajowego „France-Pologne”.

ZWRACAJĄC SIĘ do licznie zebranych osobistości i przyjaciół Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak wyraził im wdzięczność za serdeczne zainteresowanie, jakim darzą działalność Stowarzyszenia. „France-Pologne” pragnie, aby jak najszerszy ogół społeczeństwa francuskiego był informowany o życiu współczesnej Polski i dlatego zorganizowało wieczór poświęcony sprawom turystyki. Sekretarz generalny podkreślił, że Stowarzyszenie nie zamierza wkraczać w zakres kompetencji biur podróży organizujących podróże do Polski. Ambicją Stowarzyszenia jest przekonanie Francuzów, że częstsze podróże do Polski przyczynią się do nawiązania przez nich kontaktów, które następnie będą umacniały wzajemne poznanie się ludzi obu krajów. „France-Pologne” ma swój „service-voyage”, który chętnie pomoże wszystkim udającym się do Polski w zakresie zorganizowania ich podróży, ułożenia programu itd. W okresie świąt wielkanocnych wyjeżdża do Polski grupa prawników i grupa ludzi zainteresowanych polskim filmem. W lecie 1968 skorzystać będzie można ze specjalnie interesujących zaplanowanych podróży po Polsce, zwłaszcza w rejonie Jezior Mazurskich i w Tatrach.

Z kolei przedstawiciel „Orbisu” p. Janusz Piewciewicz udzielił bardzo szczegółowych i praktycznych informacji na temat miast i regionów Polski, które zasługują na szczególną uwagę turystów francuskich. W ubiegłym roku 40.000 Francuzów odwiedziło Polskę i — przypuszczać można — w tym roku liczba ta się jeszcze powiększy. **P. Piewciewicz** wyraził uznanie Stowarzyszeniu za jego pracę; dzięki wystawom, projekcjom filmów polskich organizowanym przez „France-Pologne” stopień znajomości Polski przez Francuzów stale wzrasta.

Wieczór zakończył się cocktailem, który stanowił znakomitą okazję, aby przy kosztowaniu polskich przysmaków snuć plany niedługiej już wakacyjnej podróży do Polski.

Udana impreza w Rennes-Maurepas

W Rennes, w dzielnicy Maurepas, zorganizowany został, z udziałem komisji kulturalnej oraz Klubu Młodzieżowego, wieczór poświęcony Polsce. Na program wieczoru złożyła się prelekcja p. **Michel Philipponeau**, zawierająca podstawowe informacje geograficzne i historyczne, a wreszcie spostrzeżenia z niedawno odbytej podróży, zilustrowane przeżyciami.

W dalszej części programu przewidziano projekcję filmów krótkometrażowych o Polsce, dostarczonych na tę imprezę przez Konsulat Generalny PRL w Paryżu oraz paryski oddział „Orbisu”. Konsulat zaopatrzył również organizatorów imprezy w książki o Polsce, które zostały rozprowadzone wśród uczniów liceów oraz wśród młodzieży zrzeszonej w ogniskach, znajdujących się w dzielnicy Maurepas.

Wieczór cieszył się tak dużym powodzeniem, że organizatorzy powtórzyli projekcję filmów o Polsce w licealnym Ciné-Club oraz w schronisku starców. Uczestnicy tych uda-

nych imprez zaproponowali, żeby Rennes-Maurepas rozpoczęło wymianę młodzieży z Polską.

Wystawa w Petite-Forêt

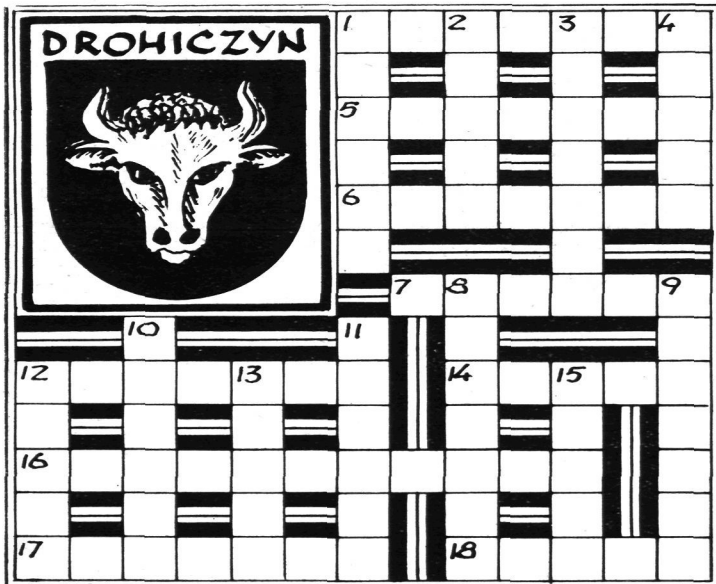
W Petite-Forêt odbywała się ostatnio wystawa na temat turystyki do Polski. Wielu mieszkańców tej miejscowości oraz okolicznych kolonii korzystało z okazji, aby zasięgnąć informacji, jak zorganizować sobie najlepszą podróż, celem zwiedzenia Polski lub spędzenia tam wakacji.

W uroczystym otwarciu wystawy w Petite-Forêt wziął udział konsul PRL w Lille p. **St. Topa**, mer p. **Yves Leleu**, członek sekretariatu krajowego „France-Pologne” p. **Henryk Bala** z małżonką, zastępcy mera, nauczycielstwo, reprezentanci związków zawodowych i organizacji społecznych.

Uroczystość zakończyła się lampką wina.

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA



POZIOMO: 1) duży pajak z białym krzyżem na grzbiecie, 5) rodzaj teatrzyku z lekkim repertuarem w kawiarni lub restauracji, 6) winowajca wypadku lub nieszczęścia, 7) drobna cząstka czasu, chwilka, okamgnienie, 12) lekki ręczny kuferek podróżny, 14) karność, dyscyplina, postuch, 16) książę Józef albo Stanisław August, ostatni król polski, 17) strażackie „schody”, 18) dychawica, ataki duszności.

PIONOWO: 1) orzechy palmowe albo duże zyski, złote interesy, 2) grabież, łupież, okupacja obcego kraju, 3) duże ptaki podobne do czapli lub dźwigi portowe do przeładunku towarów, 4) dusi-grosz, sknera, skąpy nawet dla siebie, 8) ciężkie, kłopotliwe, trudne położenie, tarapaty, 9) samobieżny pocisk podwodny w kształcie wydłużonego cygara, 10) strzelba myśliwska, fuzja, 11) owoc czernicy albo poziomki, 12) akcja na linie nieprzyjacielskiej, wyprawa, zagon, 13) pi-sarskie albo przestankowe, 15) rowek ślimakowaty, spiralny w śrubie.

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) rodzaj wykwińskiego pojazdu konnego, 2) część drzewa z korzeniami pozostała po ścięciu pnia, 3) strumień górski, struga, 4) kleks w zeszycie, 5) zaraza, morowe powietrze, epidemia, 6) płaski kawał marmuru lub szkła, tafla, 7) przyczyna, racja albo strona wnosząca sprawę do sądu, 8) zakładka, fałda u sukni, 9) roślina zbożowa, z której otrzymujemy jagły, 10) przedstawiciel ludności w sejmie, 11) dziewczyna na wydaniu, 12) tylna część stopy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE.

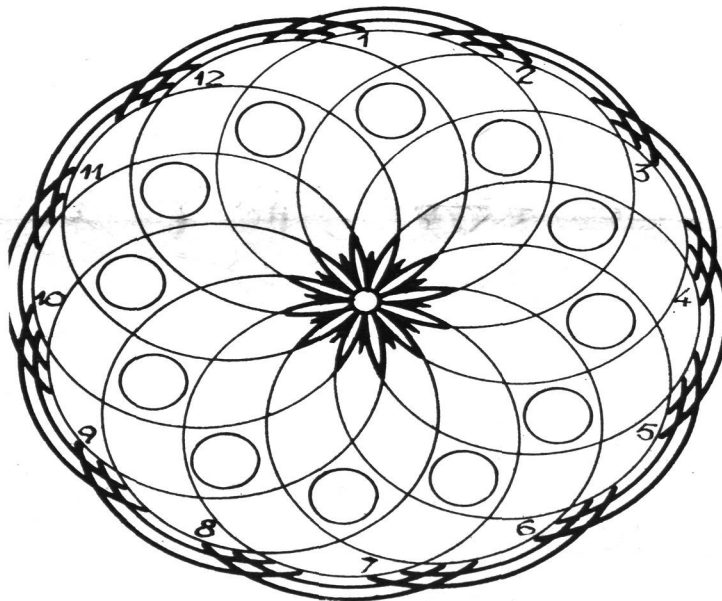
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚLÓWIEM Z NR 10

Trzymać kobietę za słowo, a piskorza za ogon — na jedno wychodzi.

POZIOMO: 1) zastęp, 4) postulat, 8) klaser, 9) kropła, 10) zgon, 11) naboże, 12) konopnica, 16) krzywda, 17) szpinak, 20) zaskroniec, 24) impuls, 25) krew, 26) zamieć, 27) narowy, 28) trębacze, 29) kopyto.

PIONOWO: 1) zakonnik, 2) skarby, 3) porzekadło, 4) położna, 5) termin, 6) lipiec, 7) trawka, 13) przeciwnik, 14) imię, 15) dysk, 18) kruszywo, 19) witraż, 20) zeszyt, 21) siemię, 22) renta, 23) humory.

ROZETKA



— Temu już ani grama!
— Pas une goutte de plus pour celui-ci.

— Panie kapitanie, czy to jakaś poważna sytuacja?
— Capitaine, est-ce que la situation est grave?

en télévision

du noir à la couleur

GRANDIN

techniquement sûr

BRONISŁAW ADAMCZAK — tel. 53.20.38
NORCOMPTOIR 24/26, rue du Long Pot — LILLE
SPECJALISTA DYPLOMOWANY

w dziedzinie
TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ

Tylko telewizory najwyższej jakości ♦ Sumienna i szybka obsługa ♦ Podarunki dla kupujących

TV du 24 au 30 mars

première chaîne

ACTUALITÉS TÉLÉVISÉES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 et Télé-Nuit à la fin du programme.
ACTUALITÉS REGIONALES — 19.25 (sauf le dimanche).
PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi, mercredi et vendredi).
„MANON DES SOURCES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 24 MARS.

12.00 La séquence du spectateur.
14.00 Jours de Paix (nr 4): „Un gamin de Cracovie ou Jours de Paix en Pologne” — réal. Ludwik Starski et Jan Rybkowski.
14.30 Télé-Dimanche avec le Jeu de la Chance, et avec Serge Reggiani et Les Bouzoukis.
17.25 Deux bons copains” — un film de Gordon Douglas.
20.45 „Echappement libre” — un film de Jean Becker avec Jean-Paul Belmondo et Jean Seberg.

LUNDI 25 MARS.

20.35 Pas une seconde à perdre.
21.15 Revue des arts.
22.15 Les dossiers de l'agence 0 (nr 3) — (Les trois bateaux de la calanque).

MARDI 26 MARS.

18.55 Magazine de la jeune fille (blouses blanches).
20.45 „Boulevard Durand” — pièce d'Armand Salacrou (Histoire d'un procès et d'une erreur judiciaire), diffusés à l'occasion de l'anniversaire de la Déclaration Universelle des Droits de l'Homme. Mise en scène d'André Reybaz, réal. Georges Folgoas.

MERCREDI 27 MARS.

20.35 Tilt — une émission de Michèle Arnaud.
21.35 Théâtre des Nations.
JEUDI 28 MARS.
14.30 Emissions pour la jeunesse — Jeudimage.
20.35 Le Palmarès des chansons.
22.00 Cinéma — une émission de Frédéric Rossif.

VENDREDI 29 MARS.

20.20 Panorama — ce soir: Panorama spécial: „La Tunisie”.
SAMEDI 30 MARS.
15.00 à 15.35 Eurovision: Hippisme — Grand National à Aintree.
20.30 Les Saintes chéries.
21.00 Les Burgraves — drame de Victor Hugo, réal. Maurice Casse.

deuxième chaîne

(C) — émissions en couleur, (C N) — couleur et noir et blanc émissions sans aucune mention — noir et blanc.

24 HEURES ACTUALITÉS (C N) — 19.45 et à la fin du programme.

KIRI LE CLOWN (C) — 19.40 (sauf samedi, dimanche et lundi).
TROIS PETITS TOURS (C) — 20.00 (sauf lundi et dimanche).

DIMANCHE 24 MARS.

14.15 — 19.45 **LE NOUVEAU DIMANCHE:** Présentation et dessin animé (C).
14.30 (C) Les Vierges de Rome — un film de Vittorio Cottagavi (Louis Jourdan, Nicole Coucel, Sylvia Syms).
16.00 (C) Le petit Dimanche illustré.
17.45 (C) Images et Idées.
19.00 (C) Le Prisonnier (nr 5) — (Echec et Mat).
20.00 (C) **SOIRÉE TÉLÉVISION JAPONAISE.**
22.30 (C) Les mystères de l'Ouest.

LUNDI 25 MARS.

20.00 **SOIRÉE CINÉMA** — Présentation et Monsieur Cinéma (C).
20.35 Lifeboat — un film d'Alfred Hitchcock.
22.15 Thèmes et variations du cinéma (les huis-clos dans le cinéma).

MARDI 26 MARS.

20.05 **CHAÎNE** — LES MAGAZINES: TEL QUEL (C N).
22.05 (C) Des agents très spéciaux (l'usurpateur).

MERCREDI 27 MARS.

20.05 Un quart d'heure avec Clio (C).
20.20 **SOIRÉE HISTORIQUE** — Les Dossiers de l'écran.
20.30 (C) „Capitaine sans loi” — un film de Clarence Brown.

JEUDI 28 MARS.

20.05 (C) Le vol de l'oiseau qui n'existe pas — divertissement de Marianne Oswald autour du poème de Claude Aveline.
20.35 „Boulevard des passions” — un film de Michel Curtiz (Gloria Swanson, Eric Von Strohm, William Holden).

VENDREDI 29 MARS.

20.05 (C) **SOIRÉE RAYMOND ROULEAU:** Extraits des: „Couple Idéal”, „Sorcières de Salem”, „Amants de Terruel”, „Hedda Gabler” et „Orphee” — ensuite Tribune avec Raymond Rouleau et Pierre Desgraupes.

SAMEDI 30 MARS.

18.15 (C) Bouton rouge.
20.05 (C) Le plus grand chapiteau du monde.
21.00 (C) „Puce” — une émission de D. Reznikoff d'après la pièce de Marcel Mithos.
21.35 (C) Camera invisible.
22.45 „Aurelia” — film.

EMISJE, NA KTORE ZWRACAMY UWAGĘ NASZYCH CZYTELNIKÓW:

PROGRAM I.

NIEDZIELA 24 MARCA.
14.00 Un gamin de Cracovie ou Jours de la Paix en Pologne — film.
20.45 „Echappement libre” — film Jean Beckera.
WTOREK 26 MARCA — 20.45 „Bulwar Durand” — wg A. Salacrou.
ŚRODA 27 MARCA — 20.35 Tilt — program rozrywkowy.
PIĄTEK 29 MARCA — 20.20 Panorama specjalna „Tunezja”.

PROGRAM II — KOLOR.

ŚRODA 27 MARCA — 20.30 (C) Kapitan bez prawa — film.
CZWARTEK 28 MARCA — 20.35 — film „Boulevard des passions”.
PIĄTEK 29 MARCA — 20.05 **SOIRÉE RAYMOND ROULEAU.**

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taillbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

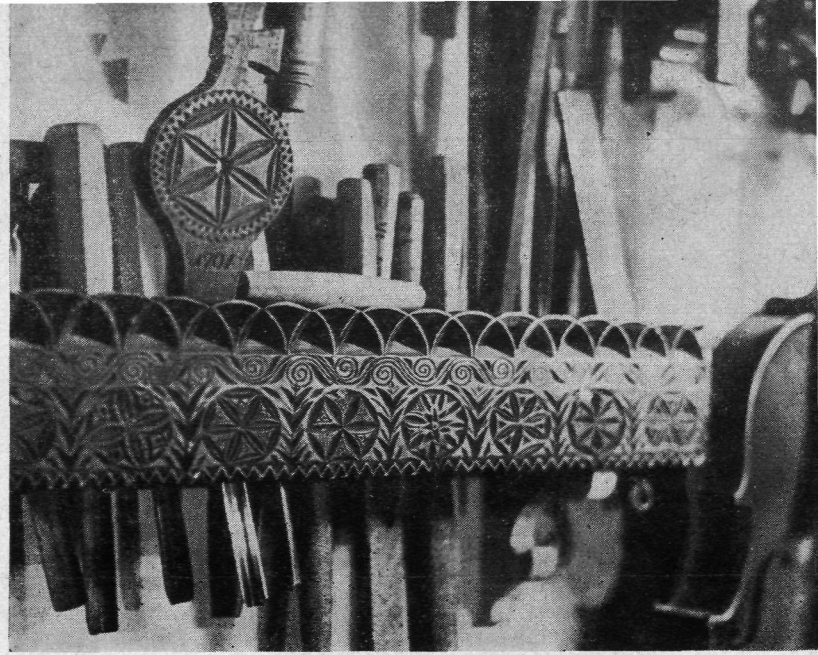
Cena prenumeraty:
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



CERTAINS talents ont ceci de particulier qu'ils vous fascinent tant par leur qualité que par leur quantité. C'est le cas de Franciszek Mardula, montagnard de Zakopane, que la nature a doté de plusieurs dons qui font la joie des amateurs d'art. Mardula a débuté en sculptant des petits personnages dans le bois auxquels se sont intéressés les touristes et les connaisseurs. Aujourd'hui il est professeur à l'école de Kenar, véritable pépinière de talents. Pendant les chaudes journées de l'été Franciszek Mardula se consacre à la chasse aux herbes des montagnes qu'il connaît mieux que tout autre; suivant les dires de ses amis, il sait fabriquer des élixirs redonnant la joie de vivre et d'aimer. En hiver il enseigne à ses jeunes voisins l'art de filer à perdre haleine sur les pentes enneigées des environs du Giewont. D'ailleurs Mardula a été pendant longtemps un des meilleurs skieurs de Zakopane et aujourd'hui il est apprécié comme un arbitre connaissant toutes les ficelles du slalom et du saut. Mais le véritable violon d'Ingres de Franciszek Mardula est justement le violon. Il en construit tous les ans plusieurs exemplaires qu'il offre à ses amis les plus intimes ainsi qu'aux jeunes ayant le doigt agile et l'oreille musical. Mardula est considéré tant par les spécialistes que par les laïcs comme étant le luthier le plus doué de toute la Pologne méridionale.



SKRZYPCE MISTRZA MARDULY

JEST TAKIE MIEJSCE w Polsce, na samym jej krańcu, pod pionową skałą Giewontu, gdzie natura obrodziła szczerze ludźmi, o których można powiedzieć, że mają iskrę bożą, że są samorodnymi talentami, że wszystko, do czego się zabrają, bez względu na to, czy umieją czy nie, jakoś im wychodzi składnie, ładnie i wzbudza powszechny podziw. Wśród tych samorodnych talentów, które tak obficie od co najmniej stu lat wysypały się w Zakopanem, na dość poczesne miejsce wspiął się pan Franciszek Mardula, góral z dziada pradziada, dłupek chałupniczy, a dziś profesor — lutnik w szkole rzemiosł w Zakopanem, sławnej dziś na świecie szkole Kenara, z której — zresztą przy niemałym wkładzie pana Franciszka — wyszli ostatnio rzeźbiarze, nowatorzy tej klasy co Hasiór, podziwiani już w Paryżu, i szereg innych.

Zasadniczym zawodem pana Franciszka Marduly jest rzeźba góralska jako przedmiot obowiązkowy, wykładany młodemu adeptom sztuki w szkole rzemiosła artystycznego. Wykłada sam mistrz. Ale te kilka godzin dziennie nie wyczerpują wielkiej pasji pana Franciszka, nie są w stanie zaspokoić jego ruchliwości, nie więc dziwnego, że wielką aktywność przejawia również i na innych odcinkach, i to sezonowo, zależnie od pory roku.

W lecie pan Franciszek jest częstym i stałym klientem, a raczej dostawcą centrali skupującej tatrzańskie zioła lecznicze, bo nikt tak jak on nie zna flory tatrzańskiej, zakamarków, skalnych rozpadlin, gdzie rosną różne cuda, cudenka, z których spece od ziołowych lekarstw wycisną i eliksir na młodość, na serce, a podobno nawet i lubczyk. Pilnie strzeże Mardula miejsce, które dostarczają mu rzadkich, a tak poszukiwanych roślin, nigdy nie idzie w góry z towarzyszem.

Zimą zaś prawie codziennie można go zobaczyć otoczonego gromadą rozwrzeszczanych góralskich szkrabów, niosących narty, gdy pod wodzą pana profesora idą na najmniejszą skocznię na Krokwi. Bo pan Mardula nie byłby góralem, gdyby kiedyś w latach młodości nie był narciarskim mistrzem, i to mistrzem najwyższej klasy właśnie w skokach. Nic więc dziwnego, że dziś szkoli młodych skoczków i jest w Zakopanem jednym z najlepszych trenerów w tej dyscyplinie, oraz sędzią Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS).

A gdy mu jeszcze zbywa nieco czasu z tych zasadniczych i dodatkowych zajęć, wtedy przy pomocy ostrych dłutek i drewnianego młotka wyczarowuje z lipowych, bukowych, grabowych i innych odpowiednio dobranych kawałków drewna takie cuda, że wierzyć się nie chce, iż wychodzą spod ręki samouka.

Mardulowe gęśle mają na Podtatrzu ustaloną renomę, i oby tylko mistrz miał tyle czasu, ile wymaga realizacja zamówień samych folklorystycznych zespołów tanecznych. A przecież ludzie co bardziej znający się na góralskiej rzeźbie, co znaczniejsi gospodarze, jeżeli już wieszają w swej kuchni lub ozdobnej „białej izbie” pięknie i suto rzeźbiony góralski łyżnik, to gotowi są czekać i pół roku, byle byłby to łyżnik od Marduly.

Ale nade wszystko większą przyjemność sprawiają mistrzowi skrzypki. Spod jego twardych od ciężkiej pracy palców wychodzą skrzypce tak delikatne, tak pięknie rzeźbione, ozdobione tak bogatym ornamentem, a przy tym dające tak czysty i piękny ton, że nie darmo Franciszek Mardula nazywany jest najlepszym lutnikiem południowej Polski. (Cecha)



NOWE

FILMY

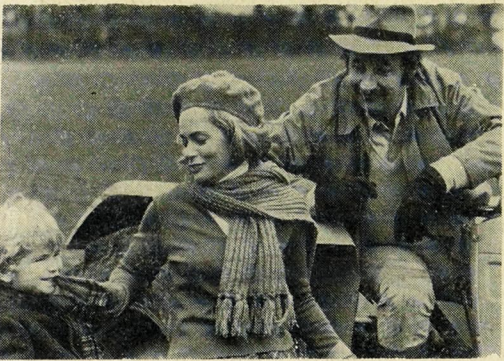
NA EKSTRANACH



Henryk jest bardzo młodym chłopcem. Bez wielkich problemów, bez tragedii miłosnych upływa mu życie w Ancenis pod Nantes (rolę Henryka gra Jean-Claude Dauphin)



Postanawia nakręcić film, do którego potrzebna jest kobieta starsza od niego i piękna, o ile to możliwe cudzoziemka. Wybór jego pada na Helenę (Ulla Jacobson) mieszkającą w sąsiedztwie z mężem p. de Pourtalain (Philippe Noiret) i trojgiem małych dzieci



ADOLPHE

Wyobraźmy sobie młodzieńca, który ma amatorską kamerę filmową, kilku kolegów i dużo pewności siebie. Nazywa się Henri Robocque, mieszka w Ancenis, pod Nantes, ojciec jego jest fotografem. Marzeniem jego jest nakręcenie filmu według powieści „Adolphe”. Główną rolę — Adolfa, rezerwuje dla siebie, ale szuka partnerki, która zagra rolę Ellenore.

„Adolphe ou l'âge tendre”, to romantyczna powieść Benjamina Constant, która w początkach minionego stulecia wyciskała łąz licznym czytelnikom i czytelnikom. Jest to historia pięknej kobiety, Ellenore, związanej od lat z majątym arystokratą, matki trojga dzieci, która do dnia spotkania Adolfa uważała, że życie jej zostało ustalone raz na zawsze. Urok młodego człowieka, jego natarczywa miłość, rzekomo nieśmiertelna, porwały Ellenore, kazały odejść od człowieka, z którym związane było jej życie, zapomnieć o dzieciach.

Tymczasem uczucia Adolfa wrogasły. Zaczyna się życie pełne rozgoryczeń i bólu, życie w ustawicznej rozterce i niepokoju. Adolf chce odejść od kobiety, której już nie kocha, ale brak mu sił, aby się zdobyć na ten krok. Pozostaje więc i udaje, że kocha Ellenore nadal. W miarę jak upływają lata, staje się to coraz trudniejsze.

Ellenore jest Polką. Po śmierci ojca, który zostawił jej majątek, decyduje się na wyjazd do Polski. Adolf jedzie wraz z nią. Ellenore trwa niezmiennie w uczuciach dla kochanki, podczas gdy Adolf czeka wciąż na okazję zerwania tego związku. Moment, w którym Ellenore dowiaduje się prawdy, okazuje się fatalny. Zapada na zdrowiu i wkrótce umiera. Na tym kończy się powieść Constanta.

Henri Robocque zwraca uwagę na zamieszkałą w pobliżu, w zamku znajdującym się pod Ancenis, piękną jasnowłosą kobietę, której wiek od-

powiada wiekowi Ellenore. Jest ona Szwedką, na imię ma Hélène, żyje w podobnej sytuacji jak bohaterka powieści Benjamina Constant, ma troje dzieci.

Hélène waha się początkowo, czy przyjąć proponowaną jej rolę, w końcu jednak zgadza się.

Zaczyna się kręcenie filmu. I jednocześnie zaczyna się powtarzać w życiu młodego amatora filmu i starszej od niego kobiety tragiczna historia bohaterów powieści, którą przeżyć chcieli tylko dla przemiesienia jej na ekran. Nakręcanie filmu zostaje wkrótce zarzucone. Henri i Hélène przeżywają romantyczną historię miłości sprzed półtora wieku tak samo głęboko i szczerze, jak gdyby to nie miało nic wspólnego z literaturą i filmem.

I tak samo powtarza się historia. Wkrótce Henri nuży się gwałtownością uczucia Hélène. Powołanie do wojska przychodzi w samą porę: z uczuciem ulgi wyjeżdża do Nadrenii. Hélène porzuca dom pana de Pourtalain i jedzie za nim. Po pewnym czasie Henri dostaje urlop i razem wyjeżdżają do Polski, odwiedzić rodzinę ukochanej.

Dwaj starsi bracia Hélène prowadzą stadninę koni w górach. W ich pięknym domu, wśród gościnnych, serdecznych ludzi, Hélène przeżywa chwile szczęścia. Biorą wraz z Henri udział w weselu Andrzeja, najmłodszego brata Hélène. Wkrótce potem Henri ulega wypadkowi: koń zrzuca go na ziemię i tylko odwaga Krzysztofa ratuje mu życie. Podczas rekonwalescencji, wśród troskliwej opieki Hélène, Henri raz jeszcze przekonuje się, jak bardzo ciąży mu zaborcza i wszechobjemująca miłość tej kobiety. Decyduje się ostatecznie na zerwanie i wyjeżdża bez pożegnania...

Jak dalej potoczą się ich losy? Istnieją w scenariuszu dwie wersje zakończenia: tragiczne, z samobójstwem Hélène, i nietragiczne, a może bardziej bliskie życiu: wezwana do chorego synka, Hélène powraca do zamku pana de Pourtalain.

Które ostatecznie wybierze reżyser — niedługo zobaczymy.



Helena, podobnie jak Ellenore w powieści Benjamina Constant, przeżywa bardzo głęboko miłość do młodszego od siebie chłopca



Henryk razem z Heleną wyjeżdża do Polski, gdzie mieszkają bracia i rodzina ukochanej. (Część scen w Zakopanem kręcono w chacie góralskiej. Niżej od lewej: Krzysztof Chamiec, Ewa Krasnodębska, Andrzej Jurczak, Janina Ordeżanka, Leszek Herdegen, Ulla Jacobson i Jean-Claude Dauphin — główna rola)

Helena wyraża zgodę i rozpoczyna się kręcenie filmu (poniżej). Henryk obsługuje kamerę i jednocześnie gra główną rolę — Adolphe'a. Helena jest bardzo piękna w roli Ellenore (po lewej). Henryk — Adolphe ulega jej urokowi. Miłość Adolphe'a i Ellenore przestaje być tematem realizowanego filmu. Bohaterowie filmu stają się parą kochanków, w których życiu szczęście przeplata się z bolesnymi powikłaniami i trudnościami



Henryk podczas przejażdżki spada z konia. Troskliwie opiekuje się nim Helena (niżej). Jednak Henrykowi ciąży zaborcza i namiętna miłość kochanki. Porzuca ją i wyjeżdża bez pożegnania

